

Peggy Webb

Wyżej niż orły

Rachela dobrze wyglądała w czerni.

Jakub postawił kołnierz płaszcza dla ochrony przed chłodem, oparł się o gruby dąb i obserwował ją. Stała dumna i wytworna; jej miodowożółte włosy były spięte w kok, a zsunięty na czoło kapelusz przysłaniał duże, zielone oczy. Pojedynczy sznur pereł błyszczał na tle głębokiej czerni jej stroju.

Wiatr uniósł jej zapach nad ubitą, czerwoną gliną i zimnymi, kamiennymi nagrobkami. Róże. Rachela zawsze pachniała różami.

Jakub czuł się tak, jakby mu ktoś rozdrapywał starą ranę, przywołując ból, który towarzyszył mu od sześciu lat. Kiedyś myślał, że będzie mógł zapomnieć o Racheli. Bóg świadkiem, że próbował. Bliski Wschód, Ameryka Południowa, Chiny, Afryka - był tam wszędzie, podejmując ryzyko z rezygnacją człowieka, który utracił raj i nie ma nadziei go odzyskać.

Ale teraz, patrząc na Rachelę stojącą nad otwartym grobem, wiedział, że nigdy nie będzie ona tylko częścią jego przeszłości. Rachela jest jak ogień w jego wnętrzu, który nie chce wygasnąć.

Jakub powstrzymał się od wypowiedzenia słów, które byłyby w części przekleństwem, a w części dręczącym bólem. Już prawie odwrócił się, by odejść, ale głuche dźwięki ziemi uderzającej o trumnę powstrzymały go. Rachela chowała swojego męża i teraz była wolna. Wolna, aby kochać i ponownie zdradzić.

Zerwał się wiatr zawodzący pośród grobów. Niewielka grupa żałobników zaczynała się rozchodzić. Rachela szła w jego stronę u boku siwego mężczyzny, który trzymał ją pod rękę. Był to Martin Windham, jej ojciec. Jakub pamiętał go jako bezwzględnego mężczyznę z żelazną wolą, który doskonale maskował się towarzyską ogładą. Nie postarzał się dużo w ciągu tych sześciu lat. Rachela również nie. Wyglądała

tak samo świeżo i elegancko jak wówczas, gdy ją spotkał pierwszy raz.

Nagle zauważyła go. Jej twarz pobladła, oczy rozszerzyły się. Powiedziała coś krótko do ojca. Wydawało się, że między nimi wybuchł cichy spór, po którym Martin odwrócił się i odszedł ze złością w kierunku czarnego mercedesa. Rachela zatrzymała się jeszcze chwilę przy świeżym grobie, a potem dumnie unosząc głowę wolno odeszła, kierując się w stronę Jakuba. Cmentarz już opustoszał.

Nie był przygotowany, że wywrze na nim takie wrażenie. Stała przed nim, wysoka i wytworna, przyprawiając go o szybsze bicie serca. Oparł się mocniej o drzewo.

- Jakubie.

Zamarł na chwilę, gdy wymawiała jego imię. Jak zwykle jej głos był delikatny i dźwięczny.

- Witaj Rachelo - prawie wcisnął się w pień drzewa, walcząc ze słodkimi wspomnieniami, wywołanymi zapachem róż, i przeklinając słabość, która kazała mu przylecieć do Biloxi.

- Dlaczego przyszedłeś?

- Żeby złożyć ci kondolencje.

Rachela splotła ręce, a potem nagle schowała je za siebie, by Jakub nie mógł dostrzec, że drżą. Po sześciu latach ciągle jeszcze nie był jej obojętny. Opanowało ją poczucie winy. Na Boga, przecież dopiero co pochowała męża. Nie miała prawa tak reagować na innego mężczyznę, nawet jeśli był nim Jakub Donovan.

- Jak się dowiedziałeś?

- Byłem w Greenville, gdy to się stało. Widocznie Martin podał wiadomość do prasy.

- Możliwe. Uwielbiał Boba.

„A ty? Czy to nie miłość zaprowadziła cię do jego łóżka w dwa miesiące po tym, jak wyjechałem z kraju?” Jakub chciał

ją o to spytać. Zamiast tego przypatrywał jej się uważnie, a natarczywość tego spojrzenia przyprawiała ją o rumieńce. Czowała się tak, jakby przenikał tajemnice jej serca. Nawet w słabym świetle styczniowego słońca Rachela promieniowała tym szczególnym ciepłem, które go kiedyś ogrzało, i tym osobliwym żarem, który wyróżniał ją na scenie.

- Czy ciągle jeszcze śpiewasz?

Poczuła coś w rodzaju wewnętrznego wstrząsu. Kiedyś Jakub wiedział o niej wszystko - o czym myślała, co robiła, jakie miała plany. Świadomość, że zupełnie nie interesował się jej życiem nie była przyjemna. A jednak, pomyślała, to nic dziwnego. Jakub z pewnością nie wiedział, że jej płyty były w pierwszej dziesiątce listy przebojów, ani że cieszyła się dużym wzięciem jako piosenkarka w całych Stanach.

Jakub Donovan był zbyt dumny, aby zajmować się czymś, co już nie było jego własnością. A poza tym, nie interesował się muzyką; jego pasją było latanie.

A jednak... stał tam, ogorzały, odważny, brawurowy i jednocześnie zbyt realny. Po plecach przebiegł ją delikatny dreszczyk. Czy był spowodowany dawną namiętnością, o której starała się zapomnieć, czy strachem - nie wiedziała. I nie śmiała zadać sobie tego pytania.

- Tak. Śpiewam. Chociaż ostatnio miałam przerwę.

- Rachelo - wyciągnął rękę, jak gdyby chciał dotknąć jej policzka. Ręka zawisała w powietrzu. Słońce odbijało się od kosmyków rudych włosów, połyskiwało na płaskich, kształtnych paznokciach.

Rachela poczuła mrowienie na skórze, jakby ją rzeczywiście musnął.

- Przepraszam - powiedział Jakub cofając się. Pień drzewa wyraźnie był dla niego oparciem.

Miała świadomość, że przed chwilą pochowała męża, a mimo to nie mogła nie myśleć o Jakubie. Tak bardzo się

kochali i byli nierozłączni od momentu, gdy ona i jej ojciec przeprowadzili się do Greenville. Ona rozpoczynała karierę piosenkarki, a Jakub właśnie skończył prawo. Potem, bez uprzedzenia, wstąpił do jednostki przeciwpożarowej wyspecjalizowanej w gaszeniu pożarów szybów naftowych. Jego umiejętności szybko przyniosły mu sławę nieustraszonego pilota - ratownika. Niebezpieczeństwo, nieodłączne w jego zawodzie, zaczęło ją przytłaczać. Kiedy wezwano go do pożaru zagłębia ropy naftowej w Arabii Saudyjskiej, ostro się posprzeczali. Dwa miesiące później wyszła za Boba Devlina, swojego menedżera.

Rachela przypatrywała się Jakubowi. Ciągłe roztaczał niebezpieczny urok. I ciągle jeszcze powodował zamęt w jej głowie.

- Ja też przepraszam - wyszeptała. Dookoła nich pojękiwał wiatr, a stara, żelazna furtka, przez którą przeszedł Martin, niemiłosiernie skrzypiała. Ale żadne z nich nie zwracało na to uwagi. Byli pochłonięci sobą. W niebieskich oczach Jakuba rozbłysły iskierki. Z jego twarzy znikł wyraz chłodu.

Pochylił się i szybko ją pocałował. Usta domagały się tego, co mu zostało skradzione sześć lat temu. Poczuł krótkotrwały opór, a potem słodycz jej warg. To małe zwycięstwo nie dało mu żadnej satysfakcji. Wzmogło jedynie jego ból.

Cofnął głowę i ujrzał grę tysiąca uczuć na pięknej twarzy Racheli. To niesamowite, że mogli rozpalić w sobie taką namiętność wobec ponurej atmosfery śmierci.

- Żegnaj Rachelo.

Jakub odwrócił się i odszedł, czując, że to ostatnia chwila, by to zrobić. Pozostawił Rachelę pośród grobów, pozostawił ją, aby łamała serca innym biednym głupcom.

Rachela patrzyła jak odchodzi, po czym odwróciła się i podeszła do ojca. Czarny mercedes Martina zawiózł ją do komfortowego, białego domu wychodzącego na Zatokę Meksykańską, domu, w którym ona i Bob mieszkali przez ostatnie dwa lata. Weszła do błyszczącego holu i przystanąła, wsłuchując się w ciszę.

Nie miała pojęcia, jak długo tam stała, gdy nagle ciszę przerwał niski, jednostajny dźwięk, niewątpliwie odgłos samolotu. Rachela instynktownie wybiegła na frontowy ganek i spojrzała w górę.

Nad jej domem huczał Mustang P51, stary myśliwiec z drugiej wojny światowej. To był Jakub.

Rachela zdobyła o nim różne wiadomości. Wiedziała dokładnie, kiedy nabył ten kosztowny antyk. Leciał ostro i szybko, przecinając niebo, wzbijając się wyżej niż orły, tak jak zawsze pragnął to robić.

Przysłoniła oczy przed słońcem i patrzyła za nim, aż znikł z horyzontu.

- Żegnaj mój kochany - wyszeptała, a potem odwróciła się i powoli wróciła do domu.

## Rozdział 1

W czerwcu w Biloxi panował straszny upał. Jakub mógł się ochłodzić w każdym górskim kurorcie na świecie, ale wmawiał sobie, że ma wielką ochotę spędzić kilka dni u chłopców z Bazy Sił Powietrznych Keesler, pobawić się turbośmigłowcami, przejechać ręką po powierzchni wojskowego odrzutowca, nacieszyć oczy cysternami.

Właśnie wrócił z Maracaibo, gdzie wraz ze specjalnie przeszkoloną jednostką ugasił jeden z największych pożarów w historii swojej kariery. Jeszcze raz zaryzykował i wygrał. To dawało mu satysfakcje.

- Dziś u Luisa będzie śpiewać ta Devlin. Człowieku, co to za babka - kapitan Mark Waynesburg zmrużył oczy, jakby sobie coś wyobrażał, a następnie zwrócił się do Jakuba.

- Paczka naszych tam idzie. Chcesz się dołączyć?

- Rachela znów śpiewa? - gdy usłyszał „ta Devlin”, zrobiło mu się gorąco. Kiedyś mawiała, że jest stworzona, aby zostać panią Donovan.

- Znasz ją?

- Owszem, znam.

- Więc pójdziesz?

Jakub wcisnął zaciśniętą pięść do kieszeni i już chciał zaprzeczyć, ale wrodzona mu uczciwość zwyciężyła. Czyż nie z powodu Racheli znalazł się w Biloxi? Przez sześć lat uciekał przed prawdą, lecz nadszedł czas, żeby spojrzeć jej w oczy. Nigdy nie uwolni się od Racheli, dopóki nie dowie się, dlaczego porzuciła go dla innego mężczyzny.

- Możecie na mnie liczyć - powiedział. Mark poklepał go po plecach.

- Jest świetną piosenkarką. Podbiła to miasto. Zobaczysz, nie będziesz żałować.

On już żałował. Ostatnim razem widział Rachelę przy grobie męża. Sześć miesięcy temu. I nawet wówczas nie mógł

nie ulec jej zmysłowości. Jak zachowa się tym razem? Nic już nie stoi pomiędzy nimi. Nic z wyjątkiem kłótni i zdrady, winy i sześciu samotnych lat. Do diabła, pójdzie. Musiał pójść. Musiał zobaczyć się z nią, żeby poznać prawdę, która przywróci mu wolność.

Rachela dostrzegła go wśród publiczności, dostrzegła jego włosy jak ogień, jego niebieskie oczy, które wyglądały jak dwa rozświetlone skrawki nieba, błyszczące nawet w zadymionym półmroku nocnego klubu.

Tylko wprawa uchroniła ją od zgubienia rytmu i pomylenia słów. Gdy śpiewała o miłości, widziała jego pochyloną, opartą o krzesło postać. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Dla przypadkowego obserwatora był jednym z wielu wielbicieli jej muzyki. Ale ona nie dała się zwieść pozorom. Wiedziała, że Jakub Donovan jest doskonałym aktorem. A skoro był w Biloxi, musiała mieć się na baczności.

Skończyła śpiewać i opuściła scenę przy burzliwych oklaskach. Za kulisami zaczęła spacerować, modląc się, aby sobie poszedł. Nie czuła się na siłach stanąć z nim twarzą w twarz.

Jakub poczekał na drugi występ. Jego koledzy już wyszli, ale on siedział przy stoliku ze wzrokiem utkwionym w na pół pustej szklance, którą obracał w dłoni.

Rachela próbowała na niego nie patrzeć, ale przy słowach: „Mężczyzna, którego kocham” odnalazła go wzrokiem. Trudno porzucić stare nawyki, pomyślała. Zawsze, gdy śpiewała tę piosenkę, myślała o Jakubie Donovanie. Poczowała skurcz w gardle i silniej ścisnęła mikrofon.

Chciała krzyknąć: Po co tu przyszedłeś? - lecz śpiewała dalej.

Pod koniec występu klub opustoszał, jak zwykle we wtorkowy wieczór. Pozostał Jakub i pary zakochanych nastolatków.



Pospieszyła do przebieralni, pragnąc uciec przed ścigającymi ją niebieskimi oczami Jakuba. Zamierzała właśnie rozsunąć zamek sukienki, gdy usłyszała jego głos.

- Witaj, Rachelo.

Odwróciła się. Stał oparty o framugę drzwi, z nieprzeniknioną twarzą i lodowatym spojrzeniem. Jej ręka znieruchomiała na zamku.

- Jakubie - skinęła lekko głową, chcąc zachować dystans.

- Podobał ci się występ?

- Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o występie.

- Zatem po co?

Zamiast odpowiedzi wszedł do pokoju. Objął ją wzrokiem od stóp do głów. To spojrzenie pełne namiętności wywołało tak silne wrażenie, że musiała wesprzeć się o oparcie krzesła. W pamięci widziała Jakuba w promieniach słońca nad rzeką, tulącego ją do opalonego ciała, Jakuba z sianem wplątanim w rude włosy, jego oczy zmrużone w uśmiechu, Jakuba budzącego się w jej łóżku, przygarniającego ją do siebie i mówiącego jej, że jest jak wiatr pod skrzydłami.

Przesunęła językiem po spieczonych wargach i znieruchomiała, wsłuchując się w dobitny rytm kroków Jakuba.

Zatrzymał się, gdy dzieliły ich zaledwie cale, przygważdżając ją spojrzeniem. Położyła ręką na piersiach, jakby chciała stłumić niespokojne bicie serca. Między nimi zapanowała pełna napięcia cisza. W końcu odezwał się.

- Zawsze miałaś kłopoty z zamkami błyskawicznymi, Rachelo.

Powstrzymała oddech. Na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka.

- Czy denerwujesz się przeze mnie? - uniósł jej ciężkie włosy i musnął ją po karku opuszkami palców.

- Nie - jej drzenie zadawało kłam słowom. Chciało jej się krzyczeć; chciała uciekać. Ale jedyne, co mogła zrobić, to trwać tak w oczekiwaniu na dotyk jego palców, sprawiający jej nieziemską przyjemność.

- Jesteś ładnie opalona.

- Dziękuję - z trudem wykrztusiła z siebie to słowo, gdyż jego ręce znowu znalazły się z tyłu wyszywanej cekinami sukienki. Metaliczny syk zamka przerwał raptownie pełną napięcia ciszę.

- Czy nosisz jeszcze żałobę?

Jego silne, zdecydowane palce przesuwwały się teraz po nagiej skórze, aż poczuła przenikającą ją falę ognia. Jej reakcja była tak gwałtowna i nieoczekiwana, że przez chwilę zdawało jej się, że przeszłość znów powraca. Poddała się bezwolnie, odchylając do tyłu głowę.

- Nie - wyszeptała. Pokój zawirował wokół niej, wszystko przestało istnieć, wszystko z wyjątkiem Jakuba i jego dotyku, porywającego ją na fali gwałtownego uniesienia. - Tak, o tak.

- Och, Rachelo - Jakub z łatwością obrócił ją i objął, zsuwając suknię z jej ramion. Gdy pochylił się nad nią, poczuła gorący oddech na skórze.

- Nie - wyszeptała. Ale było za późno. Oboje wiedzieli, że było za późno.

Przyłgął mocno ustami do jej warg. Jej żywa odpowiedź przeszła oboje dreszczem. Przycisnęła się całym ciałem, starając się jednym desperackim gestem przekreślić sześć lat, które ich rozdzieliło.

Jego usta rozpały ją do szaleństwa. Czują wzbierające w niej bolesne oczekiwanie.

- Och, Jakubie - poczuł jej błagalny szept na wargach.

W odpowiedzi jego usta powędrowały po szyi. Obsypywał ją gwałtownymi pocałunkami. Przyciągnął ją bliżej i mocniej

przycisnął jej biodra. Pograżała się w upojeniu. Jeszcze jeden moment szaleństwa, a byłaby zgubiona. Nie byłoby odwrotu.

- Nie, och, nie - przyłgnęła twarzą do jego ramienia. -  
Proszę cię, Jakubie.

Podniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Proszę tak czy proszę nie?

Obcość w jego głosie ostudziła ją. „Jak miłość mogła w nim aż tak wygasnąć?”

- Proszę, pozwól mi odejść.

Z powrotem włożyła sukienkę, odsunęła się i usiadła na krześle. Mały pokoik wibrował jego obecnością. Przez niewielką, dzielącą ich przestrzeń mogła wyczuć gorąco jego ciała.

Odwróciła się do niego plecami i wzięła z toaletki pierwszy z brzegu przedmiot - swoją szczotkę. Cokolwiek, czym mogłaby uspokoić drżące ręce. Gdy podniosła wzrok, zobaczyła jego odbicie w lustrze. W kącikach oczu miał delikatne zmarszczki, ujawniające skłonność do śmiechu, a bruzdy wokół ust świadczyły o nieustannym stresie. Tych szczegółów nie było przed sześciu laty.

- Pozwoliłem ci odejść Rachelo, dawno temu.

Przesunęła szczotką po włosach, zwlekając z odpowiedzią. Musi to dobrze rozegrać. Musi to jakoś załatwić, żeby się go pozbyć z Biloxi.

- Pozwoliłem ci odejść - kontynuował - w dniu, w którym zdradziłaś mnie, poślubiając innego mężczyznę.

Straciła panowanie nad sobą. Obróciła się na stołku i potrząsnęła szczotką.

- Ja ciebie zdradziłam? Jeśli dobrze pamiętam miałeś wybór i wolałeś życie w stałym niebezpieczeństwie ode mnie. Ja nie odeszłam, to ty mnie, opuściłeś, Jakubie.

Zaskoczył go ten wybuch.

- Nie opuściłem cię Rachelo. Pojechałem do Arabii służbowo. O ile sobie przypominam, prosiłem cię, żebyś pojechała ze mną, a ty odmówiłaś.

Zamknęła oczy. Nie chciała wywlekać dawnych spraw. Niczego nie można było tym osiągnąć.

- Tak. Odmówiłam - spojrzała ponownie w lustro i zaczęła szczotkować włosy. - To już skończone. Nie odgrzebuj przeszłości.

Jego śmiałe spojrzenie sprawiło, że zadrżała. Ciężkie, naładowane emocją powietrze zdawało się pulsować między nimi.

- Nie przyszedłem tu, aby wskrzeszać przeszłość.

- Więc po co? - odłożyła szczotkę na toaletkę i zwróciła się ku niemu. Jej twarz była już opanowana i spokojna. - Po tylu latach, dlaczego tu jesteś?

- Muszę poznać prawdę.

Pobladła gwałtownie. Jakub uniósł się z krzesła.

- Rachelo, czy dobrze się czujesz?

- Tak - podniosła ręce i przycisnęła do rozgrzanych policzków.

- Przypuszczam, że to ciśnienie. Śmierć pozostawia wiele niedokończonych spraw.

Jakub czuł narastający w nim ból. Te słowa wystarczyły, aby sobie uprzytomnił, że przez sześć lat Rachelo należała do innego mężczyzny, innemu mężczyźnie ofiarowała pocałunki i siebie. Siłą woli zmusił się, aby siedzieć spokojnie na krześle.

- Przepraszam, Rachelo. Musi być ci ciężko.

- Tak - uśmiechnęła się do niego, wdzięczna, że już przestał mówić o przeszłości.

- Nie widać tego. Wyglądasz wspaniale.

- Ty również. Życie w niebezpieczeństwie chyba ci służy.

- Zawsze mi służyło, Rachelo.

Poczuła, że znów weszli na śliski grunt. Zdecydowała się zmienić temat na bezpieczniejszy.

- A jak się miewa twoja rodzina?

- Powiększa się zdrowo i szczęśliwie.

- Słyszałam, że twoje siostry bliźniaczki, Hallie i Hannah, są znowu w ciąży - Jakub podniósł żartobliwie brew. - Tatuś nigdy nie mówi o Donovanach - dodała - ale wiem o tym od przyjaciółki, Evelyn Jo.

Więc interesuje się moją rodziną. Ta myśl sprawiła mu przyjemność. Odrzucił w tył głowę i roześmiał się. Rachela także się uśmiechnęła.

Tak dobrze było znowu się śmiać - szczególnie z Jakubem. Zresztą wszystko przy nim dawało jej radość.

- Hannah jest dumna, że tak dotrzymują sobie kroku. Ich córki urodziły się zaledwie w odstępie dwóch tygodni.

Zazdroszczę im - zmusiła się, aby zachować spokój.

- Ty i Bob nie mieliście więcej dzieci.

To nie było pytanie. To było jak bomba zrzucona w ciszę pomiędzy nich. Rachela złożyła równo ręce na kolanach i wpatrywała się w plamkę na ścianie za głową Jakuba.

- Dowiadywałeś się?

- Nie. Ktoś mi powiedział o twoim synu... Myślę, że mama. Jest beznadziejnie romantyczna. Myślała, że mnie to jeszcze obchodzi.

- A nie obchodzi cię to, oczywiście.

- Nic.

Rachela spojrzała mu prosto w oczy, ale nie mogła odczytać ich wyrazu.

- Nie, nie mieliśmy więcej dzieci.

- Często mawiałaś, że chcesz mieć dużą rodzinę.

- Bob był starszy - obserwowała jego twarz, modląc się w duchu, aby jej uwierzył. - Jedno zdawało się wystarczać.

Patrząc na jej długie, miodowe włosy i wydatne usta poczuł gwałtowny przypływ zazdrości. W głowie Jakuba wykiełkowała absurdałna myśl, że przecież, do diabła, Bob był za stary, aby dokonać tego cudu więcej niż jeden raz. Mało tego, zaczynał żywić nadzieję, że fakt bycia ojcem jednego syna wyczerpał Boba do tego stopnia, że pozostałe sześć lat musiał spędzić w celibacie.

- Czy kochałaś go?

Rachela uniosła przekornie głowę.

- Był moim mężem, Jakubie. I tylko to się liczy.

- Nie. Nie tylko to - podniósł się gwałtownie i kopnął krzesło. - Kiedy wyjeżdżałem do Arabii Saudyjskiej, zostawiłem kobietę, którą kochałem i zamierzałem poślubić. Chcę wiedzieć, do licha, co się stało.

Stała naprzeciw niego imponująca w swej pasji.

- To, że pokłóciliśmy się z powodu twojej stanowczej decyzji. Chciałeś zrobić wszystko, co tylko możliwe, żeby znaleźć się w niebezpieczeństwie. Zdecydowałeś dać się zabić w ten czy w inny sposób - czy to na jednym z twoich przeklętych samolotów, czy też w jakiejś zapadłej dziurze na końcu świata, gasząc płonące szyby. Nie mogłabym ciągle przez to przechodzić.

- Wydaje mi się, że rozmawialiśmy przedtem na ten temat. Czy zamierzasz zadrećcać się przez resztę życia z powodu przedwczesnej śmierci swojej matki?

- Przedwczesna śmierć! - Rachela zachnęła się. - Przyczyną jej śmierci było ryzykanctwo. Nigdy by się to nie wydarzyło, gdyby nie ryzykowała w pokazach lotniczych i to na starych samolotach z okresu I wojny światowej. Nie zastanawiała się przy tym więcej niż przy puszczaniu latawca.

- Tak więc napisałaś do mnie ten beznadziejny list, mieszając w to matkę - jego twarz była nieprzenikniona. - Nie wierzę ci, Rachelo. Klóciliśmy się z powodu mojej pracy już

przedtem, ale mogliśmy sami usunąć tę różnicę poglądów. Pochwycił ją za ramiona.

- Co do diabła się stało, kiedy odjechałem? Co zaprowadziło cię do łóżka Boba Devlina?

Jakub był godnym przeciwnikiem, ale Rachelą w niczym mu nie ustępowała. Nie byłaby sobą, gdyby dała się tak łatwo zastraszyć Jakubowi Donovan. I, oczywiście, nie miała najmniejszego zamiaru powiedzieć mu prawdy. W jej oczach zabłyśły niebezpieczne ogniki.

- Miłość. Czy to chciałeś usłyszeć, Jakubie? To, że go kochałam.

- Niech to licho, kochałaś go?

- Tak... kochałam - nie czuła triumfu na widok bólu w jego oczach. Ona też cierpiała. Przez sześć lat. Także z poczucia winy. Ale to była niewielka cena w zamian za zwykłe, normalne życie. Spojrzała Jakubowi w oczy i zadała ostatni cios. - Miałam go zawsze przy sobie, i... był cholernie dobry w łóżku.

Jakub rozluźnił uścisk. Zaczął powoli masować jej nagie ramiona. Czuła jego siłę, jego wzburzenie i magiczny wpływ na nią.

Jej wola pozostawała nieugięta, podczas gdy ciało zaczynało poddawać się jego rękóm.

- Chcesz, abym uwierzył, że nie mogłaś się doczekać, żeby wskoczyć innemu mężczyźnie do łóżka? - jego ręce przesuwają się po jej ramionach. Każdy nerw jej ciała domagał się uwolnienia. - Po tym co dla siebie znaczyliśmy, po wszystkich obietnicach, chcesz mnie przekonać, że zmieniłaś zdanie i zakochałaś się w kimś innym - w ciągu dwóch miesięcy.

Nagle pieszczota ustała. Jakub puścił ją i cofnął się.

- Nie wierzę ci, Rachelo!

Skrzyżowała ręce na piersiach obejmując ramiona. Były jeszcze ciepłe i czuła ciarki po jego dotknięciu.

- Niech tak pozostanie, Jakubie - wyszeptała. - Proszę, niech tak pozostanie.

- Nigdy nie pozwolę, żeby tak zostało, dopóki nie dowiem się prawdy - odwrócił się i szybko opuścił pokój.

Przytłoczyła ją nagła cisza. Byłoby zbyt łatwo tak po prostu mu ulec. Musiała przecież myśleć o przyszłości syna.

- Nigdy - wyszeptała z pasją. - Nigdy nie poznasz prawdy. Znało ją tylko troje ludzi, a jeden z nich już nie żyje.



## Rozdział 2

Jakub odnalazł jej dom w środę po południu. Tak go sobie właśnie wyobrażał. Białe, wysokie kolumny i szerokie werandy były chłodne i eleganckie, podobnie jak ich właścicielka. Olbrzymie dęby przemieszane z ananasowcami strzegły domu od frontu, a białe ogrodzenie oddziało go od ruchliwego bulwaru, biegnącego wzdłuż zatoki.

Rachela, w białych szortach i letniej bluzce, klęczała przy klombie jasnoczerwonych petunii.

Stał przy furtce, ciesząc się tą skradzioną chwilą, kiedy mógł na nią patrzeć niezauważony. Miała długie, zgrabne nogi, dokładnie takie, jak pamiętał. A jej skóra nabrała szczególnego koloru miodu, dla którego blondynkom wystarczy tylko muśnięcie słońca.

Jakub poczuł ogarniającą nostalgię na wspomnienie pięknych wspólnych dni. Pamiętał dokładnie każdy cal jej złocistej, atlasowej, jędrnej skóry. Pamiętał jasną zieleń jej oczu, ciemniejących pod wpływem jego dotknięcia.

Niecierpliwie wcisnął pięści do kieszeni. Do diabła, pomyślał, jeśli nie będzie uważać i da się ponieść irlandzkiemu sentymentalizmowi, to łatwo zapomni, że Rachela Windham Devlin porzuciła go jak stary kapeć.

Zaciskając szczęki, poszedł ku niej pewny siebie, wyniosły, silny i niebezpieczny. Gdyby wiedział, jak groźnie wygląda, byłby z siebie zadowolony. Jakub, jak wszyscy z rodziny Donovan, lubił mieć dobre wejście.

- Rachelo - sposób, w jaki zawołał ją po imieniu zabrzmiał jak rozkaz, nie przywitanie.

Podniosła głowę. Jakub musiał docenić to, że wszystko prócz oczu było w niej po mistrzowsku opanowane. Chciał pochylić się i scałować z jej twarzy władczy wygląd.

Stał nad nią na rozstawionych nogach, przysłaniając słońce.

- Pracujesz w ogródku, żeby uspokoić sumienie, Rachelo?  
Wyrwała niespiesznie garść chwastów.

- Moje sumienie jest spokojne, Jakubie Donovan.

- Czyżby? Po tych wszystkich wczorajszych kłamstwach?

Rachela znów sięgnęła ręką w stronę klombu, ale tym razem wyrwała garść petunii. W roztargnieniu, cisnęła je na bok z chwastami.

- Nikt cię tu nie zapraszał, Jakubie Donovan. Odejdź!

- Pozostanę, dopóki nie dostanę tego, po co przyszedłem.

Kolejna garść kwiatów padła jej ofiarą.

- Tu nie ma nic dla ciebie - ze złością przejechała dłonią po policzku, pozostawiając brudną smużkę. Niech lichy weźmie Jakuba Donovana, pomyślała.

Kiedyś widywała go często stojącego w ten sam sposób, na rozstawionych nogach, spoglądającego jakby podbił cały świat, a ona była gotowa zrobić dla niego wszystko. I teraz, po sześciu latach - rzuciła na niego szybkie spojrzenie - było tak samo.

Bardziej wściekła na siebie niż na niego, pochwyciła kolejną garść petunii i cisnęła nimi o ziemię.

- Odejdź i zostaw mnie w spokoju.

- Nigdy nie zostawię cię w spokoju, Rachelo - ukląkł obok i ujął ją za rękę, która zawisała nad następną kępką kwiatów.

- Nie dotykaj mnie - starała się oswobodzić rękę, ale uścisk był mocny.

- Mylisz się, Rachelo. To nie o ciebie mi chodzi.

Jej serce waliło, jakby miało wyskoczyć z piersi. Myślała, że za chwilę zemdleje. Ale po następnych słowach Jakuba doszła do siebie.

- Chcę od ciebie prawdy - ciągnął. Olśniła ją nagła myśl i podążyła jej śladem.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego cię porzuciłam?

- Tak.

- Więc ci powiem. Nie kochałam cię dostatecznie mocno, Jakubie. Byłam za młoda. To co było między nami, to szczenięca miłość - zmusiła się, aby nie zadrzeć pod jego wzrokiem. - Prawda jest taka, że nigdy nie kochałam cię naprawdę.

Posłał jej jeden z najniebezpieczniejszych uśmiechów.

- Więc dlaczego znęcasz się nad swoim klombem? Wyrwasz kwiaty z powodu mężczyzny, którego nigdy nie kochałaś.

Wysunęła podbródek. Zauważył, że był przybrudzony. Zbliżył się na niebezpieczną odległość pocałunku i... roześmiał się.

- Rachelo, jesteś najgorszą kłamczuchą pod słońcem. Zawsze nią byłaś - puścił ją i sięgnął po wyrwane z korzeniami petunie. - Jesteś też kiepskim ogrodnikiem. A teraz pozwól, że doprowadzę do porządku twój klomb.

Chciała jedynie, żeby sobie poszedł. Czuła się tak, jakby musiała sprostać sile huraganu szalejącego nad zatoką. Wyrwała mu z ręki, zmarniałe kwiaty.

- Daj mi je. Co cię obchodzi mój klomb?

- Obchodzi mnie wszystko, co robisz, Rachelo. Nie wiesz o tym?

- Dlaczego? Skoro ci nie chodzi o mnie, dlaczego, na Boga?

Zerwał kolejny kwiatek i nie spiesząc się z odpowiedzią rzucił go na żyzną, czarną ziemię.

- Będę tam, dokąd pójdziesz. Będę słuchać każdej piosenki, którą wykonasz. Będę obserwował każdy twój krok. I pójdę za tobą, aż na krańce ziemi, dopóki nie dowiem się prawdy - przykucnął na piętach i powoli przyglądał się swojej pracy. Potem odwrócił się i Racheli wydawało się, że patrzy w

palący się niebieskim płomieniem ogień. - To jedyny sposób, żeby się od ciebie uwolnić.

Pomimo panującego upału poczuła przechodzące ją dreszcze.

- Naprawdę o to ci chodzi?

- Zapewniam cię, Rachelo.

Straciła kontrolę nad nim, jak poprzedniej nocy. Przy Jakubie tak łatwo traciła głowę.

- Kłamiesz - wyrwała garść petunii i cisnęła w niego, rozrzucając je przy okazji dookoła.

- Kim ty jesteś, że włączysz w moje życie po sześciu latach?

- Sięgnęła znowu i pochwyciła tylko kępkę chwastów z ziemią. To nie miało znaczenia. Zamachnęła się i obserwowała z satysfakcją, gdy opadał na niego cały pył. Była prawie tak samo ubrudzona jak on, ale nie przejmowała się tym. Po prostu chciała się go pozbyć ze swojego uporządkowanego życia.

- Nie pozwolę ci zniszczyć wszystkiego, co osiągnęłam. Nie pozwolę.

- Rachelo! - złapał ją za rękę, gdy zamierzała się w niego kolejną porcją ziemi. W walce prawie mu dorównywała. Wysoka i szczupła, ustępowała jedynie o cal pięciu stopom i dziesięciu calom Jakuba.

Potoczyli się po ziemi. Zaczęła go okładać czym popadło: kolanami, łokciami, pięściami, nogami.

- Przestań, Rachelo - przygniótł ją do ziemi, aż zabrakło jej tchu.

- Nie. Do licha, Jakubie Donovan. Puść mnie.

- Wykluczone, aż się nie uspokoisz.

Uwolniła rękę z uścisku i wymierzyła mu cios w ucho. Spudłowała haniebnie. Roześmiał się.

- Jeśli zamierzasz brać udział w bójkach ulicznych w twoim wieku, powinnaś wziąć przedtem kilka lekcji.

- Odczep się.

Ciągle śmiejąc się przygważdżał ją sobą.

- Kiedyś mawiałaś, że chcesz zostać panią Dono - van, ponieważ imponuje ci irlandzka żywiołowość, Rachelo - pochylił się niżej i wciągnął jej zapach. Jego śmiech ucichł. Chwytał ustami jej loczek za uchem.

- Używasz perfum z róży do pracy w ogrodzie? Nieoczekiwana czułość w jego głosie kazała jej przerwać walkę.

- Zawsze perfumowałaś najbardziej prowokacyjne miejsca. A gdzie teraz, Rachelo? - przesunął nosem koło jej ucha. - Tutaj?

Pachniał mydłem, pastą miętową i świeżo wzruszoną ziemią.

- A może tu? - dotykał wargami jej szyi dokładnie w miejscu, gdzie wyczuwał oszalałe pulsowanie. - Tutaj? - jego głos stawał się ochrypły, gdy język przesunął się w namiętne zagłębienie między piersiami.

Ogarnęła ją znów miłość do człowieka, o którym nie przestawała myśleć przez sześć lat. Jego zuchwała pewność siebie, zabójczo przystojna sylwetka, irlandzki temperament i szkocka żywiołowa wesołość, nawet lekkomyślność - porwały ją na zawrotną karuzelę, którą poznała mając dwadzieścia trzy lata.

Podniósł się na łokciach i spojrzał na nią. Na jego twarzy nie było uśmiechu. Przestraszyło ją to, co ujrzała.

- Rachelo?

- Nie, Jakubie. Nie jestem tą samą naiwną dziewczyną o dużych oczach. Nie wierzę w bajki. Zostaw mnie.

Myślała, że ją puści. Potem jego twarz spoważniała.

- A ja nie jestem królewiczem z bajki - ujął ją za ręce i przytrzymał nad jej głową. - Puszczę cię, ale najpierw przekonam się, jak bardzo mnie nie kochałaś.

Chwycił ją gwałtownie. Jego zachłanne usta wymierzały karę tak, że opór był niemożliwy. I choć bardzo się starała, nie mogła zmusić własnego ciała do potwierdzenia swoich kłamstw. Kiedy skończył, uniósł głowę.

- Twoje pocałunki są nienasycone, Rachelo. Czyżbyś taka była?

Dodała jeszcze jedno kłamstwo do pajęczyny oszustw:

- Nie. Po prostu mam pewne doświadczenie, sześćoletnie doświadczenie.

Ujął jej twarz, przyciskając palce tak silnie, że obawiała się, iż zostaną jej odciski na policzkach. Nie martwiła się tym jednak. Jakub już odcisnął na niej piętno, którego się nie pozbędzie.

- Nie musisz mi przypominać, że wyszłaś za mąż za innego człowieka.

- Ale tak było. Nie możesz zmienić przeszłości, Jakubie.

Pochylił się blisko, badając ją uważnie, jakby chciał dokładnie utrwalić w pamięci jej rysy. Pomyślała, że znów ją pocałuje, ale nagle ją puścił. Wstał i odszedł w kierunku furtki wzdłuż kamiennej ścieżki. Nawet się nie obejrzał mijając bramę.

Rachela strzepnęła kurz z szortów i wróciła do klombu. Dopiero, gdy posłyszała warkot samolotu na niebie, zdała sobie sprawę, że płacze. Gdy przysłoniła twarz ręką i spojrzała w górę, poczuła łzy na policzkach.

- Nie zdołasz zmienić przeszłości, Rachelo Devlin - powiedziała do siebie. Ale patrząc jak samolot zatacza koła, żałowała, że to nie jest możliwe.

Latanie zawsze dawało Jakubowi poczucie wolności. Dzisiaj było jednak inaczej. Bez względu na to, jak szybko i

wysoko leciał swoim Mustangiem P51, ciągle czuł się jak rozniecione i wyrzucone na śmietnik pudło po prezentach gwiazdkowych.

- Dobrze mi tak - pomyślał. - Wytarzał Rachelę w ziemi jak zwykłą dziewczkę. Bił się z nią, używając wobec niej przemocy. Co u diabła mu się stało? Chciał tylko wymazać ze swego życia tę kobietę z przeszłości, która już wdzierала się w jego terażniejszość.

„Zatem dlaczego jesteś taki roztargniony za każdym razem, gdy ją widzisz?” Zignorował głos sumienia. Zupełny, sarkastyczny idiota. Pochylając samolot, zawrócił, aby jeszcze raz przelecieć nad jej domem. Nie miał wątpliwości, że to ten. Położony na szerokim, rozległym trawniku, połyskiwał jak klejnot. Nawet jeśli Bob Devlin niczego nie dokonał, to przynajmniej nadał jej styl. Jakub uważał, że powinien mu być za to wdzięczny.

Gwałtownie odciągnął przepustnicę i wystrzelił w górę smukłej i wyżej niż orły. Ale poczucie wolności już go opuściło.

Po wylądowaniu wrócił do hotelu Broadwater Beach i zadzwonił do biura.

Jego wyborowa jednostka przeciwpożarowa była teraz rozmieszczona w Greenville. Na samym początku, gdy został specjalistą od katastrof pożarowych, był w jednostce stacjonującej w Nashville. Po odejściu Racheli założył własną i umieścił ją w Dallas, niedaleko miejsca zamieszkania swojego brata, Tannera.

Nie chciał pozostać w Mississippi, ponieważ wszystko w tym stanie przypominało mu Rachelę. Po latach, które Rachelę z mężem - menedżerem spędziła na podróżowaniu po całym kraju - Seattle, San Francisco, Chicago i ostatecznie Biloxi - nie było powodu, żeby nie przenieść interesu w rodzinne strony. Tak też uczynił.

- Rick, jak leci w domu?

- To ty, Jakubie? Tylko ściszę radio!

Jakub uśmiechnął się. Rick Mc Gill jak zwykle rozwała się na wyplatany trzciną krzesło obrotowym, pociągając lemoniadę prosto z butelki, z nogami opartymi o pokierszowany blat biurka. Jasne włosy wyglądają tak, jakby od dwóch dni nie oglądały grzebienia, a on sam słucha ulubionej stacji, WOLD, z dobrymi, starymi nagraniami.

Jakub usłyszał skrzypnięcie krzesła, odgłos butów na kafelkowej podłodze. W oddali, po drugiej stronie linii ucichły głosy Sióstr Mc Guire.

- Jestem z powrotem. Co się wydarzyło, chłopie?

- Jestem jeszcze w Biloxi. Jest kilka spraw, którymi muszę się zająć.

- W porządku. Jack przygotowuje sprzęt, a Mick robi przegląd Learjeta. Reszta siedzi na tyłkach i wspomina numery w Maracaibo.

- Okay. Zasługujecie na to. Daj mi znać, jeśli się coś wydarzy.

- Jasne... poczekaj chwilę. To Siostry Lennon. Pozwól, że zrobię głośniejsze - obrotowe krzesło głośno zaskrzypiało, po podłodze zastukały kroki.

- Człowieku, ta Kathy Lennon to dopiero klasa. Jakub odwiesił słuchawkę, wziął prysznic, przebrał się i poszedł do Baricev's na obfity obiad, złożony z egzotycznych ryb - lucjanów trujących.

Naprawdę zamierzał pójść na występ Racheli, jak obiecywał, ale popołudniowe spotkanie wstrząsnęło nim mocniej, niżby się chciał do tego przyznać. Nie był wewnątrz gotowy, aby ją tak od razu znów spotkać.

Po obiedzie włożył szorty i pobiegł wzdłuż zatoki, chcąc się zmęczyć tak, by paść na łóżko wyczerpany i nie myśleć o



Racheli. Potrzebował czasu na nowe spojrzenie na wszystko z innej perspektywy. Jutro się tym zajmie.

Gdy do następnego wieczora Rachela nie miała od niego wieści, pomyślała, że zrezygnował i pojechał do domu.

Mogła być bardziej przewidująca - pomyślała sobie. W płytkiej wodzie stał Jakub i patrzył na plażę. Ci uparci Donovanowie nigdy się nie poddawali. Zwolniła tempo i prawie wlokąc się po piasku szybko rozważała, czy nie zawrócić do domu, ale wiedziała, że to go nie powstrzyma. Nic by go nie powstrzymało.

Wiedziała dokładnie, kiedy ją dostrzegł. Podniósł głowę, cały się sprężył. W końcu ruszył ku niej, najpierw powoli, potem biegiem. Przechodząc w sprint rozpryskiwał za sobą biały piasek, który w świetle zachodzącego słońca wyglądał jak pióropusz bajkowego pyłu.

Przypomniało jej to bajki, które czytała synowi, ale była za stara, żeby w nie wierzyć. Jakub nigdy już nie będzie do niej należeć. Żadna tęsknota nie wróci tego, co było.

- Skąd wiedziałeś, że tu będę? - spytała, gdy zatrzymał się przed nią.

- Domyśliłem się.

- Domyśliłeś?

- Tak. Masz swoje przyzwyczajenia; lubisz ostro pobiegać przed występem. Plaża przed twoim domem wydaje się być odpowiednim miejscem.

- Więc mnie znalazłeś. Co zamierzasz teraz? Znowu jakieś pytania?

Zamiast odpowiedzi wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. Stała zupełnie spokojnie, gdy zagarnął ciężkie pasma i przesiewał je między palcami.

- Wiesz o czym myślałem, kiedy czytałem twój wyjaśniający list?

Zamknęła oczy, chcąc się uwolnić od jego widoku. Ale jego obraz był wyciśnięty na jej powiekach. Odważyła się spojrzeć na Jakuba, robiąc dla uspokojenia głęboki wdech.

- Więc o czym myślałeś, Jakubie?

- Jak wyglądają o zachodzie słońca twoje włosy, Rachelo. Złote, a miejscami jak ogień. I czym pachniesz. Zawsze różami - przysunął się bliżej, odgarniając jej włosy z twarzy. Nagle cofnął się.

- Wspomnienia wystarczały, żeby oszaleć.

- Przykro mi, że tak musiało być, Jakubie.

- Przykro ci?

- Tak. Rozdzielał nas ocean. List był jedynym wyjściem.

- Nie mogłaś poczekać? Kilka tygodni nie robiło żadnej różnicy.

- Nie mogłam. „Z przyczyn, których nigdy nie poznasz” - pomyślała. - Sądziłam, że najlepiej jest działać szybko.

- I nie patrząc na innych. Niech diabli wezmą ten list, Rachelo. Jak mogłem się bronić?

Wysunęła podbródek.

- Czy znów się pobijemy, Jakubie? Jeśli tak, to załatw to szybko, tu na piasku, bo o ósmej mam występ.

Jakub spojrział na nią po staremu, z podziwem i odrobiną rozbawienia. Stłumiła w sobie nagły przypływ nadziei. Jakub roześmiał się nieoczekiwanie.

- Mam nadzieje, że Bob Devlin umiał docenić twoją wojowniczość.

Zęby Racheli błysnęły w uśmiechu.

- Nie tak jak ty. Wolał uległe kobiety.

- Musiał być głupcem - Jakub szybko, pełen skruchy, położył rękę na jej ramieniu.

- Przykro mi, Rachelo. Był twoim mężem. Nie powinno się źle mówić o zmarłych.

Delikatnie dotknęła jego dłoni. Zawsze uważała, że najbardziej rozbijające u Jakuba są jego szybkie, ujmujące za serce przeprosiny.

- Nie ma o czym mówić - ujrzała przeblysłk czułości na jego twarzy.

- Nie bądź dla mnie taka dobra, Rachelo.

- Dlaczego?

- To mi każe zapomnieć.

- Zapomnieć o czym?

- O tym, że już cię nie kocham.

Stojąc w promieniach zachodzącego słońca, pragnęła rzucić mu się na szyję i błagać: Kochaj mnie, Jakubie. Kochaj mnie. Ale wiedziała, że to nierozsądne. Dlatego stała tylko z całą powagą i opanowaniem, na które mogła się zdobyć.

Przenikliwe, niebieskie oczy Jakuba pochwyciły jej spojrzenie i wlały w nie tysiące wspomnień. W górze mewa krzyczała coś do swojej towarzyszki, a potem oddaliła się nad wodą.

- Nie kochasz, Jakubie? - szepnęła.

- Gdybym cię kochał, Rachelo, okazałbym ci to na tysiące sposobów - Jakub ujął w ręce jej twarz. - Dotykałbym cię - delikatnie masował kciukami podbródek - i całowałbym cię - obsypał jej usta najdrobniejszymi, najczulszymi pocałunkami, jakie znała. - Obejmowałbym cię - przygarnął ją w ramiona i zanurzył twarz w jej włosy - i pieścił cię.

Przez jeden cudowny moment ich serca biły razem. Potem Jakub odsunął się. Opuścił ręce i cofnął.

- Gdybym cię kochał, Rachelo, nie musiałabyś pytać. Wiedziałybyś o tym.

Jakub odwrócił się i odszedł opuszczoną plażą...

### Rozdział 3

Wczesnym rankiem Jakub przyszedł do ogrodu Racheli. Nie powinna była jeszcze wstać. Wiedział o tym, ponieważ poprzedni wieczór spędził na obu jej występach. Ostatni zakończył się dopiero o drugiej nad ranem. Wyglądała na zmęczoną. Miał nadzieję, że wpłynęła na to jego obecność w Biloxi. Egoistycznie chciał, żeby nie mogła spać przez niego, tak samo, jak on przez nią. Chciał też, żeby cierpiała.

Furtka zatrzasnęła się za nim, a on podszedł do prawie nagiego klombu. Prześwitywały na nim rozległe, ogołoczone miejsca. Kładąc pudełko na ziemi, uśmiechnął się z zakłopotaniem.

Mógł zrozumieć przyczynę swojej bezsenności i pragnienie zemsty. Ale zupełnie nie rozumiał, dlaczego zbudził o świcie ogrodnika i skłonił go do sprzedania dużego pudła petunii. Uśmiechając się ciągle jak skruszony chłopiec ukląkł koło klombu i wykopał dołek dla pierwszej petunii.

- Co ty tu właściwie robisz?

Podniósł wzrok i to co zobaczył zaparło mu dech. Na frontowym ganku stała Rachel. Jej miodowe, lśniące włosy opadały na ramiona, a zielone oczy były jeszcze rozmarzone od snu. Zwiewnego, różowego stroju, który miała na sobie, nie można było nazwać ani koszulą nocną, ani szlafrokiem, nawet przy dużej dozie wyobraźni. Jakubowi wydawała się być istotą z waty cukrowej, różową chmurką lub też kawałkiem nieba, który spadł na ziemię.

Spoważniał i oderwał kwiat petunii od krzaczka, który trzymał.

- Pracuję w ogrodzie.

Odrzuciła w tył głowę i wybuchnęła śmiechem.

- O ile nic się nie zmieniło, znasz się na ogrodnictwie tyle co mój syn.

Oderwał wzrok od ponętnego zjawiska na werandzie i ostrożnie przyklepał ziemię obok złamanej petunii. Potem zaczął robić następny dołek.

- Jak pani śmie tak mnie obrażać. Wychowałem się na farmie.

Roześmiała się jeszcze bardziej.

- Jesteś oszustem, Jakubie. Twoja matka powiedziała mi kiedyś, że byłbyś geniuszem, gdybyś spędzał tyle czasu nad książką, co nad wymyślaniem pretekstów, aby wymigać się od pracy.

Pamiętał czas, gdy pomalował się na czerwono farbą znaną w stodole i powiedział matce, że ma jakąś rzadką chorobę. Annie trzy dni zajęło ściąganie z niego farby; przy okazji zeszło z nią trochę skóry. Zapłacił za swój pomysł dwoma tygodniami dokuczliwego bólu. To był szczytowy okres jego wygłupów.

Gdy spoglądał na Rachełę, uświadomił sobie, że nie przyszedł do niej, żeby zasadzić petunie. Przyszedł, żeby ją zobaczyć. Zastanawiał się, jakie będą tego - konsekwencje.

- Mogę ci to po prostu udowodnić. Mam zdolności w wielu dziedzinach. Oszukiwanie jest zaledwie jedną z nich - uśmiechnął się do niej. - Chcesz poznać pozostałe?

- Nie - po raz pierwszy, od kiedy usłyszała go przy klombie i kierowana impulsem wybiegła z domu, zdała sobie sprawę ze swego stroju. Nie był to ubiór, który wybrałaby na spotkanie z Jakubem Donovanem. Ale teraz było za późno. Musiała jednak zachować twarz. Wyprostowała się dumnie i próbowała udawać, że nogi wcale się pod nią nie uginają.

- Zamierzasz wsadzić kwiatek w ten dół? Jakub nie przerywał kopania.

- Tak. Praca w ogrodzie jest łatwa. Po prostu kopiesz dół i wsadzasz do niego roślinę.

- O ile nie dokopiesz się tak do Chin. Powiedziałabym, że ten dół jest wystarczająco głęboki, żeby w nim zakopać sporego kota.

Rachela zeszła ze schodów i podeszła do niego. Nagle znalazł się w chmurze różowego szyfonu i zawrotnego zapachu róż. Ponośli już pierwsze konsekwencje swojej impulsywnej decyzji; chciał teraz wciągnąć Rachelę w klomb kwiatów i kochać się z nią, właśnie tam, na ziemi. Siła tego pragnienia aż go przestraszyła. Rachela była zdolna złamać serce, ale on nie chciał być jej ofiarą po raz kolejny.

- Czy byłabyś tak uprzejma i cofnęła się trochę, Rachelo. Zasłaniasz mi słońce.

- Zasłaniam ci słońce? - stała tak blisko, że jej wymyślna koszula nocna muskała go w ramię, a jej zapach uderzał mu do głowy.

- Tak, do licha. Jak mogę się zająć sadzeniem petunii, skoro mi przeszkadzasz?

- Hm, kto cię prosił o sadzenie petunii w moim ogrodzie?

- Nie musisz krzyczeć, Rachelo. Nie jestem głuchy.

- Wcale nie krzyczę.

- Owszem, krzyczysz.

- Wynoś się z mojego ogrodu! Wyprostował się stając przed nią.

- Te petunie to moje przeprosiny i postanowiłem je zasadzić.

- Przeprosiny! Nie uważasz, że po sześciu latach jest trochę za późno na przeprosiny?

Złapał ją za ramiona i przyciągnął do piersi tak mocno, że jęknęła.

- Za co mam przeproszać, Rachelo? Za to, że cię za bardzo kochałem? Że wierzyłem, że poczekaś na mnie, aby wyjaśnić pewne sprawy?

- Do diabła, puść mnie. Jesteś uparty jak osioł, tak samo jak przed sześciu laty.

- A ty tak samo nieustępliwa.

- Dobrze, żeśmy się nie pobrali.

- Cholernie dobrze.

Wpatrywali się w siebie dysząc nienawiścią. Powietrze wokół nich wrzało złością i pulsowało namiętnością.

- Mamusiu, popatrz! - mały chłopiec wypadł z drzwi. Jego piżama w wielkie ptaki powiewała przy pasie, a prześcieradło trzepotało na ramionach. - Umiem fruwać - chłopiec podbiegł na brzeg werandy - umiem fruwać. - Przy nodze szczekał duży, czarny labrador.

- Ben, nie! - zawołała Rachel, ale było zbyt późno. Ben skoczył z werandy i leciał prosto na nich.

Jakub odwrócił się i rozłożył ramiona. Lądowanie byłoby doskonałe, gdyby Ben nie uderzył z taką siłą, że znaleźli się oboje na ziemi. Pies zeskoczył ze schodów i krążył wokół nich ujadając. Ben poderwał się śmiejąc.

- Zróbmy to jeszcze raz.

Rachela pochwyciła go wpół i przytuliła.

- Młody człowieku, ile razy mówiłam ci, żebyś nie fruwał?

- Siedemdziesiąt siedem. Dziadzio mówi, że jestem wcielonym diabłem, jak babcia. Kto to wcielony diabeł?

Jakub był zachwycony. Gdyby miał syna, chciałby, żeby był taki sam jak ten chłopiec w ramionach Racheli. Stał w rozkroku na małych, silnych nogach, a jego piegowata buzia jaśniała. Miał zielone oczy jak matka, a pasemka blond włosów stały do góry z charakterystycznym czubkiem z przodu.

Zapominając o swoim pytaniu, Benjamin zwrócił uwagę na Jakuba.

- Cześć, jestem Benjamin Devlin. A kim ty jesteś?

- Jakub Donovan. Chłopczyk wyciągnął rękę.  
- Miło mi pana poznać, panie Donoben. Jakub poważnie uścisnął mu rękę.  
- A więc podoba ci się latanie?  
- Nie - powiedziała Rachel.  
- Tak - odpowiedział jednocześnie Ben.  
- Boże, zmiłuj się! - Przez frontowe drzwi wytoczyła się potężna kobieta, załamując ręce na białym fartuchu i kołysząc się przy każdym kroku.  
- Przykro mi, Rachelo. Ten mały hultaj mi uciekł - zeszła po schodach i podeszła do nich przez trawnik. Ujęła Bena za rękę.

- A teraz, paniczu, pomaszerujemy z powrotem po schodach i położymy prześcieradło na swoje miejsce. Potem umyjemy się i zjemy śniadanko.

Jakub ledwie mógł uwierzyć własnym oczom. Stojąca przed nim kobieta była kiedyś gospodynią w rodzinie Windhamów. Wiele lat temu powiedziała mu, że chciałyby żyć tak długo, aby zapewnić jego i Racheli dzieciom odpowiednie wychowanie. Otrzepał spodnie i podniósł się z ziemi.

- Vashti! Vashti!

- Boże, pan Jakub! To pan? - objęła go w gorącym uścisku. Pachniała imbirem i tanim talkiem. - Co za niespodzianka. Niech no się panu przypatrzę - trzymała go na odległość ramion. Cmokając odgarnęła w tył jego rude, zmierzwione włosy i starła mu ziemię z policzka. - Chcę się po prostu panu przyjrzeć.

Przeniosła wzrok na Rachełę, która ciągle jeszcze siedziała na ziemi. - I Racheli także! Wystarczy, że się na chwilę odwrócę, a już wszystko się wali w całym gospodarstwie - wzięła się pod boki i zrobiła krok do tyłu. - A teraz, wy dwoje, idźcie od razu do domu i zmyjcie ten kurz, a



my tymczasem z Benem położymy prześcieradło na łóżko. Potem wszyscy przejdziemy na słoneczną werandę i zjemy przyzwoite śniadanko.

Nie czekała na odpowiedź. Prowadząc Bena, odpłynęła w stronę domu, z miną kobiety, która wie, że jej słowo się liczy.

Rachela rzuciła Jakubowi miazdzące spojrzenie.

- Ani się waż o tym pomyśleć. Obdarzył ją niewinnym uśmiechem.

- Nawet mi się nie śni zostawiać cię na pastwę gniewu Vashti. O ile ją znam, oskubałaby cię, gdybyś odprawiła mnie głodnego. I na dodatek z brudną twarzą. Daj mi rękę, kochanie - dodał z uśmiechem. - Nie ma najmniejszej potrzeby chodzić przez cały dzień z warstwą kurzu.

Rachela czuła, że została przechytrzona. Niechętnie pogodziła się z ich zwycięstwem.

- W porządku - wzięła go za rękę i pozwoliła się poprowadzić. - Tylko bez żadnych nowych pomysłów. To pierwszy i ostatni raz, kiedy ci wolno wejść do tego domu. A potem chcę się ciebie pozbyć - z mojego domu i z życia.

- Wiesz za jaką cenę - obracając się na pięcie z godnością wkroczył do domu.

Rachela bez pośpiechu wzięła prysznic i ubrała się. Przez sześć lat czuła się jak w paszczy gigantycznego potrzasku, który teraz zaczynał się zaciskać. Zastanawiała się jak ma się zachować przy spotkaniu Jakuba z jej synem.

Poczuła ucisk w sercu, gdy na schodach rozległ się ich śmiech. Przez sześć lat jej tajemnica była bezpieczna, aż do momentu pojawienia się Jakuba. Sama jego obecność zagrażała wszystkiemu, co najbardziej kochała. Usiadła przy biurku w stylu Ludwika XIV. Małym kluczem otworzyła środkową szufladę i wyjęła list. Zaszleściła koperta.

Oczy przesłoniła jej mgła, gdy czytała słowa napisane przed sześcioma laty.

Drogi Jakubie,

Zanim wyjechałeś do Arabii Saudyjskiej, chciałam cię prosić, żebyś został. Mało brakowało, abym to zrobiła. Chciałam wziąć cię w ramiona i związać ze sobą cudownym sekretem. Ale pokłóciliśmy się. Nie chodzi mi o to, że nie lubię twojej pracy, Jakubie, bo wiem, jak ją kochasz. Po prostu nie mogę znieść myśli, że nasze dziecko może dorastać bez obojga rodziców. I nie chcę go narażać na takie dzieciństwo jak moje - samotne, u boku jednego tylko rodzica, i to zbyt przejętego swoimi sprawami, aby mi poświęcić swoją uwagę.

Jestem w ciąży, Jakubie. Noszę twoje dziecko. Proszę cię, wracaj szczęśliwie, żebyśmy mu mogli stworzyć prawdziwy dom.

Nigdy nie wysłała tego listu. Im dłużej myślała, tym bardziej była przekonana, że nie będzie umiała żyć z dnia na dzień bez żadnej pewności, czy Jakub wyjdzie cało z kolejnego koszmarnego pożaru. W tym czasie, gdy Jakub zaangażował się do pracy w wyborowej jednostce do likwidowania szczególnie groźnych pożarów, na samym początku, zginęło w akcji dwóch jego kolegów.

Jakub był takim samym szaleńcem, jak jej matka. Za bardzo ryzykował. Wiedziała, że nie może go prosić, aby zostawił swoją uwielbianą pracę, ale jednocześnie sama nie była na tyle silna, żeby żyć w ciągłym strachu o niego.

Wybrała bezpieczne i rozsądne wyjście. Wysłała Jakubowi przepaszający list i wyszła za Boba Devlina. Był starszy, bardziej zrównoważony i zawsze ją kochał - wystarczająco nawet, żeby wychowywać dziecko innego mężczyzny.

Jej plan prawie się powiódł. Życie z Bobem było ustabilizowane, praktyczne i bezpieczne - był zawsze bardzo dobry dla Beniamina. Ale nie był Jakubem. Jej decyzja, jakkolwiek by jej nie usprawiedliwiała, pozbawiła Jakuba

syna. Ciężar winy musiała dźwigać sama. Sięgnęła do biurka i wydobyła swój pamiętnik. Przekartkowała go i znalazła notatkę zrobioną w dniu pierwszych urodzin Beniamina.

Chciałabym, Jakubie, żebyś był tutaj i zobaczył swojego syna. Jego uśmiech jest tak podobny do twojego. Chociaż to jeszcze brzdąc, już chodzi tak jak ty. Pewny siebie, stawia śmiało kroki. To wykapany Donovan

Jakubie! Co ja narobiłam?

Przeczytawszy kartki przeszła do kolejnych zapisków robionych w każde urodziny Beniamina. Były adresowane do Jakuba i każdy zawierał nowe wiadomości o synu. To było jedyne zadośćuczynienie Racheli, bo przecież nie mogła zadzwonić do niego i porozmawiać o tym wszystkim. Ukryła więc głęboko wyrzuty sumienia, pozwalając sobie jedynie raz w roku na żałobę i wyznanie - ale i wówczas tylko w pamiętniku.

Teraz było za późno. Co było nie wróci. Robiąc głęboki wdech, Rachela zamknęła list i pamiętnik w swoim biurku i ruszyła na dół, żeby wziąć udział w przedstawieniu swojego życia.

Siedzieli razem przy szklanym stole na słonecznej werandzie. Jakub i jej syn. Byli do siebie tak bardzo podobni. Rachela oparła się o drzwi przed wejściem do pokoju. A jeśli Jakub zauważył? Musi się go jak najszybciej pozbyć z domu.

Usiadła przy stole i posłała im sztuczny uśmiech.

- Umieram z głodu. Jedzmy.

Jakub rozparł się niedbale w fotelu, w sposób, który wyprowadzał innych ludzi w pole. Ale nie ją. Wiedziała z doświadczenia, że był najbardziej niebezpieczny, gdy wydawał się nonszalancki.

- Co się stało, Rachelo? Zesztywniała.

- O co ci chodzi?

- Robisz się nadmiernie aktywna, kiedy masz kłopot.

- Nie jestem wcale nadmiernie aktywna. Siedzę w fotelu.  
Jakub zaśmiał się.

- Weszłaś tu, jak do klubu tylko dla mężczyzn na czele pochodu sufrażystek. Nie oszukasz mnie.

- Czy lataś na sufer jetach? - zapytał Beniamin. Rachela oparła się na łokciach, pochyliła w stronę Jakuba i złośliwie zapytała:

- Więc jak, słoneczko, lataś na sufrażystkach? Oboje chcemy wiedzieć.

- Tylko jak mam pozwolenie.

- Tchórz.

Rachela zwróciła się do syna, który zachłannie przysłuchiwał się tej wymianie zdań. - Sufrażystka to nazwa kobiety specjalnego rodzaju, która walczy o swoje prawa. Potem sprawdzimy to razem w słowniku i wszystko ci wyjaśnię.

Ben zmarszczył nosk i szybko zainteresował się gorącymi bułeczkami wniesionymi przez Vashti.

Vashti w rozłożystej, pofałdowanej spódnicy usadowiła się na fotelu obok Jakuba. Rozparła potężne biodra na miękkim siedzeniu.

- Więc - powiedziała. Jej uśmiech nie pozostawiał wątpliwości, że uważa Jakuba Donovana za pierwszego po świętym Mikołaju i prezydencie USA. - Czemu tak długo nas nie odwiedzałeś?

- Byłem zajęty gaszeniem pożarów.

- Wiem. Przez te lata interesowaliśmy się tym, co pan porabia.

Triumfująco uśmiechnął się do Racheli:

- Interesowałaś się?

- Vashti interesowała się - skłamała Rachela. Nie miała najmniejszego zamiaru pochlebiać mu, mówiąc, że zawsze

wiedziała, kiedy wyruszał do walki z pożarem - i zawsze, kiedy wracał szczęśliwie do domu.

- Cha, cha! - parsknięcie Vashti mówiło wszystko. Rozłamując trzy bułeczki, sięgnęła po masło. - Niektórzy ludzie, których dobrze znam, wydają się nie pamiętać różnych rzeczy. Ech, swojego czasu, gdy byłeś gdzieś tam w Oklahomie, dowiedzieliśmy się, że zginął w pożarze człowiek. Myślałam, że zemdleje, zanim usłyszała jego nazwisko.

- Naprawdę?

Rachela zignorowała błysk w jego oczach.

- Zawsze przejmuję się ludzkimi nieszczęściami.

- Cha, cha! - Vashti posmarowała swoje bułeczki miodem i nadgryzła jedną z miną kobiety, która musi mieć ostatnie słowo.

Rachela tak się niecierpliwiła, żeby odsunąć przedmiot zainteresowania Jakuba, że popełniła fatalny błąd:

- Jak tylko skończysz śniadanie, Ben, pójdziemy do parku.

- Hura! - Ben podskoczył kilka razy na fotelu. Zatrzymał się, żeby złapać Jakuba za rękę:

- Czy ty też możesz pójść z nami?

- Jestem pewna, że ma inne rzeczy do roboty - Rachela rzuciła Jakubowi spojrzenie w stylu: tylko - nie - - śmieję - mi - zaprzeczyć. Jakub nie zwracał na nią uwagi.

- Z przyjemnością pójdę. Czy masz piłkę i kij, kolego? - zmierzwił Benowi włosy.

- No pewnie - Ben zeskoczył z krzesła i popędził do drzwi.

- Ben! - zawołała Rachela. Kiedy odwrócił się, przybrała minę surowej matki. - Twoje śniadanie. Prawie nic nie zjadłeś.

Wrócił w podskokach do stołu, napił się soku i wcisnął do kieszeni ociekającą masłem bułeczkę. - Muszę iść po piłkę.

Kiedy Ben był poza zasięgiem głosu, Rachela wylądowała całą wściekłość na Jakubie.

- Twoje sztuczki nigdzie cię nie zaprowadzą. Możesz oszukać mojego syna, ale nie mnie. Wiem dobrze, jaki jesteś.

Jakub z uśmiechem odchylił się do tyłu.

- A jaki jestem, moja piękna ognista?

- Jesteś przebiegłym krętaczem i łajdakiem, który idzie po trupach do celu.

- I kim jeszcze, kochanie? Lubię, jak się wściekasz.

- Jak się wściekam! - Nie panując nad sobą i o nic nie dbając Rachela zerwała się i wylała mu na głowę swój sok pomarańczowy.

- No, zobaczymy, kto pójdzie do parku. Jakub ryczał ze śmiechu.

- Czy myślisz, że trochę soku pomarańczowego jest mnie w stanie powstrzymać? Będę po prostu trochę słodszy.

Rachelę zaskoczyło własne postępowanie. Przez sześć lat była przykładnie dystygowaną damą. Ale, od kiedy pojawił się Jakub Donovan, tarzała się po ziemi, biła i prychała jak dziki kot.

- Komary będą za mną szaleć - Jakub z uśmiechem wytarł sok serwetką.

Rachela musiała się uśmiechnąć. Dobrze było czuć się zupełnie swobodnie, cholernie dobrze.

- Nie wiem, co mi się stało. Przepraszam.

To były najbardziej obłudne i fałszywe przeprosiny, jakie kiedykolwiek słyszał i był tym rozbawiony.

- Jak mógłbym oprzeć się tak „szczerym” przeprosinom? Przebaczam ci, Rachelo. A to, żeby ci pokazać, że nie żywię urazy... - Jakub otoczył ją ramieniem i szybko przytulił do siebie. Zanim mogła zaprotestować, pochylił się i pocałował ją. Pocałunek był długi i mocny.

- Jak za dawnych czasów - Vashti posmarowała kolejne ciasteczko. Nie starała się ukryć swojej radości.

- Vashti, tylko go nie zachęcaj.

- Wydaje mi się, że robi to, co mu sprawia przyjemność. Mężczyzna taki jak Jakub Donovan nie potrzebuje, żeby go zachęcać.

- Vashti, jesteś mądra i cudowna - Jakub pochylił się i pocałował ją w policzek. - Gdybyś zaprowadziła mnie pod prysznic i pożyczyła czystą koszulę, moglibyśmy wszyscy pójść do parku.

- Skorzystaj z własnego prysznica, Jakubie Dono - van - Rachela wiedziała, że mówi na próżno. Vashti już go prowadziła do łazienki. Rozmawiali i śmiali się jak spiskowcy.

Usiadła na krześle i wzięła bułeczkę. Teraz nareszcie mogła coś zjeść. Będzie musiała zebrać wszystkie siły, żeby się uporać z tym gadatliwym Irlandczykiem. Mimo to uśmiechnęła się: Pal go diabli. Ciagle ma tyle uroku. Zajadała drugą bułeczkę, gdy przyszło jej na myśl, że lepiej będzie pójść na górę i zobaczyć, co się tam dzieje. Vashti jest gotowa przewrócić cały dom do góry nogami dla Jakuba. Nagle poraziła ją inna myśl. Czy przypadkiem nie zostawiła listu na biurku? A jeśli Vashti pozwoliła mu skorzystać z prysznica w segmencie jej męża?

- Vashti! Vashti! - w panice rzuciła się na schody. U szczytu prawie zderzyła się z Vashti i Benem.

- Boże litościwy, Rachelo. Dokąd tak pędzisz na złamanie karku?

- Gdzie jest ten pirat?

- No przecież jest pod prysznicem. Wychodzę z Benem na dwór. Tam poczekamy i porzucamy trochę piłką. Czy czegoś potrzebujesz?

- Czy pan Donoben jest piratem?

- Nie, kochanie, jest pilotem i strażakiem - Rachela pogładziła syna po głowie. Zwracając się do Vashti spytała: - W której jest łazience?

- Pana Devlina. Znalazłam stary podkoszulek, którego nie oddałam dla Armii Zbawienia.

Rachela poczuła wielką ulgę. Obdarzyła Bena radosnym uśmiechem i uściskiem.

- Idź na dół Vashti, moja droga. Zaraz do was przyjdę.

Idąc korytarzem do pokoju zmarłego męża, słyszała jak Jakub śpiewał: Tańcząc walca z Matyldą, wa - lca z Maty - ldą.

Brak talentu nadrabiał siłą głosu. Rachela przystanęła w drzwiach uśmiechając się. Jakub zawsze śpiewał pod prysznicem, szczególnie, gdy był z siebie bardzo zadowolony. Ale, gdy o tym pomyślała, straciła ochotę do śmiechu. Jakub miał wiele powodów, żeby być z siebie zadowolonym. Prawie podstępem dostał się do jej domu i do jej łazienki, na siłę wprosił się z nimi do parku. Ale to jej nie przstraszy.

Wysunęła podbródek. Otworzyła drzwi. Pokój wyglądał dokładnie tak, jak go Bob zostawił - schludnie i czysto. Książki były posegregowane na półkach, na pustym biurku stał tylko mosiężny przycisk do papieru w kształcie kaczki, a na tapczanie spoczywała w nienagannym porządku puszysta czekoladowobrazowa kołdra. Przy rzadkich okazjach, gdy wchodziła do pokoju Boba, zawsze miała wrażenie, że nikt tam właściwie nie mieszka, a Bob zajmuje tylko jakąś przestrzeń, która nie jest naprawdę jego.

Teraz jednak wszystko wyglądało inaczej. Spod prysznicza dochodził hałaśliwy, fałszujący głos. Gdy siadała na krześle przy biurku Boba, bezwiednie się uśmiechnęła.

Jakub wynurzył się z łazienki w kłębach pary. Biodra miał przewiązane ręcznikiem, a drugim wycierał włosy. W drodze



do pokoju zauważył ją. Przestał śpiewać i posłał jej szelmowski uśmiech.

- Nigdy jakoś nie wyobrażałem sobie ciebie na łóżku z brązową kołdrą.

- To jest... była sypialnia Boba, nie moja.

- Mieliście oddzielne sypialnie?

Rachela żałowała, że nie ugryzła się w język. Widok Jakuba w ręczniku rozkojarzał ją. Bob nie dałby się tak zaskoczyć. Zachowywał się zawsze poprawnie i stosownie do sytuacji, nawet w łóżku. Wzrok Racheli przesunął się po klatce piersiowej Jakuba i powędrował w dół.

Jakub uśmiechnął się jeszcze szerzej.

A niech go, zauważył pożądanie w jej oczach. Nagłym ruchem głowy odrzuciła włosy i skupiła wzrok na akwarelce wiszącej na ścianie.

- Co za różnica? Wyszłam za niego i już. Uśmiech Jakuba zniknął.

- Małżeństwo i oddzielne sypialnie - spojrzał na łóżko i znów na nią. To było znaczące spojrzenie. - Oddzielne sypialnie nie były w twoim stylu, Rachelo. Pamiętasz Gatlinburg?

Rachela nie chciała pamiętać Gatlinburga. Nie chciała pamiętać o niczym, przez co mogłaby go jeszcze bardziej pragnąć. Ale patrząc na tego cudownego mężczyznę, stojącego przed nią w surowym pokoju Boba, nie mogła tego nie pamiętać.

Jakub wrócił szczęśliwie do domu z jakiegoś potwornego pożaru w Teksasie, a ona była przed kolejnym angażem. Do Gatlinburga wybrali się na narty. Było tuż przed Dniem Dziękczynienia i wszystkie miejsca były zarezerwowane. W końcu znaleźli mały zajazd, ukryty w Smoky Mountains.

- Mam tylko jeden pokój - powiedział stary, zasuszony człowieczek w recepcji.

- Jeden pokój nam wystarczy - Rachela wsunęła Jakubowi rękę pod ramię i przytuliła się. Znów wrócił cało i nie chciała się z nim rozstawać nawet na chwilę.

- Jest tylko problem z łóżkiem - właściciel zajazdu ścisnął książkę z rejestrem gości, jakby kryła tajemnice państwowe.

- Jaki problem? - spytał Jakub.

- To pojedyncze łóżko. Sam pokój wystarczy dla takiego postawnego mężczyzny jak pan, a równie dobrze dla tej drobnej damy.

- Rachelo?

- Lubię, gdy jest przytulnie.

Dużo później, kiedy leżeli pod kołdrą przytuleni na wąskim łóżku, Jakub zapytał:

- Czy jest ci dość przytulnie?

Położyła mu głowę na piersi i przysłuchiwała się mocnym uderzeniom serca.

- Hmm, jest doskonale - w wyobraźni ujrzała Jakuba na polu naftowym walczącego z potężnymi płomieniami i gwałtownie go objęła.

- Zawsze chcę być w zasięgu bicia twego serca.

- Będiesz - roześmiał się.

- Obiecuj mi Jakubie - przycisnęła go mocniej.

- Moje plany przedstawiają się następująco, kochanie. Żadnych oddzielnych sypialni. Będziemy mieć wielkie, stare, królewskich rozmiarów łóżko, w sam raz na swawole. Lub, jeśli wolisz, podwójne łóżko. Tylko jedno dla nas dwojga.

Unosząc się na łokciu, popatrzyła mu w oczy:

- Obiecuj mi to Jakubie.

- Och, Rachelo - czule odgarnął jej włosy z twarzy - obiecuję, kochanie, obiecuję.

Uspokojona, położyła mu głowę na piersi. - Nigdy poza zasięgiem bicia twego serca.

Słowa odbijały się echem w pamięci, gdy spoglądała na Jakuba stojącego z ręcznikiem jej zmarłego męża. Przez chwilę wierzyła, że nic się nie zmieniło. Jakub miał tak samo mocne ciało, diabelskie ogniki w niebieskich oczach, ten sam łobuzerski uśmiech. Powoli wstała z krzesła i skierowała się ku niemu.

Patrzył jak szła. Była wszystkim, czego pragnął, o czym marzył. Wyraz jej oczu oszołomił go. Widział w nich głębokie napięcie, żywą namiętność, którą dobrze pamiętał. Czuł się uwięziony w pętli czasu.

Wyciągnął do niej rękę. Lewą objął ją w pól, a prawą delikatnie dotknął twarzy.

- Czy wiesz, jak promieniuje twoja twarz, kiedy myślisz o miłości?

Stała bez słowa w jego objęciach. Nie była w stanie się cofnąć. Czuł, jak drżała pod jego dotknięciem. Pod wpływem jego wzroku robiło jej się gorąco. Bawił się powoli jej włosami, ujął ją za kark i przysunął bliżej. Przyłgnęli do siebie całym ciałem; ona w krótkich szortach, on nagi, tylko w ręczniku.

Jakub pochylił głowę, a Rachelę bezwiednie rozchyliła wargi. Zawahał się na cal od jej ust.

- Chcesz mnie, Rachelo?

- Tak - wyszeptała. Nie było sensu zaprzeczać. Czuła ciepły oddech na policzku, widziała jego gorące, namiętne oczy. Wpatrywali się w siebie. Stęsknieni. Z pożądaniem. W ciszy pokoju było słychać ich ciężkie oddechy. Łóżko Boba Devlina - surowy, brązowy przedmiot - zdawał się podkreślać swoją obecność.

- W jego sypialni na jego łóżku... chcesz mnie.

Nagły chłód w głosie Jakuba zniweczył wybuch namiętności. Uwolniła się z objęć i podeszła do fotela. Ale nie

usiadła. Stała sztywno i starając się odzyskać spokój ścisnęła oparcie.

- Dałam się ponieść - powiedziała.

- Wspomnieniom?

- Tak. Do diabła. Wspomnieniom - przygryzając dolną wargę, odwróciła głowę.

Podszedł szybko do niej, pocieszająco wyciągając ramiona.

- Nie - uniosła rękę, żeby go powstrzymać - nie dotykaj mnie.

Ignorując jej słowa, pogładził ją po ramieniu.

- Nie proponuję namiętności, Rachelo. Tylko pocieszenie dla starej przyjaciółki.

Jego dotyk sprawiał jej ból, bo wiedziała, że nigdy już nie będą do siebie należeć. Gwałtownie się cofnęła.

- Nie. Nie potrzebuję twojego pocieszenia. Nic od ciebie nie potrzebuję za wyjątkiem jednej rzeczy. Wyjedź i zostaw mnie w spokoju.

- Nie mogę, Rachelo. Wiesz sama dlaczego - przeszedł przez pokój, chwycił spodnie i włożył na siebie. Ręcznik opadł na podłogę. Rozległ się trzask podkoszulka Boba, zbyt wąskiego na szeroką pierś Jakuba.

- Szew - mruknął. - Będę musiał to naprawić - twarz mu stężała i z napięcia pokryła się zmarszczkami.

- Nie musisz. To jedyny podkoszulek, który zapodział się nam, gdy pozbywałyśmy się ubrań Boba. Nie dbam o niego. Od dziś nie chcę go więcej oglądać.

- Jego czy mnie? Czy nie to chciałaś powiedzieć?

- Tak.

Jego przenikliwe oczy mówiły, że znają prawdę: każde włókno jej ciała aż rwało się, żeby go widywać jeszcze wiele, wiele razy. Nigdy nie byłoby dość Jakuba Donovana.

- Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że dzisiaj nie będę robić zamieszania - z powodu Bena. Ale potem poruszę niebo i ziemię, aby cię trzymać z dala ode mnie i mojego syna.

Wyszła z pokoju, nie czekając na odpowiedź. Jakub znieruchomiał na chwilę, zastanawiając się nad reakcją Racheli. Wydawało mu się, że jej zdenerwowanie nie było proporcjonalne do całego problemu. Chciał po prostu wiedzieć, dlaczego ich miłość mogła być tak szybko zapomniana i dlaczego wyszła za męża w dwa miesiące po jego wyjeździe z kraju. Co ukrywała? Dlaczego była zdecydowana wyeliminować go z życia?

Dowie się. Donovanowie zawsze stawiali na swoim, a on chciał poznać prawdę.

Kiedy wychodził z pokoju, uświadomił sobie, że idzie w ślad za delikatnym zapachem róż. Ta woń przyprawiała go o uczucie gorąca. Przymknął na moment oczy, przypominając sobie czasy, gdy przytulał twarz do jej pachnącej skóry.

- Idziesz, Jakubie?

Jej głos dochodzący z dołu wyrwał go z transu.

- Idę. „Prawda, to wszystko czego mi potrzeba” - myślał, doganiając Rachelę i wychodząc z nią na dwór.

## Rozdział 4

Park nad zatoką znajdował się w sąsiedztwie, w odległości zaledwie czterech przecznic od domu Racheli. Był spokojnym, pełnym zieleni miejscem zabaw z takimi atrakcjami, jak mały w klatkach, różne huśtawki, zjeżdżalnie i piaszczysty plac do baseballu.

Rachela i Vashti usiadły na ławce pod rozłożystym dębem i obserwowały grę Jakuba z Benem w piłkę.

- Czy to nie wspaniały widok? - Vashti aż promieniała odkąd Jakub zakłócił ich codzienny rytm porannych zwyczajów. - Jest taki naturalny z dziećmi. No, no. Człowiek by pomyślał, że to ojciec i syn.

Rachela stłumiła narastający w jej piersiach strach. Vashti nic nie wiedziała. I nie miała powodów, żeby coś podejrzewać. Martin Windham zapewnił Racheli poród w pełnej izolacji. Nikt nie miał wstępu do jego małej kliniki w Mountain City, Tennessee, gdy miała rodzić. Benjamin był małym i drobnym dzieckiem, ważył nieco ponad pięć funtów, i udało jej się wmówić wszystkim, że jest wcześniakiem.

Teraz obserwując Beniamina i jego prawdziwego ojca, Rachela miała nadzieję, że tylko ona zauważa podobieństwo: sposób, w jaki obaj stoją, dokładnie tak samo, na rozstawionych, krępych nogach; i ich włosy.

Chociaż Ben miał jasne włosy, jak ona, już zaczynały pobłyskiwać rudawymi refleksami. Gdy urośnie, włosy mu ściemnieją, zrudzieją, będą czerwone jak u ojca, pomyślała. Sterczący kosmyk Bena podskakiwał w słońcu. Miała nadzieję, że nie nasunie Jakubowi na myśl jego własnych sterczących włosów, teraz przygładzonych.

- Jakub wychowywał się w dużej rodzinie, droga Vashti. To nie ojcowskie instynkty. Jest w nim coś z małego chłopca. Zawsze uwielbiał się bawić.

- To właśnie mi się w nim zawsze podobało. Pokaż mi mężczyznę, który umie się cieszyć, a pokażę ci mężczyznę wartego zachodu! - Vashti wyciągnęła z torebki składany wachlarz i zaczęła się nim wachlować.

Rachela przysunęła się i pogładziła starszą kobietę po ręce.

- Wiem, jak kochałaś Jakuba.

- Ty też.

- Kiedyś, dawno temu. Ale między nami wszystko skończone. Nie chcę, żebyś miała jakieś złudzenia.

- Hm...

Rachela wiedziała, że lepiej nie reagować na te jednosylabowe obwieszczenia. Vashti była nieugięta jak lodowa skała. Bez wątpienia znała wiele sposobów kojarzenia par. Trzeba będzie ich rozdzielić, bo z pewnością Jakub Donovan szybko i ochoczo wykorzysta swojego sprzymierzeńca, gdy tylko pozna nastawienie Vashti.

- Mamusiu, popatrz - wrzasnął Beniamin, odwracając się w kierunku ławki. Jego piegi połyskiwały, na czole podskakiwał kosmyk włosów. - Popatrz jak łapię piłkę.

- Gotowy? Teraz podnieś rękawicę - Jakub cofnął rękę i lekko wycelował w chłopca. Ben wyciągnął lewą rękę i piłka wylądowała miękko w skórzanej rękawicy.

- Dobrze chłopcze. Teraz pokaż mi, jak podkręcasz piłkę - Jakub lekko przykucnął, żeby znaleźć się na wysokości zrotowanej piłki. Gdy ją łapał, zachowywał się tak, jakby grał z najlepszym zawodnikiem wystawionym przez Saint Louis Cardinals.

Rachela zamarła. Jakub rzeczywiście zachowywał się „naturalnie”. Jeśli się kiedyś dowie, że Ben jest jego synem, a ona to przed nim ukryła - niech niebo ma ich w swojej opiece.

Gracze podeszli do ławki z identycznymi uśmiechami na twarzach.

- Pan Donoben gra fantastycznie. Pokazał mi jak „skręcać” piłkę.

Jakub wyciągnął rękę i poczochnął chłopca.

- Masz smykałkę, chłopie. Doskonały lewy serw - usadowił się na ławce obok Racheli i wyciągnął nogi. - Sam jestem leworęczny.

- Jak mnóstwo ludzi - starała się przybrać odpowiedni wyraz twarzy.

Jakub był zaskoczony tonem jej odpowiedzi. Prowadził zwykłą rozmowę, a Rachela zajęła pozycję obronną. Instynktownie zrobił się czujny. Nic nie mówił, dopóki Vashti nie wzięła Bena za rękę i nie odeszli w stronę fontanny. Wtedy odwrócił się do Racheli i przygwoździł ją dzikim spojrzeniem niebieskich oczu.

- Czy Bob był?

- Co, czy Bob był?

- Leworęczny.

- Nie... tak.

- Więc jak? Tak czy nie?

- Nie pamiętam.

- Nie pamiętasz?

- Nie interesowałam się za bardzo sportem. Chyba nawet nie widziałam, jak odbijał piłkę.

- Nie widziałaś, jak jadł lub pił?

Obniżyła się na ławce, żeby nic być tak blisko niego. Smużka potu spływała pomiędzy piersiami, pozostawiając mokry ślad na bluzeczce. Cicho przeklinała los za sprowadzenie Jakuba do Biloxi i za to, że był mężczyzną, którego sama obecność doprowadzała kobietę do szaleństwa.

- Czego chcesz ode mnie?

- Usłyszeć prawdę. Czy Bob był leworęczny?

- Nie - powrócił jej zdrowy rozsądek. Nie było potrzeby tłumaczenia, że leworęczne dzieci nie muszą mieć



leworęcznych rodziców. Jakub był dostatecznie inteligentny, żeby o tym wiedzieć. Poza tym, dałaby się złapać w pułapkę, gdyby za bardzo się tłumaczyła. Musi uważać, żeby Jakub nie stał się podejrzliwy.

Dla Jakuba zakłopotanie Racheli było wyraźne. Rozpoczął się z nią droczyć, a ona poczuła się dotknięta. Raz jeszcze zaskoczyło go to, że tak gwałtownie stara się utrzymać w sekrecie swoje życie. Zapaliło się czerwone światło i usłyszał ostrzegawczy sygnał. Popatrzył na plac zabaw, na małego chłopca na huśtawce. Taki silny, dobrze zbudowany młody człowiek, wcale niepodobny do ojca, pomyślał. Jakub zapamiętał Boba jako szczupłego, prawie chudego mężczyznę. Był też bardzo ciemny, z oliwkową skórą, czarnymi włosami i oczami. U Bena nie widział ani jednej cechy ojca.

- Chłopiec potrzebuje ojca, żeby z nim grać w piłkę. Przypuszczam, że znowu wyjdiesz za mąż - widział, jak Rachela odzyskuje równowagę. Nawet w trzydziestostopniowym upale wyglądała elegancko, jakby nosiła perły i diadem, a nie szorty i letnią bluzkę. Uwielbiał w niej ten nieoczekiwany kontrast pomiędzy chłodną wytwornością i gorącymi wybuchami namiętności.

- Tak przypuszczam.

- Czy tym razem będzie to ktoś miły i bezpieczny?

- Miły i bezpieczny?

- Wiesz o co mi chodzi - facet w stylu Boba, z oddzielnymi sypialniami.

- To nie twoja sprawa.

Nie odzywał się przez chwilę, obserwując Bena i Vashti na huśtawce.

- Owszem. To moja sprawa.

- Ze wszystkich zarozumiałych i pewnych siebie... powstrzymał ją głośny wybuch śmiechu.

- Za dużo sobie wyobrażasz, Rachelo. Czy naprawdę przypuszczasz, że jeszcze cię Kocham?

Jej zielone oczy pociemniały jak nefryty, a twarz oblał rumieniec.

- To nie miłość mną kieruje. Wcale mi się nie uśmiecha tak łązić za wami, żeby poznać prawdę.

Wstał, chcąc górować nad nią. Niedbale, jakby przypadkowo, oparł stopę o ławkę i pogładził jej udo wystającym z buta palcem. Podskoczyła, jakby siedziała na fajerwerkach, a następnie zaczęła otrzepywać nogi.

- Mrówki - powiedziała.

Uniósł jedną brew, ale nic nie powiedział.

- Rzeczywiście jest tu latem mnóstwo mrówek. Wszędzie bez wyjątku. Pochylając się ujął jej twarz.

- Rachelo... Rachelo. Jak długo jeszcze będziesz udawać przede mną?

Nie próbowała niczemu zaprzeczyć.

- Odejdź, Jakubie.

- Odejdę. Tym razem odejdę - kciukami zakreślał koła na jej skórze, a potem uwolnił jej twarz. - Ale wrócę. Obiecuję.

Patrzyła, jak odchodzi. Strach ścisnął jej gardło, gdy podszedł do huśtawki i zegnał się z Benem i Vashti. Obydwoje uścisnęli go serdecznie. Widząc syna w ramionach ojca, chciało jej się płakać. Dziwne jak jedno kłamstwo może się przemienić w całą sieć oszustw. Skomplikowała życie sobie, ojcu, Jakubowi, Benowi i Bobowi. Tylko Vashti była poza zasięgiem kłamstwa. Przyjęła wszystkie powiastki o przedwczesnym porodzie, o kłótni spowodowanej przez styl życia Jakuba, o braku dzieci z powodu słabego zdrowia Boba i jej kariery.

Dopiero, gdy Jakub zniknął z oczu, Rachelo podniosła się z ławki. Przyłączyła się do syna i Vashti, by zapomnieć o zmartwieniach na pełnej śmiechu letniej huśtawce.

Jakub nie tracił czasu po wyjściu z parku. W motelu z ulgą ściągnął jednym ruchem podkoszulek Boba i posłał go w kątek pokoju. Podniósł słuchawkę.

- Rick - powiedział bez wstępów - czy Baron jest gotowy do lotu po przeglądzie?

- No pewnie.

- Jak szybko możesz przylecieć?

Rick przerwał na szybki haust lemoniady. W słuchawce rozległo się bulgotanie płynu. Jakub prawie widział, jak Rick odchyła się na krześle i rusza gardłem przy przełykaniu. Butelka stuknęła o blat biurka.

- Wykonam tylko parę telefonów.

- Tylko parę kobiet? - Jakub roześmiał się. - Obniżyłeś loty.

- Dziś w nocy odpoczywam.

- Spotkamy się na lotnisku.

Rick Mc Gill sprężyście wyskoczył z Barona. Szedł kołyszając się przez pole startowe w stronę Jakuba - chudy, z rozwichrzonymi jasnymi włosami i zmarszczkami wokół oczu.

Przywitali się w zwykły braterski sposób, poklepując się po ramieniu. Byli rówieśnikami, prawie tego samego wzrostu, z identycznymi promiennymi uśmiechami. Mogli być braćmi. Spotkali się, gdy Jakub zajął się walką z pożarami. Rick był już w jednostce przed przyjściem Jakuba. Razem gasili pożary, pili, hulali. Rick wiedział, że Rachela Windham Devlin złamała serce Jakubowi, a Jakub wiedział, że żadnej nie uda się złamać serca Rickowi. Kochał wszystkie jednakowo, ale był zbyt przezorny, żeby pozwolić jednej zaleźć za skórę.

- Człowieku, tu jest bardziej gorąco niż w objęciach namiętnej Hiszpanki. Ściągnął popelinową lotniczą kurtkę i przewiesił przez ramię.

- Żebyś wiedział. Przejdźmy do holu, tam jest chłodniej.
  - Pewnie mają ciepłą lemoniadę.
  - Kelnerka obdarzyła mnie spojrzeniem, od którego wszystko się gotuje.
  - Wiem, co masz na myśli - powiedział Rick, gdy wcisnęli się za odgradzony stolik w tyle małego lotniczego holu. - Może warto by ją wypróbować.
  - Nie możesz zostać tak długo w Biloxi.
  - To brzmi poważnie, Jakubie - Rick uważnie przyjrzał się przyjacielowi. Nie mów, że znów pozwalasz, żeby Rachelą weszła ci na głowę.
  - Nie chodzi o Rachelę - Jakub wątpił w prawdziwość tego stwierdzenia, ale teraz nie było czasu na zwierzenia. - Tylko o to, co ukrywa.
  - Co takiego?
  - Do diabła, sam chciałbym wiedzieć. Dlatego cię tu ściągnąłem. Potrzebuję o niej informacji, Rick.
  - Są lepsi faceci do takiej roboty. Nie prowadziłem żadnego poważnego dochodzenia od siedmiu lat. Sporo zapomniałem.
  - Tylko tobie zaufam w tej sprawie.
  - Masz załatwione. Powiedz, co chcesz wiedzieć.
  - Chcę znać każdy krok, który zrobiła przez ostatnich sześć lat, gdzie mieszkała, gdzie pracowała i występowała. I o jej synu. Cholera, nie wiem nawet, kiedy i gdzie się urodził.
- Brązowe oczy Ricka rozbłysły zainteresowaniem.
- Czy podejrzewasz to, co ja myślę, że ty podejrzewasz?
- Jakub oparł się i przejechał ręką po włosach.
- Sam nie wiem, co mam myśleć. Wiem jedynie, że Rachelą jest stanowczo zdecydowana usunąć mnie ze swojego życia i zamierzam się dowiedzieć dlaczego.
  - Zrobię, co będę mógł.

- Weź Mustanga. Jest szybszy od Barona. Zamówili kanapki i wrócili do rozmowy. Obaj

mężczyźni z pasją podchodzili zarówno do interesów, jak i do przyjemności. Podczas rozmowy byli skupieni i poważni; promieniowało od nich tyle energii, że zaprzęтали wyobraźnię dyskretnie obserwującej ich kelnerki.

Gdy Rick odszedł, Jakub ciągle odczuwał podwyższony poziom adrenaliny i tę samą gotowość, która pojawiała się, gdy stawał przed szalejącym ogniem na polu naftowym. Rachela Windham Devlin była szczególnym ogniem, ale ją również pokona. Nawet, gdyby mu to miało zabrać resztę życia.

W drodze z lotniska kupił popołudniową gazetę. Odszukał kolumnę towarzyską. Przeleciał po niej wzrokiem, a następnie spojrzął na zegarek. Miał jeszcze czas; czas na jeszcze jedną niespodziankę dla Racheli.

Rachela zazwyczaj urządzała małe, intymne przyjęcia dla przyjaciół, którym wspólna była miłość do muzyki, sztuki, teatru, zainteresowanie polityką. Dzisiaj było inaczej.

Stała na skraju grupki gości, obserwując salę bystrym wzrokiem gospodyni, która cieszyła się reputacją doskonałej pani domu. Tego popołudnia dekoratorzy przekształcili cały parter w istny ocean kwiatów. Gardenie, białe róże i białe orchidee wykwiwały z wypolerowanych stołów. Zwieszały się wokół oszklonych drzwi, prowadzących na werandę, opadały z zawieszonych na złotych sznurkach koszyków, tworzyły girlandy na podium dla orkiestry w drugim końcu sali.

Orkiestra grała smętną melodię, a goście ubrani w jedwabie, cekiny i smokingi sunęli po marmurowej posadzce. Przyjęcie było udane, ale Rachela nie bawiła się dobrze. Nie tego wieczoru, nie po poranku spędzonym w parku, kiedy widziała, jak jej syn czuł się w towarzystwie ojca.

- Wszystko jest bajeczne. Ty też, Rachelo - powiedział Louie Vincetti, właściciel eleganckiego klubu „Nad Niebieską Zatoką”, w którym śpiewała. Miał mieszczańskie poglądy i chociaż umiał dbać o swoje interesy, zamknął klub na weekend, aby poświęcić czas na cel dobroczynny.

- Dziękuję, Louie.

Louis popatrzył na nią bystrych czarnymi oczami, wyciągnął cygaro i nie zapalone włożył w usta.

- Powiedz wujkowi Louie, czemu się martwisz, dziecko. Taka śliczna dziewczynka jak ty powinna mieć uśmiech odpowiedni do twoich szafirów i diamentów - poklepywał ją po ramieniu w takt granej muzyki.

Taka poufałość ze strony innego mężczyzny obraziłaby Rachelę. Ale Louie był jej starym przyjacielem, doradcą, przybranym ojcem. Wziął ją pod opiekę, gdy z Bobem przeniosła się do Biloxi. Wyczuł, że śpiewanie jest dla niej czymś szczególnie ważnym. Własne serce Louie było tak wielkie, że rozumiało serca innych. Co do Racheli, zawsze wiedział, że śpiewanie oznacza dla niej przetrwanie i rekompensatę za bezbarwne małżeństwo, jest sposobem wyrażania uczuć.

- Bob zmarł tak niedawno. Myślę, że jest za wcześnie na takie przyjęcie, nawet jeśli dochody z niego idą na twoją dobroczynność.

- Hmm - Louie przygryzł mocniej cygaro i patrzył w przestrzeń.

Rachela nie powiedziała prawdy i speszona pospieszyła naprawić błąd.

- Nie żałuję wcale, że zgodziłam się wydać przyjęcie. Jestem zawsze szczęśliwa, gdy mogę coś zrobić dla twoich zwierzątek - mówiła o Przytułku dla Zwierząt Louie Vincetti. Był to program, który zainicjował przed trzema laty, żeby

usunąć z ulic bezdomne zwierzęta i oddać je do domów, w których będą kochane.

Louie uwielbiał, gdy się mówiło o „jego” zwierzętach. Był dumny, że wszystko, czego się dotknął przynosiło sukces i cieszył się, że jego idea spotkała się z życzliwym przyjęciem.

Odwrócił się i uśmiechnął do swojej ulubienicy.

- Przy dwustu dolarach na głowę i przy dwudziestu pięciu parach zbierze się lekko dziesięć tysięcy dolarów w ciągu jednego wieczora - wsunął cygaro do ust i pogłaskał Rachełę po ramieniu. - Tyle nie licząc sporej kwoty, którą otrzymałem dziś po południu.

- To cudownie, Louie. Wiesz, kto ją ofiarował?

- Zdaje się, że wiem. Właśnie wszedł.

Jakub Donovan stał w przejściu w obcisłych dżinsach, białej, rozpiętej na piersiach koszuli i skórzanej kurtce, którą nosił z nonszalancją bohaterów filmowych. Pomimo niedbałego i niestosownego wśród tych smokingów i błyszczących balowych sukien stroju Donovan miał bardzo przyciągającą powierzchowność. Był w nim nieokreślony dziki urok, jakby poznał sekrety, o których zwykły człowiek może tylko śnić.

Ogarnął wzrokiem tłum. Gdy dostrzegł Rachełę, uśmiechnął się. Był to uśmiech, który może zburzyć królestwo. Poczwała niepokój i podniecenie.

Przemierzał zatłoczoną salę ze zwykłą sobie swobodą.

Wszystko przychodziło łatwo Jakubowi Donovan, pomyślała, wszystko, tylko nie rezygnacja.

- Witaj, Rachelo, dobry wieczór panie Vincetti - chociaż uznał obecność Louiego, jego oczy widziały tylko Rachełę.

- Jakubie - z wymuszonym uśmiechem chłodno podała mu rękę. Chciała krzyknąć i tupać, spuścić mu na głowę doniczkę z gardeniami. - Dziękuję za hojny dar. Louie powiedział mi o tym.

- Ja też kocham zwierzęta - Jakub oczami rozbierał Rachelę kawałek po kawałeczku. Najpierw zrzucił diament, szafir i perłowe kolczyki, odrzucił na bok naszyjnik, ogarnął wzrokiem jej nagie ramiona, potem zerwał czarną, wieczorową suknię.

Mój Boże, pomyślał, jest najbardziej oszałamiającą istotą jaką widziałem. Niektóre kobiety stają się coraz piękniejsze, w miarę jak dojrzewają, i ona jest jedną z nich.

Ubranie miała klasyczne, proste, bez ramiączek; gorset ściśle przylegał, uwydatniając małe piersi, a spódnica opływała smukłe nogi, drażniąc mężczyzn do szaleństwa. Ale Rachela nie potrzebowała balowego stroju, żeby stać się piękną. Jakub dobrze o tym wiedział.

Zaczął swobodną rozmowę.

- Kiedy przeczytałem w popołudniowej gazecie, że bilety na twój benefis zostały sprzedane, skontaktowałem się z panem Vincetti. Za odpowiednią cenę zgodził się, abym przyszedł.

- Pięć tysięcy - powiedział Louie.

- Pięć tysięcy? - wielkość datku posiała w sercu Racheli nowy niepokój. Kiedy Jakub groził, że będzie jej cieniem, liczyła się z jego stałą obecnością na koncertach, a nawet z tym, że podstępnie dostanie się do jej domu. Ale nie przypuszczała, że był gotów aż tyle zapłacić, by z nią być. Nie o nią chodzi, poprawiła się w myśli, tylko o jej tajemnicę.

- Jest pan hojnym człowiekiem. Jaka szkoda, że spóźnił się pan na koncert - Louie wyciągnął z kieszeni dobrze przeżute cygaro. - Pani Devlin już miała benefis

- Nic nie szkodzi. Za moje pieniądze oczekuję prywatnego występu.

Podbródek Racheli powędrował do góry. Ich spojrzenia zwały się.



- Nie będziesz miał żadnego prywatnego występu w moim wykonaniu, nie licz ani na śpiewanie, ani na nic innego, Jakubie Donovan.

- W tej chwili interesuje mnie tylko śpiewanie - złośliwie uniósł jedną brew.

- Idź do diabła, Jakubie Donovan.

W tym momencie, gdy wpatrywali się tak w siebie, nikt inny nie istniał dla nich na sali. Stojący obok nich starszy pan, z zainteresowaniem łapiący każde słowo i gest, poszedł w zapomnienie.

- Rachelo, Ra - che - lo - Louie łagodnie upomniął ją w rytm melodii. - Chłopak zapłacił królewski okup, żeby cię posłuchać. Zaśpiewaj jeszcze jeden utwór - otoczył ręką jej ramię i przycisnął. - Dla mnie, kochanie. I to będzie wszystko na dziś wieczór. Odwróciła się do Louie.

- Robię to tylko dla ciebie - przeszła majestatycznie na podwyższenie. Wiedziała, że Jakub obserwuje każdy jej ruch. Czowała na sobie jego spojrzenie.

Nachyliła się i powiedziała coś szeptem kierownikowi orkiestry. Kiedy skończyli grać do tańca, do mikrofonu podszedł Louie.

- Pani Devlin zgodziła się uprzejmie zaszczyścić nas jeszcze jednym utworem - „Gdy czas przemija”.

Rachela miała nadzieję, że uda jej się wykonać cały utwór bez spojrzenia na Jakuba. Ale myliła się. Magnetyczna siła niebieskich oczu była nie do odparcia. Jedno spojrzenie zadziało jak narkotyk i już była pod jego wpływem. Tęskniła do niego, śpiewała dla niego, wszystkie łagodne tony kierowała tylko do niego.

Jakub wiedział o tym. Mogła to odgadnąć z zadowolenia malującego się na jego twarzy. Dlaczego? - krzyczało coś w jej duszy. Dlaczego uparł się, żeby się nad nią znęcać. Mówił,

że szuka prawdy, więc dlaczego odgrzebuje dawną namiętność?

Zamknęła oczy, żeby go nie widzieć, ale na próżno. Ciągłe tkwił wyryty przed oczami. Jego twarz nie dawała jej spokoju, naigrywała się z niej, uczyniła jej piosenkę tak słodką i smutną zarazem, że aż łza pociekła po policzku.

Gdy skończyła publiczność szalała. Ludzie rzucili się do podium, gratulując, chwając jej wykonanie, przyjęcie, ideę schroniska dla zwierząt. Louie prześlizgnął się do niej, aby i jemu przypadł udział w pochwałach.

Jakub czekał cierpliwie przy oszklonych drzwiach. Jego czas miał wkrótce nadejść. Jak tylko odejdą goście. Oparł się o framugę i upajał obecnością Racheli oraz zapachem gardenii zwisających z sufitu nad jego głową.

Gdy ludzie zaczęli się rozchodzić, Louie odciągnął Rachelę na słowo.

- Ten facet, Rachelo - Jakub Donovan... Kiedyś byliście w sobie zakochani, prawda?

- Skąd wiesz?

- Widzi się takie rzeczy - wyciągnął cygaro z pudełka i ścisnął między zębami. - Jakaś zadra siedzi mu w sercu. I tobie też. Chcesz o tym pomówić ze starym Louie, dziecko? Rachela położyła mu dłoń na ramieniu.

- Dziękuję, Louie, ale nie teraz. Może innym razem, ale nie teraz! - Bacznie przyjrzała się tłumowi. Jakub ciągle tkwił na swoim posterunku. Wiedziała, że nie odejdzie.

- Miałem trzy żony Rachelo. Kochałem wszystkie na swój sposób. Wiem coś o miłości. Kiedy będziesz potrzebować dobrej rady, przyjdiesz do starego Louie, dobrze? Przyjdiesz do mnie, dziecko.

Ucałowała go w policzek. Louie pogłaskał ją po plecach, ramieniu i policzku w ojcowski sposób, cmokając i

pomrukując po włosku. - Przyjdiesz wtedy do starego Louie, prawda? - Po tych słowach wyszedł za ostatnimi maruderami.

Rachela oparła się o pianino szukając oparcia, orkiestra tymczasem pakowała się do wyjścia. W ciszy pokoju rozlegało się tylko pobrzękiwanie perkusji, odgłos bębenków, trzask zamków na pokrowcach od instrumentów.

Rachela została sama z Jakubem. Ściągnął kurtkę, przewiesił przez ramię i podszedł do niej. Oparła się o pianino.

- Skąd wiedziałeś? - spytała.

- O dzisiejszym wieczorze?

- Tak.

- Vashti powiedziała mi rano w parku. A potem przeczytałem w popołudniowej prasie - postawił stopę na podwyższeniu i oparł rękę o kolano, patrząc Racheli w oczy. - Prowadzisz intensywne życie.

- Staram się.

- Podziwiam osoby, które starają się coś zrobić dla innych.

- Podziwiasz mnie, Jakubie?

Starli się wzrokiem. Oboje uczestniczyli w grze i byli tego świadomi.

- Podziwiam twój głos. Czy śpiewałaś dla mnie, Rachelo?

- Nie.

- Kiedyś powiedziałaś, że zawsze śpiewasz dla mnie.

- To było dawno temu.

- Sześć lat.

- No właśnie.

Milczeli przez chwilę, a ich oddechy wypełniały pokój. Jakub przysunął się bliżej i pod jego przenikliwym wzrokiem Rachela oblała się rumieńcem.

- Znowu nosisz perły, Rachelo? - przesunął rękę do naszyjnika z pereł i diamentów, z trzema wielkimi szafirami po środku.

- Nie tylko perły.

- Ale, mimo wszystko, i perły.

Myślała, że pogąrzy się zupełnie w jego niebieskich oczach, gdy nadeszły wspomnienia. Perły. Pamiętała tak wyraźnie...

Wydarzyło się to siedem lat temu. Jakub kupił jej na urodziny pojedynczy sznur pereł. Stał w sypialni jej apartamentu w Greenville, unosił jej włosy, zapinał perły na szyi.

- Do twarzy ci w perłach. Powinnaś je zawsze nosić.

Obróciła się w jego ramionach i pocałowała go.

- Będę zawsze nosić perły dla ciebie - roześmiała się.

- Jeden pocałunek zawsze budzi we mnie apetyt.

- Na jedzenie? - przekomarzała się.

- Na coś więcej - przechylił ją w tył, muskając nosem jej szyję i trącając górny guzik kaszmirowego swetra.

- Jakubie... Jakubie... - jeden jego dotyk wystarczył, żeby cała zastygła w oczekiwaniu.

W odpowiedzi na nie wypowiedzianą prośbę, rozpiął jej sweter i odrzucił na bok. Ciągłe bez słowa, z rozgorzałymi oczami, rozluźnił jej bluzkę i pozwolił jej opaść na podłogę. Zaszleściła jedwabna halka, gdy ją ściągał przez głowę. Przeniknęły ją dreszcze, gdy opuszkami palców przeciągnął powoli po jej skórze. Przełożył kciuki za gumkę majteczek i zsunął w dół.

Gdy miała na sobie tylko perły i wysokie szpilki, wziął ją. Mocno i zdecydowanie. Na mosiężnym łóżku, w promieniach księżycy przeświecającego przez firankę.

Ciągle pamiętała gorący i żywy dotyk pereł na szyi. I taki zmysłowy. Potrząsnęła głową i przesunęła palcami po gęstych włosach.

- Ciągle żyjemy przeszłością, prawda, Rachelo?

- Co ty możesz wiedzieć!

- Chodź! - śmiejąc się, chwycił ją za rękę. Próbowwała oswobodzić rękę, ale trzymał ją w silnym uścisku.

- Nigdzie z tobą nie pójdę, Jakubie. Co ty sobie wyobrażasz? - Pakujesz się do mojego domu i chcesz mi rozkazywać.

- Jestem mężczyzną, którego kiedyś kochałaś - jego twarz spoważniała. - I nie zamierzam spędzić resztę wieczoru na kłótni z tobą. Zrzucił ją sobie niedbale na plecy.

- Puść mnie, piracie!

Maszerował do drzwi, poklepując ją po pupie.

- Tylko zachowuj się przyzwoicie!

- Dokąd mnie niesiesz?

- Na ścieżkę wspomnień.

Francuskie drzwi zatrzasnęły się za nimi. Zaczął pogwizdywać „Tańcząc walca z Matyldą”.

## Rozdział 5

Dziesięć mil na wschód od Biloxi na opuszczonym, prywatnym pasie startowym stał Baron - samolot Jakuba. Pas należał do kapitana Marka Waynesburga, który był szczerze rad, że może go użyczyć jednemu ze swoich chłopców.

Jakub zaparkował wynajęty wóz, otworzył drzwiczki i wyniósł Rachelę. Zarzucił ją sobie na plecy i poszedł w kierunku samolotu.

- Puść mnie. Umieć przecież chodzić.  
- Nie chcę ryzykować.  
- Posłuchaj! Grzecznie zgodziłam się na porwanie...  
- Grzecznie! Tak nazywasz walenie i kopanie? - poklepał ją po siedzeniu i szedł dalej.

- Nigdy nie walę ani nie kopię. Po prostu wyrażam swoją opinię.

- Sposób, w jaki wyrażasz swoją opinię wystarczy, żeby poruszyć całe Stany.

- Kiedyś nazywałeś to temperamentem. Lubieś to.

W dalszym ciągu lubił, ale nie zamierzał się przyznawać. Sprawy były wystarczająco skomplikowane. Ciało Racheli ciążyło mu, a jej zapach odurzał. Im szybciej zrzuci ją z pleców, tym lepiej.

Postawił ją na ziemi przy samolocie, trzymając ciągle w pasie i przyciskając mocno do piersi. Wiatr zdmuchnął mu jej włosy na twarz. Delikatny zapach róż doprowadzał go prawie do szaleństwa.

- Rachelo - jej imię zabrzmiało na jego wargach jak westchnienie.

Spojrzała na niego oczami przepełnionymi uczuciem. Od pierwszej chwili, kiedy wszedł na salę, czuła, że los przeznaczył im się połączyć. Podniecona piosenką o miłości, którą śpiewała dla niego, pobudzona ogniem jego oczu i

poruszona bliskim kontaktem ich ciał, oplotła ramionami jego szyję.

- Kochaj mnie, Jakubie.

Z dzikim wyrazem twarzy przywarł mocno do jej ust. Rozchyliła wargi, zachęcając do pocałunku. Objął jej biodra i przycisnął do siebie. Czowała jego żar i siłę przez dzinsy i gruby aksamit bluzki.

- Jakubie, Jakubie - wyszeptała.

- Och, Rachelo - ustami, cał po calu, badał jej skórę. - Nie mogę się oprzeć.

- Nie próbuj - odchyliła głowę, odsłaniając wiotką szyję, podczas gdy jego pocałunki przesuwają się coraz niżej. Zanurzył język w zagłębieniu pomiędzy piersiami uniesionymi nad suknią bez ramiączek. Czowała, że pożera ją ogień. Ujęła go za ramiona, zanurzając palce w miękkiej, skórzanej kurtce. Pragnęła go. Była rozgorączkowana, trawiła ją potrzeba, by poczuć go „poznać” raz jeszcze.

Delikatnie muskał każdy cał obnażonej skóry, smakując i sondując językiem, aż zaczęły ją palić nawet perły i diamenty. Całował jej usta tak długo, aż westchnęła i przywarła do niego chłonąc pożądliwie jego wargi.

- Rachelo... - próbował się wycofać, ale jej pocałunek zepchnął go w czeluść szaleństwa. Była czarodziejką, potężnym alchemikiem, który zmieniał go i odwracał od celu. Z cichym przekleństwem położył rękę na jej ramieniu i szorstko odepchnął.

- Wszystko przez ten upał - powiedział - cholerny upał w Biloxi. Ale obydwójce wiedzieli swoje. To nie upał trzymał ich w swoim zaklęciu, lecz żar uczucia.

Rachela skorzystała z przewagi.

- Nigdy nie byłeś tchórzem, Jakubie - zadrwiła.

- Ani głupcem - wstał i przysunął Rachelę do siebie. Energicznie zdjął kurtkę i zarzucił jej na ramiona. - Załóż ją, bo zmarzniesz.

- W tym upale?

- Dłużej tu nie zostaniemy. Polecimy tam - zakreślił ręką szeroki łuk po gwieździstym niebie.

Wstrząs po tym stwierdzeniu ochłodził jej żar.

- Oszalałeś?

- Tak - uśmiechnął się ponuro - zupełnie bez przyczyny. Jestem kompletnie obłąkany - otworzył drzwi kokpitu. - Radzę ci się nie kłócić ze mną, kiedy jestem w takim stanie.

Zawahała się.

- Nie wejdę do samolotu.

- Owszem, wejdiesz.

- Nie! Nienawidzę latać. Wiesz o tym.

- Dziś wieczorem pokażesz mi, jak bardzo nienawidzisz nieba. Wytłumaczysz mi dokładnie dlaczego.

Rachela wiedziała, że zachowuje się, jakby go opętał szatan. Obok nich wyrastał połyskujący w poświacie księżyca samolot, jak upiorna, diabelska machina, która prześladowała ją od śmierci matki. Odważnie podniosła głowę. Tym razem nie da się pokonać.

- Już ja ci pokażę. Pomóż mi tylko wejść do tej cholernej maszyny, a powiem ci dokładnie, dlaczego jej nienawidzę - włożyła ręce w rękawy kurtki, odwróciła się i spojrzała mu w twarz. - Ale po dzisiejszym wieczorze nigdy więcej nie będę latać.

Pomógł jej wejść, pochylił się i przymocował ją pasami. Była blada. Dotknął jej policzka, prawie żałując swojej taktyki.

- Nie bój się, Rachelo. Nic złego ci się przy mnie nie stanie.



- Nie boję się. Naciągnęła kurtkę pod samą szyję, zasłaniając połyskujący naszyjnik.

Jakub delikatnie gładził ją po twarzy.

- Chcę, żebyś mnie zrozumiała. Trzeba było dawno rozwiązać ten problem.

- Nigdy nie próbowałaś zrozumieć mojego punktu widzenia, Jakubie.

- Przysięgam, że próbowałem, ale chyba masz rację. Nie byłem w stanie zrozumieć, jak można bać się i nienawidzić czegoś tak pięknego - spojrzał na nią, chcąc aby zrozumiała - i przebaczyła. Potem zdecydowanym ruchem odwrócił się i zapiął hełmofon. - Dziś przekonasz się, że latanie jest wzniosłym przeżyciem. W niebie, w tej olbrzymiej i mistycznej katedrze - przerwał na chwilę, wyciągając ramiona w górę, w stronę gwiazd - będziesz się czuła, jakbyś mogła dotknąć twarzy Boga.

Jakub w ciszy i z koncentracją wyprowadzał Barona w górę. Podkołował samolot płynnie do pasa startowego, a potem nabierając prędkości ściągnął wolant i podnosząc dziób wznosił się w gwiazdy. Wypełniło go uczucie niewysłowionej radości. W niebie pełnił jednocześnie rolę dowódcy i podwładnego. W bezmiarze niebios był mały i nic nie znaczący, jak ziarnko piasku. A jednak... był panem. Dawał rozkazy maszynie, która go unosiła. Samolot był posłuszny najdrobniejszym poleceniom, jak wyszkolony pies. W Baronie mógł górować nad ziemią, mógł się wspinać po niebie. Do niego należało tajemnicze piękno.

Rachela siedziała skulona w kokpicie, ale gdy zobaczyła jego twarz, zapomniała o strachu. Jedyny raz widziała równie jaśniejące oblicze. Było to przed pięciu laty, kiedy urodził się Benjamin, a ona, trzymając dziecko na ręku, ujrzała swoje odbicie w lustrze.

Wyrzwała przez okno, starając się patrzeć na otoczenie oczami Jakuba. Ale widziała tylko ciemność, przerywaną od czasu do czasu rozbłyskującą gwiazdą.

Baron wznosił się w niebo. Przy 7500 stóp Jakub zwrócił się do Racheli.

- Zapnij kurtkę. Temperatura tutaj w górze wynosi zero stopni - trącił włącznik od aparatury ogrzewczej.

Nawet w zamkniętym samolocie mogła dostrzec oznaki chłodu. Kiwnęła głową i posłuchała Jakuba, a następnie ponownie wyrzwała przez okno. Stopniowo zaczynała się rozluźniać. Nie wiedziała, czy miało to coś wspólnego z obecnością Jakuba, czy też było efektem wmawiania sobie, że jest zbyt dorosła, aby strach zdominował jej życie.

Strach był zaledwie w części powodem, dla którego zostawiła Jakuba, zaś jedyną przyczyną, z powodu której nie chciała występować za oceanem. Bob wiedział o tym i nie próbował jej zmieniać. Jeśli mógł, zawsze załatwiał angaże z wyprzedzeniem, tak aby mieli czas pojechać samochodem. Kilka razy wypadły jej nagłe podróże do Nowego Yorku i Los Angeles, i choć zmusiła się, żeby polecieć samolotem, nigdy nie pokonała strachu.

Rzuciła okiem na siedzącego obok mężczyznę. Gdyby poślubiła Jakuba, wszystko wyglądałoby inaczej. Była tego pewna. Nie zaakceptowałby nigdy spokojnie jej obaw przed lataniem. W pewnym momencie zrobiłby dokładnie to, co teraz - porwał i zabrał ją w powietrze, żeby mogła doświadczyć tej przygody.

Otuliła się szczerze. Przebywanie z tym śmiałkiem miało niewątpliwy urok.

- Rachelo - drgnęła, gdy wymówił jej imię. Uśmiechnął się do niej. - Nie boisz się, prawda?

- Nie. Choć nie kocham latania, ufam pilotowi.

- W porządku. Wchodzimy teraz w wał chmur ponad nami. Nic nie będzie widać za oknem, aż podejdziemy wyżej, na około 14000 stóp. Czuj się jak na przechadzce w gęstej mgle.

Gdyby jej nie wyjaśnił, co się dzieje, mogłaby się przestraszyć. A tak czuła tylko lekkie drżenie, gdy Baron przecinał ścianę chmur i wchodził w ciemność bez gwiazd. Ciemnoszare chmury kłębiły się jak brudny śnieg na ulicznych rogach. Dymiące wstęgi unosiły się ku nim, a potem odchodziły do ciemnych słupów chmur, które otoczyły samolot.

- Jak się czujesz, Rachelo?

- Dobrze.

- Już prawie dolatujemy.

Nagle dziób samolotu wynurzył się nad chmury. Oślepił ją blask wlewający się do samolotu. Kokpit był wypełniony płatkami złotego śniegu. Świecił na skórze, odbijał się od diamentów wokół szyi i w uszach.

- Jakubie!

- To księżyc, Rachelo. Spójrz!

Jasny, pełny księżyc był tak blisko, że wystarczyło wyciągnąć rękę. Wisiał między skupiskami chmur oraz ciemnością roztaczającą się ponad nimi i poniżej. Ta migocąca wspaniałość dotknęła i prześlizgnęła się nad szczytami chmur układającymi się w górskie pasma.

- To piękne - powiedziała.

- Czy kiedyś widziałaś coś podobnego?

- Nie.

- I nigdy nie zobaczysz. Tylko tutaj w przestworzach - obserwował ją i jej przejętą twarz. - To jedna z przyczyn, dla których latam, Rachelo. I jedna z przyczyn, dla których z latania nie zrezygnuję.

- Nie powinieneś - zwróciła ku niemu twarz. - To jak sama istota cudownej piosenki, Jakubie. To jakby najbardziej fantastyczny i doskonale skomponowany utwór, nabierający życia podczas wykonania.

- Zrozumiałaś - uśmiechnął się.

- Tak.

Za późno na żal, pomyślał. Za późno, aby żałować, że nie zabrał jej w przestworza ponad sześć lat temu.

- Zatem lećmy do domu - powiedział.

W ciszy minęli eteryczny, nieziemski świat niebios i obniżyli się do ziemi. Wylądowali tak miękko, że syk opon przy zetknięciu z pasem startowym był jedynym sygnałem, iż są już na ziemi. Siedzieli kilka dobrych minut, nie chcąc rozwiać uroku, którym zostali związani. W końcu odezwał się Jakub:

- Więc dlaczego, Rachelo? Wiedziała co miał na myśli.

- Byłam niesprawiedliwa, Jakubie. Widziałam tylko ryzyko, nie widziałam piękna. Przykro mi.

- Mnie również.

Pomógł jej wysiąść z kokpitu, uważając, żeby nie przytrzymywać za długo jej ręki, bo ten krótki moment mógł zniweczyć jego opanowanie. W samochodzie zrzuciła kurtkę i wręczyła ją z powrotem Jakubowi. Cisnął ją niedbale na tylne siedzenie, jakby od niechcienia, ale wiedział, że dużo czasu upłynie zanim będzie mógł ją nosić, nie myśląc o Racheli. A może nigdy.

W drodze do jej domu nie zamienili ani słowa. Rachela była wdzięczna, że nie zadawał więcej kłopotliwych pytań. Miała teraz głowę zaprzątniętą czym innym. Myślała o Jakubie.

Przepuścił ją przy furtce, pozwalając odejść. Ale gdyby koniecznie chciał wejść do środka lub pocałować, nie wiedziała, jakie byłyby konsekwencje. Widząc jak odjeżdża,

poczuła, że musi wyjechać. Jakub umiał za każdym razem skruszyć w pył jej obronę. Wiedziała, że jeśli zostanie w Biloxi, serce ją zawiedzie. Należała do Jakuba. Zawsze tak było i będzie. Teraz była o tym przekonana. Tragedia polegała na tym, że nie mogła słuchać głosu swego serca. Musiała pamiętać o Beniaminie.

Nie próbowała zasnąć. Przebrała się w luźne spodnie i spakowała torby na drogę. Kiedy pierwsze promienie słońca zajaśniały na wschodzie, weszła na palcach do pokoju Beniamina i przygotowała rzeczy dla niego. Przy pakowaniu słyszała krzątającą się Vashti. Rachela uśmiechnęła się. Vashti nie należała do osób wylegujących się w łóżku.

Weszła do kuchni i zatrzymała się przy kuchence, żeby nalać sobie filiżankę kawy. Kawa była mocna i ciemna, przygotowana w starodawny sposób w aluminiowym czajniczku nad płomieniem.

Vashti obserwowała ją przez chwilę, zanim wygłosiła swoje zdanie.

- Wyglądasz jakbyś oka w nocy nie zmrużyła.

- Nie spałam. Musiałam się spakować - pociągnęła kolejny wzmacniający łyk kawy. - Wyjeżdżamy dziś z Beniaminem z Biloxi.

- Coś podobnego - Vashti strzeliła palcami. - Zamierzasz podwinąć ogon i uciec, tylko dlatego, że Jakub Donovan przyjechał do miasta.

- Skąd wiesz?

- Jeśli się was widzi razem, nie trzeba całej armii wywiadowców, żeby do tego dojść. Popelniasz błąd. Gruby błąd - Vashti dla nacisku odłożyła z brzękiem nakrywkę na pojemnik od mąki.

- To instynkt samozachowawczy. Nie udało się nam z Jakubem sześć lat temu, i nic nie wyjdzie teraz. Nie chodzi o to, że on chciałby spróbować od nowa.

- Ha!

- Poza tym, potrzebuję odpoczynku. I tobie też należą się wakacje - postawiła kawę na stole i zaczęła przymilać się do starszej kobiety. - Dokąd chcesz pojechać? Powiedz tylko dokąd. Może na Florydę? Zajedziemy do Orlando i zabierzemy Bena do Disneylandu. A może do Meksyku? Czy wolisz może pojechać do Meksyku?

- Wolałabym siedzieć na miejscu w Biloxi i być świadkiem tego, że w końcu przekonasz się do Jakuba i dasz mu zaprowadzić do ołtarza, jak powinnaś była zrobić sześć lat temu. Tego bym właśnie chciała - cisnęła mąkę na stolnicę i zawzięcie wygniatała ciasto. - Niestety, znam ludzi, którzy są jak ślepi i w lesie widzą tylko drzewa. Zawsze gdzieś uciekają w popłochu. I muszą ciągnąć starszą osobę tam, gdzie słychać cudzoziemski szwargot zamiast poprawnej angielszczyzny. Tylko w Mississippi można usłyszeć czysty język angielski. To już wystarczy, żeby człowiek chciał przejść na emeryturę.

Rachela pozwoliła jej gderać. Vashti taka już była. Oponowała długo i głośno, przedstawiała swoją opinię po cztery razy, aż nikt nie miał najmniejszej wątpliwości, co myśli. Ale pojedzie z nimi. Za bardzo kochała Beniamina i Rachełę, żeby ich zostawić. Rachela liczyła na to.

Vashti podniosła głowę znad stolnicy.

- Kiedy wyjeżdżamy?

- Tylko zadzwonię do Louie i porozmawiam z nim.

Trzydzieści minut później Rachela połączyła się z szefem.

- Trochę mnie zaskoczyłaś, kochanie. Ale zgadzam się. Wakacje dobrze ci zrobią.

- Wiem, że to nagła decyzja, Louie, ale w tej chwili nic innego nie mogę zrobić.

- Odpoczywaj ile można. W przyszłym tygodniu na twoje miejsce ściągnę Cawdadów. Naprzykrzają się od miesięcy,

żeby dać im szansę - zachichotał. - „Niebieska Zatoka” jest uważana za wyrzutnię raketową do sukcesu.

- Dzięki, Louie.

- Nie ma sprawy. Słuchaj, nie wspomniałaś dokąd się wybierasz.

- Jak najdalej stąd.

- Posłuchaj mojej rady. Skieruj się na północ, żeby słońce nie przypiekało ci mózgu za każdym razem, gdy przekroczysz próg domu. Moi krewni w Jersej z radością cię powitają u siebie.

- Z przyjemnością bym ich odwiedziła, ale mam ulubione miejsce nad Lake George na Florydzie, dość blisko Orlando, żeby zabrać Bena do Disneylandu, ale dostatecznie daleko od cywilizacji, aby móc się całkowicie odizolować. Może skorzystam z propozycji następnym razem, Louie.

Przed dziewiątą byli już w drodze. Rachela prowadziła, Vashti siedziała obok niej w zapiętych pasach, a Ben na tylnym siedzeniu naciągał na wszystkie strony swój pas, wydając przy tym różne dźwięki, udając, że BMW jest samolotem, a on go pilotuje. Pędzili ze świstem na wschód autostradą 90, skrajem zatoki, zmierzając na Florydę.

Zatrzymali się na pierwszy postój w Pascagoula, nie dalej niż pięćdziesiąt mil od Biloxi. Jak zwykle, gdy podróżował z nimi Ben, taki przystanek w zapadłej dziurze stawał się prawdziwą przygodą.

- Założę się, że mają prawdziwy automat z gumowymi piłkami - powiedział, ciągnąc matkę w stronę małego budynku na stacji.

Uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że tak. Wejźmy do środka i sprawdźmy. Idziesz z nami, Vashti?

Vashti dźwignęła się z przedniego siedzenia.

- Idźcie sobie we dwójkę. Ja tymczasem pójdę do toalety na piętnaście minut. Przy mojej tuszy na wszystko trzeba więcej czasu.

Przyciskając słomkową torbę i przytrzymując słomkowy kapelusz, aby powiew znad zatoki nie zwiął go z głowy, patrzyła jak się oddalają. Nigdy nie rozstawała się z kapeluszem w podróży, bo uważała, że słońce niszczy cerę. Uważała też, że dzieci powinny mieć ojca.

Słomkowe sandały zaklapały po betonie, gdy ciężkimi krokami zmierzała na stację benzynową do budki telefonicznej. Wydobyła z torebki dwadzieścia pięć centów i wrzuciła do aparatu. Podniosła słuchawkę, mając nadzieję, że Bóg wybaczy jej wścibianie nosa w nie swoje sprawy. W tych warunkach nie widziała po prostu innego wyjścia.

W słuchawce sygnał rozległ się sześć razy, zanim usłyszała głos po drugiej stronie. Uśmiechnęła się, gdyż wszystko było na dobrej drodze.

- To ja, Vashti - powiedziała. Podczas gdy Rachela i Ben wrzucali monety do automatu, powiedziała Jakubowi wszystko - a przynajmniej część.

Jakub przybył na Florydę na długo przed Rachelą. Poleciał Baronem na Daytona Beach i wypożyczył jeepa, żeby dojechać lądem do Lake George. Vashti opisała mu szczegółowo domek, który Rachela zawsze wynajmowała. Jakub miał szczęście wynająć sąsiedni. Siedząc na ganku i patrząc przez lornetkę, miał doskonały widok na zacisze Racheli. Zaslaniało mu go zaledwie kilka nisko zwieszających się gałęzi dzielącego ich domy zagajnika.

Nauczył się cierpliwości, od kiedy został strażakiem. Nic tak nie skutkowało na szalejące pożary na polach naftowych. Liczyły się jedynie umiejętności, dobry sprzęt i tygodnie solidnej, nieustępliwej walki. Podobnie będzie z Rachelą,



pomyślał. On nie ustąpi, a ona w końcu się złamie i powie mu prawdę. Będzie mógł ją wtedy wykreślić ze swojego życia.

Ostatnia myśl jakoś nie dawała mu żadnej satysfakcji. Nabrał solidny haust lemoniady i starał się dociec dlaczego. Ale brzęczący nad uchem komar, pot spływający po piersiach i piekielne gorąco nie sprzyjało przeprowadzeniu introspekcji. Zrezygnował więc z tego i wszedł na bosaka do środka po czasopismo „Współczesne Lotnictwo”. Postanowił poczytać trochę podczas oczekiwania.

Podniósł głowę na dźwięk samochodu. Wycelował lornetkę przez drzwi i zobaczył Rachelę. Wyglądała na zmęczoną. Już on się nią zajmie. Ale zamiast triumfu poczuł zalewającą go falę współczucia. Miał ochotę pobiec do niej i wziąć ją w ramiona. Chciał odgarnąć jej zmierzwione włosy z twarzy i ukoić pieścizłowymi słowami. Zacisnął ręce na lornetce. Nie może sobie pozwolić na chwilę słabości. Nie z Rachelą. Nie chciał mieć znów rany w sercu.

Na widok Bena Jakub uśmiechnął się. Ten chłopak z pewnością nie był znużony. Biegał w górę i w dół po schodach, wnosząc do domku po jednej rzeczy swój wakacyjny ekwipunek - najpierw mały śpiwór, potem plażową piłkę, siatkowy worek z samolocikami, rękawice do baseballu i na końcu baseballowy kij.

- Szkoda, że pan Donoben nie jest tu z nami. Grałby ze mną w piłkę - wyraźny, cienki, dziecięcy głosik odbił się echem poprzez drzewa. Jakub uśmiechnął się. Pamiętał jak sam był chłopcem. Ale u niego nie rozmawiało się normalnym tonem. Każdy musiał krzyczeć, aby zabiegani rodzice mogli ich usłyszeć.

Rachela pochyliła się nad synem i coś powiedziała. Jakub mógł się jedynie domyślać. Jej głos nie był ostry. Był jedwabny i atlasowy, brzmiał jak cicha muzyka, która przenika do duszy mężczyzny. Zamknął oczy, mając wciąż w

pamięci melodyjny głos szepczący mu do ucha słowa o miłości.

Głupiec, wyrzucił sobie. Otworzył szybko oczy i spojrzał w tamtą stronę. Rachela była sama na ganku. Stała nieruchomo, patrząc na niego i przez chwilę pomyślał, że go poznała. Oczywiście było to niemożliwe. Domki stały za daleko od siebie. Widziała postać mężczyzny i to wszystko. Nie mogła go rozpoznać bez lornetki.

Jakub przechylił szklanę i poczuł w gardle zimną lemoniadę. Na Florydzie panował upał.

Rachela stała przez chwilę na ganku, rozglądając się. Serce waliło jej w szalonym rytmie i przez moment zdawało jej się, że mężczyzna na werandzie w sąsiedztwie to Jakub. Co za szalona myśl, zreflektowała się. Z pewnością jest teraz w Biloxi i prawdopodobnie dopiero odkrył jej nieobecność.

Smużka potu ciekła spod gęstych włosów na policzek. Odsunęła prawą ręką włosy, zgarniając je z karku i próbując się orzeźwić w podmuchu wiatru znad jeziora. Było jej gorąco! Oczywiście, przez tę pogodę. Na Florydzie było bardzo ciepło.

Odwróciwszy wzrok od mężczyzny w sąsiednim domu, wróciła do Vashti i Bena.

## Rozdział 6

Rachełę obudziły dźwięki ustnej harmonijki. Początkowo nie uświadamiała sobie, co ją wyrwało z niespokojnego snu, a potem usłyszała nagle, żalosne i słodkie tony organków. Melodia płynęła do niej poprzez zasłonięte okna jak oszalałe w nocy ćmy. Bawełniana koszula nocna okręciła się na udach, włosy były splątane i wilgotne. W rozgrzanym powietrzu płynęła muzyka „Tańcząc walca z Matyldą”.

Zaparło jej dech, położyła rękę na ustach. Jakub nie może być na Florydzie. Ale ta piosenka była jego sygnałem rozpoznawczym. Dobrze pamiętała dzień, w którym się jej nauczył...

Pojechali na piknik nad Mississippi. Chcieli uczcić jej powrót z występów w Nowym Orleanie.

- Mam dla ciebie prezent, Jakubie - wręczyła mu małą paczkę i widziała jak mu się zaświeciły oczy. Jakub był jak mały chłopiec. Uwielbiał prezenty. Ciesząc się wziął paczuszkę.

- Myślałaś o mnie po wyjeździe?

- Codziennie, co minutę.

- A w nocy?

- W nocy też. Każdą piosenkę śpiewałam myśląc o tobie.

I w każdym śnie marzyłam o tobie.

Ujął jej twarz i pocałował mocno, energicznie.

- Ja również tęskniłem - oparł się o płaczącą wierzbę i rozerwał opakowanie. Roześmiał się rozbawiony. Na ręku leżała połyskująca w słońcu mała, niebieska harmonijka. - Czy do tego dojdą lekcje?

- Tak. Prywatne lekcje.

Następny pocałunek był dłuższy i bardziej namiętny.

- Hmm. To brzmi interesująco. Kiedy zaczynamy? - sięgnął do zapięcia bluzki.

Odepchnęła rękę.

- Mówiłam o lekcjach „muzyki”, Jakubie. Jeśli masz być moim mężem, to najwyższy czas, żebyś się nauczył jakiejś melodii. Organki są dla ciebie idealnym instrumentem. Potrzeba tylko trochę koncentracji, podobnie jak przy gwizdaniu lub nuceniu.

- I tak zawsze fałszuję.

- Wiem o tym.

Właśnie tam nad rzeką udzieliła pierwszej lekcji gry na organkach. „Tańcząc walca z Matyldą” była jedyną piosenką, którą znał i próbował zagrać. Stwierdził, że wystarczy jedna taka piosenka dobra na wszystkie okazje. Nauczył się całej tego popołudnia.

Gdy melodia przepływała przez okno, Rachela siedziała na łóżku i nasłuchiwała, czekając na jeden dźwięk. Doszedł do niej wyraźnie poprzez noc w trzecim takcie pierwszej frazy. Jakub zawsze w tym miejscu opuszczał b - moll - B.

Odsunęła splecione przykrycie i sięgnęła po sukienkę. Na rozgrzanej skórze poczuła chłód lekkiej bawełny.

Miękko przeszła w klapkach po drewnianej podłodze na ganek. Oparłszy się o balustradę starała się przeniknąć ciemność nocy.

Księżyc w pełni przesuwiał się nad gałęziami drzew. Srebrne światło rozjaśniało wody Lake George, złociło kołyszące się sosny i skupiało się na jaskrawoczerwonych, rozwichrzonych i niesfornych włosach mężczyzny siedzącego na ganku. Fałszywa nuta ponownie dała się słyszeć wśród nocy, gdy Jakub Donovan wygrywał swoją piosenkę.

Rachela działała wiedziona instynktem. Nie zmieniając butów, przeszła szybko w dół po schodach i minęła skąpe zarośla drzew. Zatrzymała się, gdy była na tyle blisko, że mogła go dokładnie zobaczyć. Wzdrygnęła się na odgłos szeleszczących liści. Czowała się tu głupio. Co za szaleństwo, co za niesamowite sny pchnęły ją w tę noc do Jakuba?

- Obciągając cienką sukienkę zawróciła, by odejść.  
- Rachelo - wymówił jej imię spokojnie, ale z naciskiem - nie odchodź.

Wahała się rozdzierana pomiędzy zdrowym rozsądkiem i głupią namiętnością. Namiętność zwyciężyła.

- Jakubie - imię zabrzmiało miękko na jej wargach, gdy w ciemności sunęła w jego kierunku. Zatrzymała się przy frontowych schodach i oparła o chropowatą poręcz. - Usłyszałam twoją piosenkę.

- Źle spałaś, Rachelo?

- Źle.

- Ja też nie mogłem spać - przez ten upał.

- Tak. Z pewnością przez upał. Zniewalające niebieskie oczy patrzyły zachęcająco.

Nie miała siły odwrócić wzroku. Drżąc weszła na schody. Delikatna nocna bryza działała na wydelikacaną skórę jak przeciągnięcie papierem ściernym. Zatrzymała się na ganku kilka stóp od jego przechylonego w tył krzesła. Jakub powoli schował harmonijkę do kieszeni i wyprostował się. Przez cały czas nie spuszczał z niej oczu.

- Nie powinnaś wychodzić po ciemku, Rachelo.

- Wiem.

- Ciemność może być niebezpieczna. Pochylając się tak, że musnęła go włosami po policzku, spojrzała mu w oczy.

- Myślę, że niebezpieczeństwo zagraża mi tylko z twojej strony.

Bez odpowiedzi patrzył na nią hipnotycznymi, niebieskimi oczami.

- Dlaczego tu jesteś, Jakubie?

- Sądziłem, że trochę nocnej muzyki przed spaniem dobrze mi zrobi.

- Wiesz, co mam na myśli.

Ujął jej dłoń i leniwie uśmiechając się położył na swojej odsłoniętej piersi. Skręcone włosy owinęły się zaborczo wokół jej palców. Instynktownie zatopiła długie palce w jego ciało.

Pot spływał jej z boku twarzy, między piersiami. Jakub sięgnął wolną ręką do wilgotnej, bawełnianej sukienki, delikatnie dotykając stwardniałych brodawek.

- Och, Rachelo. Nie powinnaś była przychodzić dziś w nocy.

- Wiem.

Zakreślał palcami koła na wilgotnym materiale. Przysunęła się bliżej, stając pomiędzy jego udami w niebieskich džinsach. W oddali nad jeziorem poderwał się z gniazda rybołów i wydał krzyk trwogi nad zalaną światłem księżycą wodą.

- Nawet ptaki są dziś niespokojne - głos Jakuba był pieśczośliwy jak jego palce.

Odchyliła głowę do tyłu, odsłaniając szyję. Czowała ocieężałość i dziwną melancholię. Dookoła pulsowała gorączka nocy i od Jakuba bił żar.

- Nawet ptaki - powtórzyła. Wyciągnęła rękę i zmierzwiła jego jasne włosy.

Jakub wstał i przygarnął ją. Jego ruchy były ospałe, jakby czas się dla nich zatrzymał.

- Sukienka w wiktoriańskim stylu - uśmiechał się spokojnie i beztrosko. Jej oddech stał się krótszy i ciężki, gdy przesuwał ręką w dół po plecach, przyciskając tak, że przez materiał czuła ciepło jego skóry.

- Jesteś pełna sprzeczności, Rachelo. Trzpiotka w zimnych perłach. Namiętna flirciara w białej, wiktoriańskiej sukience.

Zniżył głowę, aż ich wargi znalazły się od siebie zaledwie o włos.

- Ciągłe doprowadzasz mnie do szaleństwa. Zapatrzona tylko w niego przyciągnęła jego twarz.

Ich wargi były spragnione i nienasycone. Przycisnął ją mocno do bioder i trzymał tak przyciskając usta, że ledwie mogła oddychać. Kołysali się w rytm wrzającej dookoła, przenikającej ich namiętności. Pocałunek był zawziętą walką o władzę, której żadne nie mogło wygrać.

Całowali się, aż jej usta były obolałe. Gdy uniósł głowę, każdym zakończeniem nerwu dopominała się o więcej. Chwyciła go za ramiona i trzymała.

- Żadna kobieta tak nie całuje jak ty, Rachelo.

- Cieszę się.

- Powinnaś.

Stali naprzeciw siebie na ciemnym ganku.

- Przez te lata... - Jakub przerwał i spojrzeniem oplótł jej wzrok. Mówił tak cicho, że musiała się nachylić, aby go usłyszeć. - Przez te lata - ciągnął - nie było kobiety, która mogłaby cię zastąpić. Żadna nie mogłaby zająć twojego miejsca w moim łóżku.

- Ze mną było tak samo.

- A Bob?

- Bob nie był nigdy tobą.

Rybołów znów krzyknął i nad wodą rozległ się jego żaloszny głos. Twarz Jakuba nabrała dzikiego wyrazu. Nagłym kopnięciem przewrócił z trzaskiem krzesło na ganku i porwał Rachelę w ramiona. Przycisnęła usta do jego szyi, gdy prowadził ją przez zasłaniane drzwi. Na wargach czuła silne, szybkie tętno, które harmonizowało z galopującym rytmem jej serca.

Łóżko było małe i wąskie, przewidziane na jedną osobę. Samotny komar brzęczał za oknem, a jego wysokie, przenikliwe dźwięki przechodziły przez zasłonę. Koszula Jakuba niedbale leżała na jedynym w pokoju krześle. Mała

mosięzna lampa na kiwającym się stole rzucała na łóżko słabe światło.

Jakub oparł jedno kolano o materac i opuścił Rachelę na białą pościel. Lampka oświetlała jej rozrzucone na poduszce włosy. Jakub stanął okrakiem, z kolanami przy jej biodrach, trzymając jej nadgarstki nad głową.

- Kiedyś marzyłem.

- To nie sen. Jestem tutaj. Ściągnął usta.

- Dlaczego?

Poruszyła niecierpliwie głową na poduszce.

- Nic nie mów, Jakubie.

Ciągle trzymając jej ręce nad głową, obniżył się i przycisnął mocno biodrami, przygważdżając do łóżka.

- Chcesz mnie? - spytał.

- Tak.

- Pokaż mi jak bardzo.

Takiego Jakuba nigdy nie знаła. Miłość między nimi była zawsze zespoleniem przy obopólnej zgodzie. Czasami powolna i delikatna, czasami szybka i mocna, za każdym razem dawała im prawdziwą rozkosz. Nigdy nie była pojedynkiem na noże. Łóżko nie było dla nich polem walki.

Rachela rozumiała dlaczego teraz jest inaczej i godziła się na to. Z przyczyn tylko jej znanych Jakub nie może być jej. Z wyjątkiem tej nocy. Dziś będzie mieć to, za czym tęskniła przez ubiegłe lata. Rano prawdopodobnie będzie żałować swojej słabości, ale może z tym żyć.

Uniosła głowę i przejechała koniuszkiem języka przez jego pierś. Czuła napięcie i drzenie, które przeszło po jego ciele.

- Puść mnie, to ci pokażę.

Diabelskie ognie pojawiły się w jej oczach. Nie zwalniając uścisku miażdżył jej usta. Odpowiedziała na siłę jego pocałunków z niepohamowaną gwałtownością. Wiła się pod



nim, upajając każdym naprężonym mięśniem, znajdując przyjemność w gorączce, która przenikała bawełnianą sukienkę i szlafrok.

Poczuła, że jego pocałunek staje się subtelniejszy i delikatniejszy. Całował z większym uczuciem i mniejszą złością. Z westchnieniem przesunął ustami po jej szyi.

Odtrącił na bok szlafrok i zacisnął wargi na jej piersi. Materiał wokół brodawek zwilgotniał. Krążył językiem dookoła, aż zrobiły się sterczące i twarde. Krzyknęła w paroksyzmie pożądania. Wziął pierś głęboko w usta zwilżając językiem, aż jęknęła, żeby przestał.

- Tak... Jakubie... proszę cię... weź mnie. Kolanami podciągnął sukienkę pomiędzy jej udami.

Puszczając ręce chwycił ją w pól i uniósł biodra. Czowała na sobie jego rozpalone usta. W górze migotało światło lampy, a pokój przestał istnieć, gdy zatapiali się w sobie bez pamięci.

- Pachniesz... miodem... moja Rachelo. Poddawała mu się każdym ruchem, prężąc pod jego

dotknięciem. Zapadali się w wolno przesuwaną się czas. Gdy przzerwali, pożądanie wypełniało noc, w której nie było miejsca na nic więcej, nawet na drażniący lament komara.

- Jakubie - jej głos załamał się błagalnie, jak krzyk namiętności, który przełamywał ciszę.

Stracił dystans i panowanie nad sobą. Przeszłość nie miała znaczenia. Prawda mogła poczekać. Musiał mieć Rachelę na tym wąskim łóżku w skromnym domku na Florydzie. Nic więcej nie miało dla Jakuba w tym momencie znaczenia.

Widząc jego twarz w bladym świetle, Rachelę „wiedziała”. Sięgnęła do zamka jego spodni; zsunęła sukienkę. Dyszeli spoceni. Oszaleli tak, jak tylko może oszaleć dwoje ludzi po zbyt długo trwających wyrzeczeniach. Dżinsy głucho uderzyły o podłogę, a delikatna tkanina sukienki rozdarła się.

Wtedy połączyli się ze sobą - Jakub i jego ukochana. W burzy namiętności zmiotli sześć lat dręczącej tęsknoty. Żadne słowo nie padło pomiędzy nimi, bo słowa były zbędne. W tę gorącą noc odbyli razem długą podróż, która zaprowadziła ich do szczęśliwej krainy błogich dni nad chłodną rzeką i parnych nocy pod gwiazdami. Znała jego sekrety, a on jej życzenia. Raz po raz wpadali w ekstazę.

Gdy było po wszystkim, leżeli przytuleni do siebie, a ich spocone ciała błyszcząły w świetle lampy. Rachela uniosła się na łokciu i spojrzała na niego. Jej wilgotne włosy opadły mu na twarz.

- To niczego nie zmienia - powiedziała.

- Niczego.

Jego natychmiastowa zgoda zakłuła boleśnie. Wiedziała, że nie powinno ją to obchodzić, ale mimo wszystko zabolęło. Przygryzając dolną wargę sięgnęła przez niego po sukienkę. Chwycił ją za ramię i przyciągnął do piersi.

- Rachelo... - słowa zamarły mu w gardle. Zapomniał co chciał powiedzieć, kiedy patrzył na jej oblaną rumieńcem twarz i łagodne, głębokie oczy. To nie ważne - pomyślał. Przecież wszystko już sobie powiedzieli. Między nimi nic się nie zmieniło.

Ujął jej twarz w swoje ręce i przybliżył wargi. Jej wargi były wilgotne i lekko słone. To mógł być pot, ale Jakub wiedział, że to łzy. Gdy je całował, czuł delikatną strużkę na wilgotnym policzku. Te łzy wbijały mu się ostrzem w serce i ćwiartowały je z nieubłaganą precyzją.

Przytrzymał ją chwilę dłużej, pozwalając czułości pocałunku powiedzieć: „Przepraszam, przepraszam za to co było, przepraszam za to co jest i za to czego nie będzie”. W końcu uniósł głowę.

- Rachelo...

Położyła mu palec na ustach.

- Nic nie mów, niczego nie psuj słowami - delikatnie podniosła się z łóżka. Nikłe światło lampy łagodnie padało na jej ciało, ocieniając je tajemniczym, wspaniałym urokiem. Jakubowi ścisnęło się gardło, gdy na nią patrzył.

Włożyła przez głowę sukienkę. Małe, postrzępione rozdarcie odsłoniło jedną pierś. Jakub musiał zacisnąć pięść, żeby jej nie dotknąć, gdy sięgała po szlafrok. Okryła się nim i odwróciła do Jakuba.

- Już odchodzę.

- Odprowadzę cię do domu.

- Nie trzeba.

Złapał ją za łokieć jedną ręką, a drugą sięgnął po slipy i resztę rzeczy. . - Właśnie że tak, Rachelo.

Nie było sensu się opierać. Znała jego nastroje. Spokojnie czekała, aż włoży spodnie i sportowe buty; potem pozwoliła odprowadzić się przez ciemny las do swojego domku. Prowadził ją tylko za łokieć nie dotykając więcej. Była z tego zadowolona, bo ciężko było rozstawać się z Jakubem, a wyrwanie z kolejnego objęcia byłoby chyba bolesne.

Na schodach prowadzących na ganek ujął ją za rękę. Odwróciła się do niego i przez chwilę myślała, że coś powie. Ale patrzył tylko na nią swoimi niesamowitymi błękitnymi oczami. Wyciągnęła rękę i dotknęła czule jego policzka. Potem weszła do ciemnego domu i nie oglądając się poszła do łóżka.

Leżała sztywno zatykając rękami uszy, żeby nie słyszeć kroków Jakuba. Łzy płynęły strumieniem po policzku, spływały do gardła, moczyły rozdarty dekolt.

Nie chciała dopuścić, żeby znowu miał nad nią władzę. Jedna rana wystarczy na całe życie.

Odsłoniła uszy, wstała z łóżka i zdjęła szlafrok. Nadszedł czas, aby zacząć działać rozsądnie. Zanim zaczęli się kochać, wiedziała, że tak będzie. Ale powiedziała sobie, że poniesie

konsekwencje. Gdy znów się położyła i przycisnęła twarz do poduszki, modliła się w duchu, aby nie okłamywać samej siebie.

Jakub nie próbował zasnąć po powrocie do domku. Był przyzwyczajony do bezsennych nocy, jak wszyscy strażacy. Tylko tym razem nie mógł sobie powiedzieć - wkrótce wszystko się skończy. Po dzisiejszej nocy wiedział, że między nim a Rachelą nigdy się nie skończy. Nie ważne jak daleko zawędruje, nie ważne czego się dowie i ile zrobi wyrzeczeń, nigdy nie uwolni się od Racheli.

Wyciągnął z małej lodówki chłodne piwo i zaczął się kołysać w wyplatany trzcina fotelu. Musiał przemyśleć, co ma dalej robić.

Jakub nie wierzył, że zaśnie, ale gdy u frontowych drzwi rozległo się pukanie, domyślił się, że mu się to jakoś udało. Poderwał głowę ze stołu, rozciągając sztywny kark i pocierając piekące oczy. Z łoskotem zrzucił na podłogę na wpół opróżnioną puszkę z piwem.

- Panie Donoben! Panie DonoBEN!

- Ben! - w czasie snu zdrętwiała mu noga. Wstał szukając po omacku oparcia krzesła, żeby nie upaść. - Ben? To ty?

Chłopiec wpadł do pokoju z uśmiechem od ucha do ucha. Piegi pokrywały wypucowaną buzię, która błyszczała jak nowa pensówka.

- Vashti i ja szukaliśmy aligatorów i ona powiedziała, że powinienem przyjść po ciebie, ale to ma być wielki sekret i musimy siedzieć cicho jak lizki pod miotłą. Uwielbiam sekrety. Co to są lizki?

Jakub natychmiast poczuł się rozbudzony i rześki. Przy synu Racheli mógł odsunąć na bok wszystkie problemy i cieszyć się radością życia. Czuć wracało w nogach, więc przeszedł przez pokój i ujął małą dłoń chłopca. Dobrze pasowała do jego dłoni.

- Myślę, że Vashti powiedziała „myszki”. Gdzie ona jest?
- Stoi na ganku. Jakub ryknął śmiechem.
- Wejdź do środka, przebiegły spiskowcu.

Vashti wpłynęła, ubrana w zieloną, obszerną spódnicę. Szeroki uśmiech pomalowanych ust zdradzał zadowolenie i obecność złotych koronek. Bluzka szeleściła wokół niej, gdy szła przez pokój ucisnąć Jakuba.

- Zauważyłam cię wczoraj, kiedy się rozpakowywaliśmy, ale się nie zdradziłam ani słowem.

Jakub też się nie zdradził. Jego pokój znał więcej tajemnic niż Vashti. Wiedział, że Rachela nigdy nie powie o spotkaniu o północy. Ani on.

- Gdzie jest Rachela?
- Jeszcze śpi.
- To dobrze.

Vashti bacznie mu się przyjrzała i usadowiła na drugim krześle z prostym oparciem.

- Planujemy dziś pojechać do Disneylandu, ale Rachela zdaje się być wykończona. Chyba od tej jazdy.

- Chyba tak - zgodził się.

Vashti rzuciła mu kolejne przenikliwe spojrzenie.

- Myślę, że pojedziemy tam jutro. Masz jakieś plany?
- Vashti, czy pływałaś kiedyś na ślizgaczu?
- Nie. I jak Bóg da, nigdy nie będę. Widziałam takie rzeczy w „Dzikim Królestwie”. Tylko kompletny szalenciec pływałby na czymś takim.

- Czy mogę pojechać na ślizgaczu, panie Donoben?

- Mów do mnie Jakub. Oczywiście, że możesz. To znaczy, jeśli Vashti i mama się zgodzą.

Vashti wygładziła bluzkę na obfitych piersiach.

- Ja tu rządę. Kiedy nie ma Racheli, moje słowo się liczy
- Jakub uśmiechnął się.
- A nawet kiedy jest.

- Zazwyczaj tak - Vashti oparła się łokciem o stół i mrugnęła do niego. - Czy możesz mi zagwarantować, że ten cały „ślizgacz” będzie bezpieczny dla Bena?

- Bezpieczny jak pierwsza ławka w kościele. Masz moją osobistą gwarancję.

- Zatem nie widzę powodu, żeby pozbawiać chłopca twojego towarzystwa. Wy dwaj możecie iść i zabawić się trochę. Ja zaopiekuję się Rachelą.

- To świetnie - Ben podskakiwał z podniecenia. - Możemy już iść?

- Tylko się ubiorę i wypożyczę łódkę.

- Poczekam na schodach. Szybko, panie Dono... Jakubie.

Gdy drzwi zamknęły się z trzaskiem za Benem, Jakub wziął Vashti za rękę.

- Czy podziękowałem ci za telefon, Vashti?

- Tak, ale nie ma to jak usłyszeć osobiście - pogładziła go po twarzy. - Szczególnie od mojego ulubionego, przystojnego i uroczonego Irlandczyka.

- Dziękuję ci, jesteś kochana - ucałował ją w policzek. - Jesteś moim sprzymierzeńcem.

- Jestem tylko starą, sentymentalną wariatką - bluzka wyrzuciła się i uniosła na jej okazałym ciele, gdy szła do drzwi. - Poczekam z Benem na zewnątrz.

W godzinę później Jakub z Benem sunęli po gładkiej powierzchni George Lake, wyszukując kryjówek przeróżnych jeziornych stworzeń, podczas gdy Vashti siedziała na brzegu na rozkładanym metalowym krzeselku obserwując ich z macierzyńską wyrozumiałością.

- Vashti! Vashti!

- Na dźwięk swojego imienia Vashti powoli obróciła głowę. Za nią stała Rachelą z włosami upiętymi w pośpiechu na czubku głowy, z sandałkami w rękę i w niedopiętej bluzce. Było jasne, że bardzo się spieszyła.

- Gdzie jest Ben?

Vashti skinęła głową w kierunku oddalonej łódki.

- O tam. Jest z Jakubem.

- Z Jakubem!

- Trzeba było widzieć ich twarze - jak dwie krople wody. Te same szerokie uśmiechy i oczy marszczące się w kącikach. Ho, ho. Aż miło było patrzeć.

Nagle Rachela pojęła, w jaki sposób Jakub pojawił się na Florydzie jako jej sąsiad.

- Hm, przypuszczam, że Ben jest bezpieczny.

- Jak na pierwszej ławce w kościele. Jakub zaręczył - wskazała na drugie rozkładane krzeselko. - Usiądź i odpocznij. Mamy wakacje. Pamiętasz?

Rachela usiadła na krześle i pochyliła, żeby nałożyć sandały.

- Czy nie wiesz przypadkiem, jak to się stało, że Jakub Donovan spędza tu wakacje w tym samym czasie?

Vashti zachichotała:

- Nie wypytywałabyś się tak ostrożnie, gdybyś czegoś nie podejrzewała.

Rachela wyprostowała się na krześle, założyła ręce na piersiach i czekała.

- Mogłabyś zmienić ten wyraz twarzy - powiedziała Vashti.

- Jaki wyraz?

- No wiesz, taki... jakbyś była królową Anglii i miała wysłać kogoś do Tower na ścięcie. „Najwyższy czas, aby ktoś tu pokierował zdrowym rozsądkiem”. Vashti sięgnęła po słomkową torbę i wyjęła rozkładany wachlarz, grając na zwłokę. Oparta o krzesło, patrzyła na wodę, wachlując gorące powietrze.

- Oczywiście, że dzwoniłam do niego. Ze stacji benzynowej w Pascagoula. Jasne, że tak. Nie będę zaprzeczać faktom.

Rachela stłumiła wybuch rozsadzającej ją trwogi.

- Jakim faktom?

Vashti badała jej twarz, oceniając na ile może sobie bezkarnie pozwolić.

- Po prostu wy nigdy nie skończycie ze sobą, więc po co ciągle uciekać? Zdaj się na głos natury, ja ci to mówię.

Twarz Racheli płonęła. Natura już dopomniała się o swoje prawa - zeszłej nocy w domku Jakuba. Będzie przegrana, jeśli to się jeszcze raz powtórzy. Nie może sobie pozwolić na chwilę słabości i zapomnieć o realiach swojego położenia.

- Dobrze zrobiłaś, Vashti.

- Co takiego? Rachela zachichotała:

- Zaskoczyłam cię, prawda? Myślałaś, że ci zrobię awanturę o telefon do Jakuba.

- Och. Nigdy mi to przez myśl nie przeszło. Potrafisz chyba ocenić, kto życzy ci dobrze. A ja przecież życzę jak najlepiej.

Rachela pochyliła się i pogłaskała ją po ramieniu.

- Jesteś najukochańsza, Vashti, nawet gdy starasz się rozkazywać i być surowa. Kocham cię jak własną matkę - Vashti zamrugała oczami i pomachała ręką koło twarzy.

- Coś mi wpadło do oka - wyjaśniła.

- Mnie też - Rachela nawet nie próbowała ocierać łez. Czasami kobieta musi popłakać dla oczyszczenia duszy.

- Co do Jakuba, nie ma sensu oszukiwać cię, Vashti. Kiedyś bardzo go kochałam i mogłabym łatwo pokochać ponownie. Ale nie mogę sobie na to pozwolić. Z pewnych przyczyn - popatrzyła na syna. Ślizgacz zbliżał się, prując fale przy trzydziestu milach na godzinę. Silnik z tyłu łódki zagłuszał wszelkie odgłosy, ale wiedziała, że się śmieją, bo



obydwaj stali z odchylonymi głowami. - Z przyczyn, o których nie mogę mówić - ciągnęła dalej. - Nie mam pretensji o telefon do Jakuba. Zrobiłaś to, co uważałaś za najlepsze - przysunęła się bliżej i dodała z powagą. - Ale musisz wiedzieć, Vashti, że twoje wysiłki, żeby nas skojarzyć to strata czasu. Nic z tego nie wyjdzie.

Vashti patrzyła na wodę, kiwając głową i uśmiechając się, do własnych myśli. Racheli wydało się dziwne, że Vashti nie stara się zaprotestować, ale nie zdążyła zareagować. Jakub i Ben wyszli na brzeg, śmiejąc się i mówiąc jednocześnie, jak dwóch niesfornych, małych chłopców.

- Musisz zobaczyć aligatora. Był większy niż dom.

- Co najmniej tak duży - dodał Jakub. - Może nawet tak duży jak stodoła. Wybuchnęli na nowo śmiechem.

- Polowałeś z moim synem na aligatory?

Jakub otrzeźwiał. Nie zdawał sobie sprawy, że widok Racheli ponownie rozkrwawi mu serce. Tak niestety się stało. Oboje powiedzieli sobie: „Nic się nie zmieniło” i powinni się tego trzymać. A jednak jej włosy w porannym słońcu, jej szczupłe, wyciągnięte nogi i marzycielskie, nieobecne oczy, obudziły bolesne pożądanie i przyprawiły go o zawrót głowy. Pościg za prawdą gubił się gdzieś w zakamarkach świadomości coraz bardziej oddalał, aż prawie znikł.

- Bagniste brzegi jeziora roją się od dzikiej zwierzyny, Rachelo. Widzieliśmy nie tylko aligatory, ale również wodne ptaki. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Nigdy nie wiadomo, co można odkryć wokół jeziora.

Rachela najchętniej by stąd uciekła, ale zmusiła się, żeby spokojnie siedzieć na miejscu.

- Tu jest fajniej niż w zoo, mamusiu. Chodź z nami.

Rachela podniosła brew, oczekując na zaproszenie od Jakuba. Ale nic nie mogła wyczytać z jego tajemniczej miny.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie, snując słodkie wspomnienia zaprawione odrobiną goryczy.

Ben szarpał ją za rękę:

- Pójdiesz, mamusiu? Pójdiesz? Jakub ujął ją za drugą rękę.

- Chodź. Rachelo. W łódce jest miejsce na jeszcze jedną osobę. Nie wypuszczał jej ręki, kiedy podnosiła się z krzesła.

Vashti obserwowała oddalającą się, trzymającą się za rękę parę. Zauważyła jak ostrożnie i z uwagą mężczyzna pomógł Racheli wejść do łodzi. Widziała porozumiewawcze uśmiechy.

Vashti z zadowoleniem rozparła się na krześle. Kiedy wzrosły obroty silnika i łódka oddaliła się, zaczęła spokojnie przyglądać się samotnej, zielonogłowej kaczce, która sunęła kołysząc się wzdłuż brzegu. - „Coś mi się wydaje, że plan skojarzenia tej pary działa w każdym calu, nawet jeśli tylko ja tak uważam. Tak jest, wygląda na to, że wszystko pójdzie gładko”.

## Rozdział 7

Łódka sunęła po powierzchni wody, oddalając się od moczarów przy skraju jeziora. Z nagiej gałęzi powalonego drzewa poderwał się duży ptak.

- Popatrz - krzyknął Ben - co to za ptak?

- Rybołów - Jakub zgasił silnik, pozwalając łódce dryfować, i nachylił się do chłopca siedzącego na kolanach Racheli. - To drapieżnik.

- Czy on się drapie?

- Niezupełnie. On poluje dla zdobycia pokarmu. Widzisz jak zatacza kręgi nad wodą? Szuka ryb. Chodź, podniosę cię wyżej, żebyś lepiej widział - złapał Bena i trzymał go w górze. Objasniał chłopcu łowieckie zwyczaje, sposoby gniazdowania, a nawet różne odgłosy wydawane przez tego ptaka.

Ben w podnieceniu zadawał setki pytań, a Jakub odpowiadał cierpliwie na każde z nich. W końcu rybołów rozłożył wielkie skrzydła i poszybował nad jeziorem, aż zniknął z oczu. Jakub posadził chłopca na kolanach matki.

- Do dziś nie wiedziałem, co tracę.

Płakała w głębi duszy, ale nie mogła się z tym zdradzić.

- Tak, to kochane dziecko - zgodziła się.

- Mam dużo siostrzeńców i siostrzenic, tak, całe mnóstwo - uśmiechnął się. - Coraz więcej z każdym dniem. Ale mieć własne dziecko to coś zupełnie innego.

- Owszem.

Krzywda, którą wyrządziła Jakubowi, uderzyła teraz Rachelę z całą siłą. Obserwując go, wiedziała doskonale jak bardzo kochałby własne dziecko. A ona pozbawiła go tej radości. Zabrała mu sześć lat życia syna. Gdyby wiedział... gdyby tylko wiedział. Bała się pomyśleć o konsekwencjach

- Obawiam się, że Ben trochę się zaczerwienił od słońca. Czy możemy wrócić do domu po jego czapeczkę?

- Oczywiście. Zresztą jest już pora na lunch. Co byś powiedział na jakiś posiłek, chłopcze?

- Wspaniale. Jestem już trochę głodny.

Kiedy wrócili na brzeg, odkryli, że Vashti poszła do domku. Ben prowadził, ciągnąc Rachelę i Jakuba za ręce.

Jakub spojrzał ponad głowę chłopca na Rachelę.

- Myślę, że nie ma wątpliwości co do tego, że zostaję z wami na lunchu.

- Możesz zostać, ale musimy porozmawiać.

- Po lunchu. Nigdy nie umiałem myśleć z pustym żołądkiem.

- Żartujesz.

- Zawsze taki byłem. Pamiętała. Dobrze pamiętała...

Tego dnia spotkali się po raz pierwszy. Był chłodny, deszczowy styczeń. Oboje odwiedzili Bibliotekę Publiczną w Greenville. Rachelę szukała dobrego kryminału, a Jakub przeglądał książki o lotnictwie. Dojrzał ją przez regały.

Widziała, jak się zbliżał. Jego czerwone, rozwichrzone włosy wyglądały, jakby je modelował porywisty północny wiatr. Jego oczy były nierealnie błękitne, aż trudno jej było uwierzyć, że są prawdziwe. I ten uśmiech. Zachęcający jak ogień na kominku w chłodny, zimowy dzień.

Przystanął, oglądając katalogi przy końcu regałów, potem podszedł niedbale w jej kierunku wąskim przejściem między półkami.

- Szukasz kryminału? - zapytał.

- Tak. To dobra rozrywka dla zabicia czasu.

- Też tak uważam. Nie ma to jak dobra książka - przerwał, przebiegając szybko wzrokiem po grzbietach książek.

- Na taki dzień najlepsza jest Agata Christie.

- Wolę M.M. Kaye.

- Oczywiście. On też.

Rachela nie próbowała ukryć uśmiechu.

- Ślicznie się uśmiechasz - wyciągnął rękę:

- Jakub Donovan.

- Rachela Windham.

Od chwili, gdy ujął jej dłoń, wiedziała, że będą razem. Ta świadomość olśniła ją tak żywo i wyraźnie, że czuła się tak, jakby rozbłysło w niej światło potężnego neonu.

Zaprosił ją na gorącą czekoladę. Dopiero po dwóch tygodniach powiedziała mu, że M.M. Kaye jest kobietą.

Rachela stała na ganku pogrążona we wspomnieniach. Patrzyła, jak Vashti prowadzi Bena do kuchni.

- Wiele bym dał, żeby wiedzieć, o czym myślisz.

Odwróciła się zakłopotana. Jakub ją obserwował. Jego twarz wyrażała niepokój i zmieszanie.

- Przypomniałam sobie dzień, w którym się poznaliśmy - uśmiechnęła się. - Udawałeś, że znasz się na kryminałach.

Jakub odwzajemnił uśmiech.

- I osiągnąłem przez to swój cel.

- Tylko dlatego, że ja miałam podobny cel. Wtedy trudno ci się było oprzeć, Jakubie Donovan.

- Czy tylko wtedy, Rachelo?

- Ta noc nigdy się już nie powtórzy - zawahała się, patrząc mu znacząco w oczy. Nie dochodził do nich żaden dźwięk. Głębokiej ciszy między nimi nie mącił nawet szmer letniego wiatru.

- Nie może się powtórzyć - wyszeptała. Dotknął jej włosów, lekko przeciągając koniuszkami

palców po połyskujących pasemkach. Włosy zdawały się być żywe. Wiły się, oplatały i przylegały do jego palców, jakby chciały zatrzymać je na zawsze.

- Chyba najbardziej będzie mi brakować twoich włosów, Rachelo - przesunął rękę na jej kark. Przysunął ją bliżej i szybko dotknął ustami jej policzka. - A może zapachu róż... -

lekko musnął wargami jej usta. - Albo kształtu twoich warg...  
- znów ją pocałował, tym razem mocniej - pełnych i zmysłowych, idealnych pod każdym względem.

Spróbował ich tylko, ale ten delikatny kontakt ich ciał już jej nie wystarczał.

- Wyjeżdżasz?

Objął jej usta w gwałtownym pocałunku po raz ostatni, a potem wypuścił z uścisku. Cofając się, oparł o balustradę na ganku.

- Tak, Rachelo. Wyjeżdżam, ale nie przez ciebie. Z całych sił starała się zapanować nad sobą. Czyżby

się domyślił, zastanawiała się. Czy się czegoś dowiedział? Jakub drgnął.

- Czy dobrze się czujesz? Jesteś taka blada. Uniosła rękę.

- Nie. Wszystko w porządku. To chyba z braku snu.

Nie umiała nałożyć kamiennej maski na twarz, więc odwróciła się do niego plecami.

- Jesteś pewna, że to tylko z niewyspania?

- Tak - zanim obróciła się twarzą, zrobiła kilka głębokich wdechów dla uspokojenia. Zdobyła się nawet na uśmiech.

Jakuba niepokoiło, że taki drobiazg jak poblednięcie Racheli wywołało w nim panikę. Oto całe jego podejście do kobiety, którą zamierzał opuścić. Resztką żelaznej woli, którą zdołał wyćwiczyć w walce z nieustępliwym płomieniem, zmusił się do pozostania na miejscu, a nawet przybrał nonszalancką i beztroską postawę.

- Pamiętam, że obiecałem śledzić twoje kroki tak długo, aż dowiem się wszystkiego, ale przedtem nie brałem pod uwagę Bena.

- Nie chcę, aby cierpiał z tego powodu.

- Ani ja, i dlatego wyjeżdżam. Nie chcę, żeby się do mnie zanadto przywiązał. Nie mogę być jego kumplem, a potem - gdy już poznam prawdę - odwrócić się na pięcie i pokazać

plecy jak gdyby nigdy nic. Nie mogę tego zrobić twojemu synowi. Nawet jeśli od ciebie nic nie wydobędę.

- Dziękuję, Jakubie.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Powiedziałem, że wyjeżdżam, ale nie powiedziałem wcale, że rezygnuję.

- Proszę... zostaw to.

- Nie, nie mogę - wzruszył wymownie ramionami, w sposób typowy dla Donovanów i uśmiechnął się. - Myślę, że to kwestia męskiej dumy. Żaden mężczyzna nie lubi mieć uczucia, że pozwolił sobie odbić kobietę.

- To nie tak, Jakubie. Dobrze o tym wiesz.

- Nie, nie wiem. Wiem tylko to, co do mnie napisałaś.

- Napisałam prawdę. Nie mogłam znieść miłości do mężczyzny, który może nie wrócić do domu z kolejnej akcji albo nie przeżyć kolejnego lekkomyślnego lotu.

- Przypuszczam, że to tylko część prawdy, Rachelo. Twój strach nie wyjaśnia wcale, dlaczego moje miejsce w łóżku przy tobie tak szybko wystygło, dlaczego tak szybko wyszłaś za innego.

Znowu pobladła. Jakub odszedł od poręczy i ujął ją za brodę.

- Powinnaś się postarać o więcej snu, moja droga - przeciągnął ręką po jej twarzy. - Chodźmy razem na lunch. Muszę się pożegnać z Benem.

- Czy chcesz wyjechać dzisiaj, Jakubie?

- Czy widzisz jakieś specjalne powody, dla których powinienem zostać? - mimochodem powędrował wzrokiem na drugą stronę, w kierunku swojego domu. Zarumieniła się, widząc jego ledwie dostrzegalny uśmiech.

- Ben uwielbia przejażdżki łódką - powiedziała - ale nie sądzę, aby jedno popołudnie więcej zrobiło jakąś różnicę. W życiu małego chłopca przyjaciele ciągle przychodzą i odchodzą.

- Jutro jest już blisko - wziął ją za ramię i poszli na lunch.

Tego popołudnia, Jakub zabrał jeszcze raz Bena i Rachele do ślizgacza, a potem pożegnał ich. O zmierzchu pojechał na kolację do Orlando. Dziewięćdziesiąt mil tam i z powrotem.

Dlaczego, u diabła nie czuł zmęczenia? Dlaczego nie mógł zasnąć? Jednym kopnięciem zrzucił pościel z łóżka i sięgnął po spodnie. Może trochę świeżego powietrza dobrze mi zrobi, pomyślał, gdy szedł na bosaka na ganek.

W sąsiednim domku Rachela starała się dojrzeć w ciemności zegarek. Była północ. Ostatnim razem, gdy na niego spoglądała była jedenasta trzydzieści, a jeszcze wcześniej dziesiąta czterdzieści pięć. Nieustanne przewracanie się z boku na bok wyczerpało ją. Co się z nią działo? Czemu nie mogła spać?

Zwiesiła nogi z łóżka i wsunęła klapki. Gdy wstawała, atłasowa nocna koszula zaszeleściła na pomiętoszonych prześcieradłach. Ostrożnie, żeby nie zbudzić Vashti i Bena, przeszła na palcach przez ciemny pokój i wyszła na zewnątrz. Miała nadzieję, że nocne powietrze orzeźwi ją i uspokoi.

Jakub ujrzał ją, kiedy wychodziła na ganek. Pełnia księżycy świeciła w jej włosach, odbijała się od błyszczącego materiału koszuli. Długie, gładkie nogi lśniły w promieniach księżycy. Jakubowi waliło serce. Owładnęło nim pożądanie. Rachela nieświadoma, że jest obserwowana wyciągnęła ręce wysoko nad głowę i wyprężyła się w zmysłowy, dobrze mu znany sposób.

- Rachelo - nieświadomie wymówił jej imię, aż usłyszał własny głos. Zbyt cichy, oczywiście, aby mogła go usłyszeć. Dobrze przynajmniej, że Rachela nie wie, że robi tu z siebie głupca.

Opierając się biodrami o poręcz, Rachela wychyliła się i uniosła gęste włosy z karku. Zsuwając się pomiędzy palcami, połyskiwały jak brylanty.



Krzesło Jakuba stuknęło, gdy wstawał. Zszedł cicho po drewnianych schodkach. Zagajnik był ciemny, a trawa wilgotna od rosy. Jego umysł bezwiednie wszystko rejestrował i zatrzymywał w pamięci. Jakub posuwał się szybko, prawie biegł. Serce miało nad nim władzę. Rachela oczekiwała go w promieniach księżyca, a on szedł do niej.

Nie wiedziała, co jej kazało odwrócić się w stronę lasu - instynkt, szelest liści czy niepokój. Nie była tego pewna. Dość, że odwróciła się całym ciałem i zobaczyła go. Bez chwili zastanowienia zeszła po schodach i poszła w noc, do Jakuba.

Spotkali się przy małej kępie drzew. Chwycił ją za rękę. Wymienili długie, głębokie spojrzenia, po czym Jakub wziął ją na rękę i w milczeniu poniósł w stronę domu.

Jego kroki na schodach zabrzmiały w tej ciszy jak głos przeznaczenia, a trzask zamykanych drzwi przejął ją dreszczem. Zaczęli rozmawiać dopiero w sypialni.

- Jeden raz z tobą to zbyt mało, Rachelo.
- To było miłe pożegnanie.
- Bardzo miłe.

Opuścił jej stopy na podłogę, pozwalając ciału zsunąć się po nim. Satynowa, jedwabista koszula ślizgała się po jego ciele, roznosząc delikatny zapach. Pochylił się nad nią i przycisnął usta do jej szyi. Jej tętniący puls i słodki, mocny zapach podrażniły zmysły Jakuba.

- Przez cały dzień marzyłem, żeby cię tak obejmować - głęboki, niski głos przeszedł w matowy szept, który łechtał jej ciało.

- I ja o tym marzyłam, Jakubie - oparła się o jego pierś. - Chciałam czuć twoje serce przy moim.

- Nigdy nie dalej niż na odległość bicia serca - wyszeptał sięgając do jej ust. Były łagodne i ustępliwe.

Jego usta czule bawiły się jej wargami; lekko ich próbował, przedłużając pieśczętę tak, że uderzała im do głowy, a pokój zdawał się wirować. Nie było już miejsca na zmagania i walkę, którą przeżyli zeszłej nocy. Zniknęło rozdzierające uczucie bólu po zdradzie. Dzisiaj wieczorem czułość zdominowała uczucia dwojga ludzi, którzy nie mogli żyć bez siebie.

- Och, Jakubie - Rachela odchyliła głowę, obnażając szyję. - Pulsujesz we mnie niepokojąco słodko i niewymownie smutno.

- Smutno, moja Rachelo? - wargami przesuwając po wiotkiej linii jej gardła.

- To smutne widzieć cię i wiedzieć, że nigdy nie możesz do mnie należeć.

Pod delikatną pieśczętą ręki przesuwającej się wzdłuż pleców - w górę i w dół - ustąpiło napięcie.

- Dziś wieczór należę do ciebie - przesunął rękę do pośladków. - Dziś w nocy jesteś moja. Tylko moja.

- Tak - zanurzyła rękę w jego rozwichrzonych włosach i przyciągnęła jego usta. Czułość przeradzała się stopniowo w żądzę. Ciągłe narastająca tęsknota stała się w końcu dzika i niepohamowana. Całowali się bez opamiętania. Jakub podniósł głowę. Jego oczy miały kolor nieba przed burzą.

- Jeśli to ma być pożegnanie, to niech trwa wiecznie.

- Przynajmniej do rana.

Rozpiął jej koszulę i zsunął powoli z ramion. Pieścił wzrokiem jej obnażoną skórę, potem schylił się i złożył długi, przeciągły pocałunek na każdym z ramion.

- Twoje usta są takie rozpalone.

- Nie tylko usta... moja Rachelo... - mówił łagodnie, obsypując ją pocałunkami.

Jedwabna koszula opadła na podłogę. Jakub cofnął się i podziwiał jej ciało. Stała spokojnie, dając mu zapamiętać każdy szczegół.

- Twoje piersi są pełniejsze - wyciągnął rękę i dotknął ich.
- Po urodzeniu dziecka.

Gdy przesunął rękę w dół, przebiegły ją dreszcze.

- Ciągle mogę cię objąć rękami w talii.

W ciemności zabrzmiał jej cichy, delikatny śmiech.

- Dziękuję. Pracuję nad tym.

- A twoje nogi... - zabrakło mu słów. Uklęknął na twardej drewnianej podłodze. Jego pieszczoty były wymowniejsze niż słowa.

Czuła na brzuchu gorący oddech. Chwyciła go kurczowo za ramiona i wyprężyła się.

Jakub był dla Racheli niczym muzyka wirująca dziko wokół jej ciała, ona dla niego niebem, najwspanialszym, rozszalałym i wolnym. Unosiła go coraz wyżej i wyżej, aż szybował w przestworzach.

- Jakubie - wymówiła jego imię, przerywając pulsującą w pokoju ciszę.

- Jestem przy tobie, Rachelo.

Podniósł ją i położył na łóżku z niezwykłą czułością. Delikatny dotyk warg i rąk był kojący i łagodził rozdzierające ostrze gwałtownego uczucia, które nimi zawładnęło.

- Spokojnie kochanie, spokojnie najdroższa. Reszta nocy należy do nas.

Przytuliła się do niego gwałtownie, jakby mogła swoją miłością powstrzymać upływający czas. W tym momencie marzyła by jutro nie nadeszło nigdy.

- Chcę wykorzystać każdą minutę z tobą - wyszeptała.

Rozsunął rękami jej nogi i uniósł biodra. Gdy dotykała go leżąc wygięta, pełna słodczy i zachęcająca, rozpoczął powolne rytmiczne misterium, które pochłonęło ich tej nocy.

Gdy pierwszy poranny blask zajaśniał na szybie, Rachela bladziocista i lekko zaróżowiona poruszyła się w ramionach Jakuba. Leżał na wznak z zamkniętymi oczami. Rachela unosząc się spojrzała na niego. Opadające rude włosy tworzyły na policzku rodzaj zasłony.

Dotknęła nieśmiało jego twarzy i złożyła pocałunek delikatny jak pieszczota letniego deszczu. Jej włosy zaszeleściły, gdy przysunęła się bliżej, aby popatrzeć w ukochaną twarz.

Prawda chciała w niej wybuchnąć i znieść sześćioletnią zaporę. Instynkt walczył z pragnieniem. W tym momencie, rozgrzana ciepłem jego ciała i wypełniającym ją nasieniem, chciała koniecznie opowiedzieć Jakubowi wszystko. Pragnęła obnażyć przed nim duszę i wyznać, że jest ojcem Bena. Potrzeba mówienia była tak wielka, że przygryzła dolną wargę.

Głęboko w środku, instynkt samozachowawczy ostrzegał, żeby milczała. Tak czy inaczej była zgubiona. Jeśli nic nie powie, Jakub odejdzie przekonany, że jej miłość jest zbyt mała i nie dość szczerą. A jeśli wyzna prawdę, nigdy jej nie wybaczy. Nigdy.

Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła smak krwi. Lepiej nie mówić prawdy.

- Żegnaj, mój kochany - powiedziała półgłosem.

Jakub poruszył się uśmiechając wargami. Przez ułamek sekundy myślała, że się obudzi, ale nie. Zapadł z powrotem w głęboki sen. Domyślała się, że coś mu się śni.

Pochylając się dotknęła delikatnie jego policzka. Łzy przesłoniły jej oczy, gdy po cichu podnosiła się z łóżka. Najlepiej będzie szybko odejść, zdecydowała zapinając koszulę. Słowa nic nie znaczą. Ani teraz. Ani potem. Ta noc była ich pożegnaniem.

Przeszła przez pokój, zamierzając wyjść nie oglądając się za siebie. Kiedy dotarła do drzwi, przystanąła. W uszach dźwięczał jej miarowy oddech. Jeszcze jedno spojrzenie... To wszystko czego chciała, czego potrzebowała.

Jego nagie ciało przepasane wokół bioder zmiętym prześcieradłem wyglądało naprawdę wspaniale: szeroka klatka piersiowa, muskularne ramiona ogorzałe od słońca i ten uśmiech na twarzy.

Ogarnęła ją fala czułości. Jeśli jakikolwiek mężczyzna nadawał się do roli ojca, był nim niewątpliwie Jakub Donovan. Miał tyle ważnych dla dziecka przymiotów - żywy, radosny temperament, zaraźliwy śmiech, dowcip i urok. Mogła tak wyliczać jego zalety w nieskończoność. Ale to nie zmieniało rzeczywistości. Musiała trzymać go z dala od najcenniejszego daru na świecie - jego rodzzonego syna.

Cicho odwróciła się, aby go nie zbudzić i opuściła domek. Bezgranicznie smutna, wyszła na spotkanie perłowego świtu.

Jakub wiedział, że odeszła, jeszcze zanim otworzył oczy. Sięgnął po nią, ale pochwycił tylko pustkę. Przewracając się, wcisnął twarz w poduszkę. Pozostał na niej zapach róż, słodka i mocna woń perfum, która była jak jej podpis. Zaciągnął się głęboko, chcąc przywołać jej obraz. Ale bez względu na to, jak bardzo jej pragnął i jak żywa była jego wyobraźnia, miejsce obok pozostawało puste.

Z cichym przekleństwem na ustach odrzucił prześcieradło i sięgnął po spodnie. Odjedzie szybko, nim zakocha się w niej... na nowo. Rachela była zdrajczynią, ale również cudowną czarodziejką, która omotała go swoim urokiem.

Pakowanie nie zabrało mu wiele czasu. Podobnie jak jego siostra Hannah, cenił sobie podróże bez nadmiernego bagażu. Wolność była jak latanie, a latać najlepiej bez obciążenia.

Przewiesił przez ramię torbę podróżną, zamknął domek i zbiegł po schodach. Trzymał już rękę na drzwiczkach

wypożyczonego jeepa, kiedy posłyszał śmiech. Śmiech Bena i Racheli. Odwrócił się i spojrział w kierunku ich mieszkania. Schodzili po frontowych schodach trzymając się za ręce i śmiejąc się z czegoś. Jakub poczuł w piersi narastający ból.

Patrzył na kobietę, która trzymała go w niewoli przez sześć lat, kobietę, która powinna być jego, na chłopca, który powinien być jego synem. Jakub „chciał” się odwrócić, ale nie potrafił. Stał w porannym słońcu i przeżywał swój ból.

Dolatywał do niego dźwięczny śmiech. Obserwował krzątanicę - tam i z powrotem pomiędzy domkiem a samochodem Racheli. Ładowali kosz z jedzeniem, koc, trzy składane krzeselka i wszystkie zabawki, które Ben uznał za konieczne na całodzienną wyprawę. Vashti stała gotowa, w przeciwsłonecznym kapeluszu mocno nasadzonym na głowę i z uśmiechem na twarzy.

- Założę się, że Jakubowi spodobałaby się Czarodziejska Góra.

Podniecony głos chłopca docierał do wyczulonych uszu Jakuba. - Jadą do Disneylandu, pomyślał. Bez niego. Od teraz wszystko będą robić bez niego. Ta świadomość była dla Jakuba bardzo przykra.

Rachela pochyliła się i mówiła coś do Bena tuląc go do siebie. Potem wyprostowała się, spojrzała w stronę jego domu. Był za daleko, aby dostrzec wyraz jej twarzy, ale w jej postawie było coś przygnębiającego.

- Żegnaj, moja kochana - wyszeptał. - Obyś zawsze miała wiatr pod skrzydłami.

Jakby w odpowiedzi na te słowa, Rachela wyprostowała się, ściągnęła w tył ramiona i pomogła rodzinie wsiąść do samochodu. Potem odjechali do czarodziejskiej krainy Disneylandu.

Dla niego nie będzie żadnych czarów, pomyślał Jakub, wrzucając torbę do jeepa, tylko same góry, każda coraz to bardziej stroma i trudniejsza do pokonania od poprzedniej.

Rachela została na Florydzie jeszcze trzy dni. Z każdym upływającym dniem rosła jej miłość do Jakuba. Od chwili, gdy odnalazł ją w Biloxi, powoli, ale nieodwracalnie poddawała się jego urokowi. Stopniowo niszczył kolejne przeszkody, które ustawiła między nimi. Ostatnia runęła w jego łóżku.

W czasie jego nieobecności przekonała się, ile dla niej znaczył. Bez niego czuła się pusta, zagubiona i niespokojna.

Cicho przeszła przez pokój, aby nie zbudzić Bena z poobiedniego snu.

- Vashti - zawołała - gdzie jesteś?

- Tutaj, na dworze - Vashti siedziała na werandzie pochylona nad igłą. Podniosła wzrok. - Myślałam, że będzie trochę wiatru, ale myliłam się. Nie wiem jak ten dzieciak może spać w tym upale.

- Dzieci dobrze się przystosowują. Jest młody.

- Ale bardzo rozsądny. Widziałaś, jak przylgnął do Jakuba... no, no. Nie musimy się obawiać o tego chłopca. Umie dostrzec charakter na milę.

- Vashti...

Vashti ciągnęła dalej, jakby nie dosłyszała upomnienia Racheli.

- Myślę, że Jakub zostałby, gdybyś tylko pisnęła słówko. Czy zauważyłaś, jak niechętnie wyjeżdżał? Miał łzy w oczach, gdy ścisnął chłopaka na pożegnanie. Chociaż, myślę, że...

- Vashti!

Ton głosu Racheli sprawił, że starsza kobieta umilkła. Rachela łagodnie się do niej uśmiechnęła.

- Niepotrzebnie tracisz energię, popierając sprawę Jakuba. Kocham go.

- Co takiego?

- Chyba nigdy nie przestałam go kochać - pomimo że Bob był dobrym człowiekiem i mężem.

- Nikt nie neguje dobroci Boba. Bóg jedyny wie, że niewielu mężczyzn tak by postąpiło. Widząc rozszerzone ze strachu oczy Racheli, Vashti pospieszyła naprawić swój błąd.

- Poślubienie kobiety, co do której było jasne, że kocha innego mężczyznę, było niepospolitym aktem odwagi.

Rachela uspokoiła się. Żadnym sposobem Vashti nie mogła znać prawdy. Absolutnie żadnym sposobem. Rachela i Bob opuścili Greenville wkrótce po ślubie. Vashti, jak inni, uwierzyła w opowiadanie o przedwczesnych narodzinach Bena.

- Masz rację, Vashti. Bob był niezwykle dzielny. I był dobrym ojcem. Za to zawsze będę mu wdzięczna.

Vashti patrząc na Rachelę otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale ponownie je zamknęła. Podnosząc swoją robótkę, zaczęła szybko i gwałtownie wyszywać.

Niedomówienia tak nie pasowały do Vashti, że Rachela roześmiała się.

- Czyżby od twojej robótki zależało czyjeś życie?

- Co takiego? - Vashti podniosła głowę.

- Dlaczego nie przestaniesz szyć i nie powiesz mi wreszcie, co ci chodzi po głowie. Obawiam się, że możesz nabawić się wrzodów, jeśli będziesz to w sobie tłumić.

- Zastanawiałam się właśnie, jak to się stało, że zaczęłyśmy rozmawiać o Bobie. Powiedziałaś mi, że kochasz Jakuba, ale nie powiedziałaś mi co z tym zamierzasz zrobić.

- Miałam nadzieję, że otrzymam dobrą radę.

Vashti nie próbowała ukryć zadowolenia. Dosłownie promieniała.

- Ode mnie? Chcesz ode mnie porady miłosnej?



- A od kogo, jeśli nie od ciebie? Masz więcej miłości w sercu niż inni ludzie, których znam. Jak inaczej mogłabyś poświęcić własne życie dla wychowania cudzych dzieci?

- Wychowywanie ciebie nie było poświęceniem, Rachelo, to było zbawienie - Vashti odłożyła robótkę i rozparła się na krześle. - Opowiem ci moją historię... Miałam trzynaście lat, kiedy zmarła moja matka. Ojciec wziął starszego brata, tłumacząc, że łatwiej pokierować w życiu chłopcem, a mnie pozostawił pod opieką babci. Już wtedy miała kłopoty ze zdrowiem. Całą siłę i energię włożyłam w zarabianie na życie i dogłądanie staruszki. Kiedy babcia zmarła, miałam czterdzieści dwa lata i nie wiedziałam co począć z moim życiem. Nic nie umiałam, prócz zajmowania się domem i nie byłam zbyt wykształcona. Kiedy zobaczyłam w prasie ogłoszenie Martina Windhama, poczułam, że los się do mnie uśmiechnął. W ogłoszeniu było napisane, że potrzebna jest gospodyni do prowadzenia domu, a ja z pewnością byłam w tym dobra. Dopiero pierwszego dnia, gdy przyszłam do pracy, dowiedziałam się o tobie. Kiedy ujrzałam cię przy drzwiach zerkającą na mnie ciekawie tymi wielkimi, bystrymi oczami i z nieśmiałym uśmiechem na ustach, wiedziałam, że tkwi w tym palec Boży.

- Czy mój ojciec nawet nie wspomniał o mnie, gdy przyjmował cię do pracy?

- Nie. Obawiał się, że nie przyjmę posady.

- Uważał, że jestem ciężarem.

- Nie, nie o to chodziło. Był przygnębiony i stroskany. Gdy żona mu zmarła, po prostu nie wiedział, co dalej robić. Jest wielu takich ludzi, Rachelo. Nie wiedzą, co robić w szczególnej sytuacji, więc nic nie robią.

- Dziękuję, Vashti, że bronzisz mojego ojca i że przypominasz mi, że powinnam coś postanowić.

Vashti uśmiechnęła się.

- Zawsze byłaś bystrą dziewczynką - wstała z krzesła. -  
Lepiej zabiorę się do pakowania.

- Jak myślisz, dokąd pojedziemy?

Vashti obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem.

- O ile się nie mylę, wybieramy się do Greenville. Wydaje mi się, że jest parę rzeczy, o których powinnaś powiedzieć Jakubowi Donovan, zaczynając od słów „Kocham cię”.

- Tak właśnie mam zamiar zrobić. Chcę powiedzieć Jakubowi, że go kocham.

Czuła się swobodnie i było jej lekko na sercu przez całe dwie minuty. Potem zachmurzyła się. Było coś jeszcze, co musiała mu również wyznać.

Jakub wiedział, że Rachela jest w Greenville w dwie godziny po jej przybyciu. W małym miasteczku poczta pantoflowa działała bardzo skutecznie.

Wmawiał sobie, że przyjechała w odwiedziny do ojca

- było to jedyne logiczne wytłumaczenie jej przyjazdu

- i że jej obecność w mieście nic go nie obchodzi. W chwili, gdy ją ujrzał przy wejściu do klubu, ubraną

na czarno, z błyszczącymi perłami na miodowej skórze, wiedział, że z samym sobą prowadzi nieszczerą grę. Jak mogła nic go nie obchodzić, skoro, gdy tylko ją zobaczył, poczuł dreszcz emocji. Jak mogła nic dla niego nie znaczyć, skoro czuł nagłą potrzebę zamordowania każdego mężczyzny, który na nią spojrzał?

Gdy sunęła pomiędzy stołami, trzymając ojca pod ramię, z uśmiechem prawdziwej znakomitości, wiedział bez cienia wątpliwości, że znów się zakochał. Jęknął. Niech Bóg ma ich w swojej opiece.

- Czy mówiłeś coś, Jakubie?

Spojrzał przez stół na swoją siostrę Hannah Donovan Roman. Jej niebieskie oczy były spokojne, ciemne, cygańskie włosy zebrane wysoko na głowie różową wstążką, a giętkie

ciało spowite w luźną, perlistoróżową sukienkę. Wyglądała ładnie mimo ciąży.

- Nie. Właśnie wspominałem o pogodzie. Jest gorąco.

Hannah odrzuciła głowę i wybuchnęła śmiechem z nie ukrywanym rozbawieniem.

- Jakubie, ty słodki, stary oszuście. Nie musisz mnie nabierać. Widziałam wchodzącą Rachelę.

- Bez wątpienia przyjechała odwiedzić ojca.

- Szukasz potwierdzenia swoich słów?

- Nie, zrobiłem tylko małą uwagę. To się nazywa konwersacja, Hannah. Ty z Jimem i małą Marianą spędzacie tyle czasu na Alasce, że zapomnieliście, jak wygląda grzeczna rozmowa.

Hannah z uśmiechem rozparła się w fotelu.

- Ostatnim razem widziałam coś tak rozdrażnionego jak ty, gdy miałam do czynienia z usychającym z miłości łosiem. Myślał, że jego wybranka znajduje się w pobliżu naszego domu i powyrywał z korzeniami wszystkie kwiatki, zanim zdołałam go nakłonić, aby zachowywał się przyzwoicie.

- Jak tego dokonałaś?

- Przy pomocy odpowiedniego końca dwururki, oczywiście.

Jakub śmiał się i czuł się dobrze. Przy Hannah zawsze czuł się dobrze.

- Nigdy się nie zmienisz, Hannah.

- Jim również ma nadzieję, że nie.

- A jak się ma nasz nieustraszony reporter?

- Ukrył się i wściekle pracuje nad drugą powieścią. Absolutnie zbzikował na punkcie ponownego ojcostwa. Ze sposobu, w jaki się zachowuje, można by wywnioskować, że to on wymyślił ojcostwo.

Spojrzenie Jakuba powędrowało za Rachelą. Zwróciła się do ojca, śmiejąc się z czegoś.

- Idź do niej, Jakubie.

Gwałtownym ruchem odwrócił głowę do siostry.

- Słucham?

- Powiedziałaś, idź do niej - Hannah złożyła serwetkę i położyła ją koło talerza. - Ja w każdym razie skończyłam jeść i czuję potrzebę poobiedniej drzemki. Pojadę taksówką z powrotem na farmę.

- Nie zrobisz tego. Przywiozłem cię tutaj i odwiozę bezpiecznie do domu.

- Powinieneś ulec kapryswi kobiety w ciąży. Jeśli mój nadopiekuńczy mąż puszcza mnie z córką z całym spokojem na stary kontynent, możesz i ty mnie puścić w siedemnastomilową podróż taksówką.

Widziała, że był niezdecydowany, więc zadała ostateczny cios:

- Ona jest teraz wolna, Jakubie i ty też. Lekcji mógłby ci udzielić nasz brat. Tanner nigdy nie znalazłby szczęścia, gdyby nie zerwał z przeszłością - położyła mu rękę na ramieniu. - Zapomnij o tym, co było, Jakubie. Chcę, żebyś był szczęśliwy.

- Zawołam dla ciebie taksówkę, Hannah - pochylił się i pocałował ją w policzek.

Rachela zobaczyła, jak Jakub wyprowadza siostrę z sali. Poczowała ukłucie rozczarowania.

- Cieszę się, że wyjeżdża.

- Kto - szybko spojrzała na ojca.

- Jakub Donovan. Przez cały wieczór gapiał się tylko na niego.

- Tatusiu... - położyła mu rękę na ramieniu. - Proszę, nie zaczynaj.

- Wiesz co o nim myślę. A twój ostatni pomysł to samobójstwo. Absolutnie bym ci to zabronił, gdybym mógł.

- Ale nie możesz. On musi wiedzieć.

- Nie musiał wiedzieć przez sześć lat i nie widzę powodu, żeby coś zmieniać.

- Jest powód; ja go kocham - uniosła przekornie brodę. - Zrobiłam w życiu wiele błędów, ale ten był najgorszy. Jakub Donovan zasługuje na prawdę, nawet jeśli to oznacza, że go ponownie utracę.

- Jak mam cię przekonać? Co mogę zrobić, żeby zmienić twoją decyzję?

- Nic. Zamierzam powiedzieć Jakubowi - przechyliła się do tyłu. Jej twarz była tak samo uparta, jak twarz jej ojca.

- Powiedzieć mi o czym?

Głęboki, niski, zwodniczo łagodny głos Jakuba przeszył jej świadomość jak ostra brzytwa. Nic spuszczać go z oczu, użyła swoich zawodowych umiejętności, żeby wyglądać spokojnie i radośnie.

- Miałam ci powiedzieć, że Hannah wygląda bardzo promiennie.

Jakub próbował ukryć uśmiech, który wywołało to jawne kłamstwo. Zawsze podziwiał, jak Rachela radzi sobie, gdy jest przyparta do muru.

- Och, dziękuję - odpowiedział z wyszukaną uprzejmością, odrywając wzrok od jej zarumienionej i triumfującej twarzy. Skinął głową w kierunku jej ojca:

- Martinie, czy mogę się przyłączyć? - gładko wsunął się na krzesło obok Racheli, umyślnie przysuwając je tak blisko, żeby dotykać jej biodrem.

Martin nie starał się ukryć niezadowolenia.

- Sądziliśmy, że wyjeżdżasz.

- Nie. Muszę najpierw zrobić jedną rzecz - ciągle uporczywie przyciskał ją nogą i rozpierał się nonszalancko. - Kiedy zobaczyłem was tutaj, pomyślałem, że postąpię po sąsiedzku i zaproszę was na przejażdżkę - na wargach Racheli pojawił się uśmiech, a Martin uniosł brew.

- Przejazdkę samolotem - Jakub dodał gładko.  
- Jest piękna noc do latania.  
- Jesteś chyba szalony - Martin Windham cisnął serwetkę na drugi koniec stołu i podniósł się. Jego wrogie nastawienie odstraszyłoby słabszego. - Zamierzamy z Rachelą wracać prosto do domu.

- Szkoda, że pan nie chce do nas dołączyć - Jakubowi kłótnia była na rękę i nie przejmował się zbytnio Martinem.

Nacisk na słowie „nas” nie uszedł uwagi starszego dżentelmena. Martin spojrzał na córkę, ostrzegając ją wzrokiem przed popełnieniem głupstwa, o które prosił, którego prawie domagał się od niej Jakub Donovan.

- Ja pójdę, tatusiu.

Trzeba przyznać, że Martin nie protestował więcej, wiedząc, że został pobity. Ściskając mocno ramię Racheli, nachylił się do niej i wyszeptał:

- Pomyśl dobrze, zanim zniszczysz to, co masz. Skinął szorstko Jakubowi na pożegnanie i wyszedł z sali.

Umysł i ciało Racheli były w stanie silnego wzburzenia, ale zatuszowała je uśmiechem.

- Brakowało mi twojego uśmiechu bardziej, niż możesz sobie wyobrazić - Jakub nachylił się do niej i podniósł jej dłoń do ust. - Dziękuję, że się zgodziłaś.

- Czy znów byś mnie porwał, gdybym powiedziała nie?

- To dla mnie pokusa nawet teraz.

Jej twarz oblała się rumieńcem, odchyliła się do tyłu, by zachować przyzwoitą odległość pomiędzy nimi. Obawiała się, mimo iż zdecydowała, że wyzna mu swoją miłość. Sposób, w jaki to zrobi zadecyduje o jej przyszłości.

- Ale już się zgodziłam - dodała od niechcienia, grając na zwłokę.

- Pociągająca jest sama myśl, że jesteś przewieszona przez moje plecy i zdana na moją łaskę. Mam nieodparte pragnienie, aby twoje ciało płonęło dla mnie. Kiedy się uśmiechał, był czarującym, figlarnym Irlandczykiem, w którym zakochała się dawno temu. Jego uśmiech dodał jej odwagi.

- Ostatnim razem, kiedy byłam zdana na ciebie, ty byłeś pełen ognia.

Wyraźny rumieniec na jej policzkach i iskry w oczach powiedziały mu to, nad czym się zastanawiał od wyjazdu z domku nad brzegiem George Lake. Rachela nie została obojętna wobec niego po opuszczeniu jego łóżka. Nabrał nadziei.

Podniósł się zgrabnie, odstawił jej krzesło, a kiedy wstała, chwycił ją wpół od tyłu i przycisnął do siebie. Jej biodra wcisnęły mu się w lędźwie. Usłyszał jej przyspieszony oddech.

Pochylając się wyszeptał jej do ucha:

- Dziś wieczorem, kochanie, zobaczymy, kto się pierwszy rozpali.

Potem, biorąc ją pod ramię i uśmiechając z galanterią, jakby rozmawiali o pogodzie, wyszedł nie spiesząc się z klubu.

Jego ogniście czerwona korweta czekała na zewnątrz. Jakub uwielbiał szybkie samochody, podobnie jak szybkie samoloty. Rachela oparła głowę o skórzane oparcie, wdzięczna, że Jakub nie próbował dalszych poufałości. Nie spodziewała się go dzisiaj spotkać i potrzebowała więcej czasu, żeby opracować najlepszy sposób działania.

Powiedzieć „kocham” mężczyźnie, którego porzuciła przed laty, nie było łatwo. Wyznać mu prawdę o jego synu, było jeszcze trudniej. Czy jeśli najpierw powie mu o swojej miłości, nie zarzuci jej, że kłamie, by złagodzić cios? Jeśli mu

powie najpierw o Benie, prawdopodobnie nie zaczeka, żeby wysłuchać reszty. Westchnęła.

- Czy coś cię gryzie, Rachelo? - prowadząc samochód lewą ręką, Jakub dotykał pieśczośliwie jej ramienia.

- Zawsze wyczuwałeś mój nastrój, prawda Jakubie?

- To moja irlandzka cecha - jego uśmiech był beztroski i swobodny.

- Nie. Myślę, że to oznaka czułości.

- Czy jestem dla ciebie czuły, kochanie?

- Zawsze. Nawet, kiedy starasz się być wcielonym diabłem.

W nagrodę usłyszała wybuch śmiechu i rozluźniła się. Doszła do wniosku, że Jakub Donovan nie jest tak nieugiętym człowiekiem jak jej ojciec. Wszystko powinno ułożyć się dobrze.

Zapanowała nie krępująca cisza. Samochód gnał w gorącą noc. Nie zapytała dokąd jadą, a on jej nie mówił. Powiedział, że będą latać, ale znając Jakuba to mogło oznaczać wszystko. Kiedyś powiedział, że zabierze ją do raju i spędzili całe popołudnie w łóżku. Tymczasem ona myślała, że raj to nazwa jednej z ustronnych kawiarenek, za którymi tak przepadał.

Skręcili koło znaku z napisem „Donovan i Spółka”.

- Czy to twoja spółka przeciwpożarowa?

- Tak - jechał obok dobrze utrzymanej płyty betonowej i szklanego biurowca, w kierunku grupy hangarów. - Wierzysz mi, prawda?

- Tak. Nigdy nie przestałam ci wierzyć, Jakubie - rzucił jej żartobliwe spojrzenie. - Ani razu nie przestałam ci wierzyć. Nigdy w ciągu tych lat, kiedy myślałeś, że uważam cię za niegodnego zaufania. To nigdy nie stanowiło problemu między nami.

Uśmiechnął się, zgasił silnik i przechylił się na siedzeniu. Gładząc palcami jej błyszczące włosy, ujął jej twarz.



- Dziś wieczorem to był odruch, Rachelo. Nie miałem pojęcia, że przyjedziesz do Greenville.

- Ani ja.

Popatrzyli sobie głęboko w oczy. Jakub przysunął się tak, że ich wargi prawie się spotkały. Ale wiedział, że jeśli zacznie ją teraz całować, nigdy nie przestanie. I tak, im bardziej pragnął się z nią kochać, tym mocniej chciał jej powiedzieć, o czym ciągle myślał. Trzymając nadal jej twarz, powiedział:

- Kiedy usłyszałem, że jesteś w mieście, powiedziałem sobie, że nic mnie to nie obchodzi.

- Poskutkowało?

- Nie.

- U mnie też nigdy nie skutkowało. Wargami musnął jej czoło.

- Mówiłaś sobie, że nic cię nie obchodzę?

- Całymi latami.

Przyłożył policzek do jej włosów. Nie odzywali się, podczas gdy wokół nich grała noc - odległe dźwięki z autostrady, świerszcze w krzakach, wszechobecne w gorącej delcie komary.

Rachela przerwała ciszę:

- Po twoim wyjeździe z Florydy wiedziałam, że muszę przyjechać do ciebie.

- Dlaczego, Rachelo? - odchylił się i bacznie jej przyglądał. Musiał widzieć jej twarz. Kiedy wypowie słowa, które miał nadzieję usłyszeć, musi widzieć odbicie prawdy w jej oczach. Dawno temu miłość była czymś, co przyjmował automatycznie, prawie jako swoją należność. Teraz był starszy i dużo, dużo mądrzejszy. Sześć lat bez nadziei zwykle robi z człowieka cynika, pomyślał. Kiedy wahała się, ujął ją delikatnie za szyję.

- Chcę usłyszeć te słowa, Rachelo. Dlaczego przyjechałaś za mną do Greenville?

- Ponieważ cię kocham - zauważyła iskiereki radości na jego twarzy i skaczące ogniki w oczach. Wypełniała je nadzieja. - I nigdy nie przestałam cię kochać. Nawet w ciągu tych lat, które spędziliśmy oddzielnie.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Trzymał ją tylko, bojąc się wypuścić, aby nie zginęła.

- To co mówię jest nielojalne w stosunku do Boba, ale to prawda i dłużej nie mogę jej kryć. Wyciągnęła rękę i dotknęła twarzy w geście błagającym o zrozumienie. - To było małżeństwo z rozsądku i z wygodnictwa. Jak misja ratunkowa miłosiernego człowieka dla zagubionej młodej kobiety.

Jakub czekał słuchając.

- Wyszłam za Boba wiedząc, że kocham cię, i za to mogę tylko prosić cię o przebaczenie.

- A Bob?

- On zrozumiał. Proszę cię o to samo.

- Powtórz te słowa jeszcze raz.

- Kocham cię Jakubie.

Jego ręka zadrżała na jej szyi. Widziała pożądanie w oczach i to, że dużo wysiłku kosztowało go, aby mu się nie poddać. Nie oczekiwała niczego więcej. Niefrasobliwość Jakuba, jego żarty mogły niektórych wyprowadzić w pole, ale jej nie zwiodły. Za dobrze go znała. Był mężczyzną, który stawiał odwagę i żelazną wolę przeciw żywiołom i wychodził z tego zwycięsko. Poza tym, Rachela myślała zbyt realnie, aby przypuszczać, że sześć lat rozłąki i bólu można zetrzeć dwoma zwykłymi słowami. Teraz ręka Jakuba masująca tył jej szyi była tylko ponownym zapewnieniem.

Pomiędzy nimi zapanowała cisza tak przejmująca, że Rachela poczuła napięcie w zakończeniach nerwów. W końcu odezwał się Jakub.

- Najlepiej przemyślę to na niebie. Chodź. Wziął ją za rękę i zaprowadził do obszernego,

ciemnego hangaru. Włączył kontakt i światło zalało cały teren. Baron był zaparkowany obok mniejszej, jednosilnikowej Cessny. W jednym kącie stał potężny, wielobarwny balon, zwiotczały trochę przy wyplatanym koszu. Był tam też odrzutowiec, którego używał do transportowania sprzętu na pola naftowe.

- Gdzie jest twój Mustang?

- Skąd wiesz o tym samolocie?

- Dowiedziałam się.

Jego serce wypełniła radość, ale było za wcześnie, żeby ją okazać. Raz się sparzył, teraz będzie ostrożniejszy, zadecydował.

- Jest u Ricka - nie widział potrzeby mówić dlaczego. Miał nadzieję, że po dzisiejszej nocy to nie będzie miało znaczenia. Zadzwoń do Ricka i odwołaj dochodzenie. Kochał Rachelę i tylko to się liczyło. Przyczyny, dla których poślubiła innego mężczyznę nie były już istotne.

- Dziś wieczorem weźmiemy Cessnę - podniósł ją do samolotu. - Nie boisz się, prawda?

- Już nie.

- Na pewno? - uśmiechnął się do niej.

- Przyznaję, że coś mnie ssie w okolicy żołądka. Jego śmiech wypełniał hangar, gdy wdrapywał się do

samolotu. Podkołował Cessnę wzdłuż pasa startowego. Silnik wył, opony piszczały. Macki strachu złapały Rachelę za żołądek, a potem samolot zaczął dumnie unosić się coraz wyżej i wyżej, w bezmiar ponad nimi. Odwróciła się, aby zobaczyć Jakuba. Jego piękny profil rysował się na tle nieba i gwiazd, a jego twarz zawierała całą miłość, którą czuł do latania.

Rachela z zadowoleniem rozparła się w fotelu. Gdyby Jakub miał dla niej choć połowę tego uczucia, to by

wystarczyło, aby uczynić z niej najszcześniejszą kobietę na ziemi. Wyciągnęła rękę i dotknęła go.

## Rozdział 8

Cessna przecinała nocne niebo, wspinając się w kierunku unoszącego spiętrzenia chmur.

- Chciałbym ci coś pokazać, Rachelo - Jakub zamilkł, gdy wprowadzał samolot w puszyste, szare chmury. Ale Rachelo zamiast na chmury patrzyła na Jakuba. Był zupełnie spokojny i doskonale panował nad maszyną.

- Kochasz to, prawda?

- Kocham tak bardzo, że współczuję chodzącym po ziemi śmiertelnikom.

Samolot wzniósł się ponad powłokę chmur i wpadł w światło gwiazd. Po zamglonej ciemności, gwiazdy prawie oślepiały.

- Popatrz wyżej, Rachelo.

Wyjrzała przez okno wyginając szyję, aby spojrzeć w górę. Nad nimi była warstwa chmur tak grubych i ciężkich, że wyglądały, jakby chciały się zawalić i pochłonąć mały samolot.

- Ponad nami i poniżej są wały chmur. Polecimy tą gwiazdzistą aleją. A jeśli będziemy mieli szczęście... - Jakub urwał patrząc z przejęciem przez okno. - Tam - pokazał prosto przed siebie. - Widzisz, Rachelo?

Wielka, srebrzyście połyskująca kula wypływała poniżej zza chmur, powoli dryfując pomiędzy gwiazdami.

- Wygląda jak UFO, Jakubie. Roześmiał się.

- Wielu pilotów myli ją z UFO, widząc po raz pierwszy.

- Jest niesamowicie piękna.

- Tylko tym, którzy nie boją się rzucić wyzwania niebu, udaje się zobaczyć księżyc unoszący się pomiędzy dwoma wałami chmur. Ten widok zawiera tyle potęgi i tajemnicy, że nasze małe sprawy czyni bez znaczenia.

- Zazdroszczę księżycowi.

- Dlaczego?

- Zawsze wiedziałam, że jesteś romantyczny. Dostrzegałam tę cechę, kiedy się kochaliśmy. Ale to jest... - przerwała, zakreślając ręką szeroki łuk po niebie - to budzi drzemiącą w tobie poezję. Niebo jest twoją pierwszą miłością.

Jego oczy świeciły, gdy zwrócił się do niej. Zapatrzeni w siebie zapomnieli o księżycu. Jakub spokojnie przełączył samolot na automatyczne sterowanie. Przechylił się i rozpiął Racheli pas bezpieczeństwa. Słowa nie były potrzebne. Objął ją w pasie i posadził sobie na kolanach. Ujęła jego twarz w dłonie.

- Pocałuj mnie, Jakubie. Kochaj mnie. Nakrył jej dłonie swoimi.

- Myślałem, że nigdy ci tego nie powiem, Rachelo. Nie sądziłem, że będziemy mieć jeszcze jedną szansę...

Teraz, gdy była razem z nim wysoko w chmurach, i gdy trzymał ją w ramionach, słowa przychodziły z trudem.

- Jestem przy tobie. Słucham.

- Kocham cię, Rachelo. Bóg mi świadkiem, że próbowałem przestać. Walczyłem z powtórnią miłością do ciebie tak, jak nie walczyłem z żadnym pożarem. Ale tej walki nie mogłem wygrać - nie chciałem wygrać - ręka otoczyła jej szyję, palce zaplątały się w jedwabiste włosy, gdy przyciągał ją do siebie. - Ty jesteś moją pierwszą miłością. Niebo nawet nie może się z tobą równać. Kocham cię, Rachelo... Tylko cię - wyszeptał. Zamknął usta na jej wargach.

Rachela pomyślała przelotnie o sekrecie, który stale ukrywała, ale jej myśli odleciały w kierunku nieba.

Rozchylił jej wargi językiem. Przyjęła go radośnie. Wszystkie bariery prysły, tarcze zostały opuszczone, blanki zerwane. Tym razem nie było zwycięzców ani zwyciężonych. Oboje poddali się miłości.

Jakub jęknął w paroksyzmie pożądania. Jego ręce przesuwały się po ciele Racheli, dręcząc, uwodząc, aż straciła kontrolę nad sobą.

- Jakubie... och, tak, Jakubie... weź mnie.

Było im niewygodnie na wąskim siedzeniu pilota. Ręce błędziły przy zamkach, plątały się w jedwabnych fałdach sukni. Gdy Rachelę miała na sobie tylko szpilki i perły, objęła Jakuba swoim ogarniającym ciepłem.

- Och, Rachelo - pchnął w górę jej biodra, zanurzając się głębiej, aż ogarnęła go całkowicie. - Mieć cię tutaj jest dla mnie snem, przechodzącym wyobrażenia

- pieścił rękami jej atlasowe plecy, zanurzał palce w pachnących włosach.

- Nie jest ci zimno, kochanie?

- Jestem rozgrzana... Przez... ciebie... cała... płonę

- słowa padały krótko i wybuchowo.

Unosili się razem. Objął jej wargi ustami i wziął ją. Z gwałtowną i niepohamowaną żywiołowością zagłębiał się w niej, a każdy ruch napełniał go radością. Wbiła palce w jego plecy, wygięła biodra, odpowiadając na każdy wyrzut z burzliwą namiętnością, dającą mu prawdziwą rozkosz. Nawet perły na jej szyi zrobiły się gorące.

- Doprowadzasz mnie... do szaleństwa,... moja Rachelo.

Poczuła wilgotny połysk na muskularnych plecach. Obniżyła głowę i zlizwała krople wilgoci. Rytm narastał. Mała Cessna szarpnęła.

- Czy to my? - wymruczała w jego rozpalone ciało.

- Dziura powietrzna - głos przeszedł w ochrypły jęk, gdy ustami przesuwała w górę po jego szyi. Językiem przejechała wokół płatka ucha, a potem wsunęła go do środka.

Jakub gwałtownie wszedł w nią. Przez ich ciała przeszła fala ekstazy. Słyszała jakiś dźwięk z oddali, nieświadoma, że to jej własny głos wołający jego imię. Przeszły przez nią

konwulsje rozkoszy, gdy ramiona Jakuba zacisnęły się mocniej. W wybuchu wypełnił ją swoim nasieniem, z siłą, która wyrwała mu z piersi jej imię - Rachelo, moja Rachelo.

Położyła mu dłonie na wilgotnych brwiach i czule odgarnęła włosy.

- Jestem przy tobie, Jakubie. Zawsze będę przy tobie.

- To obietnica?

- Najświętsze przyrzeczenie.

Nachylił się i pocałował gorące perły na jej szyi.

- Zawsze kochałem cię w perłach, kochanie. Jakub przejął kontrolę nad samolotem, trzymając ją przed sobą, zamknięty jeszcze w jej ciele. Skręcił w lewo i wziął kurs na Greenville. Rachelo oparła mu głowę na piersi, szczęśliwa, że jest na niebie z ukochanym mężczyzną.

Ziemia przybliżała się. Trzymając ciągle Rachełę, Jakub dotknął samolotem ziemi i pokołował wzdłuż pasa startowego. Dopiero gdy maszyna zatrzymała się, Rachelo zeszła mu z kolan i włożyła ubranie. Uśmiechnął się do niej siedząc w ciemnym kokpicie.

- Zamierzam je znów zdjąć.

- Miałam nadzieję, że to powiesz.

Zamknęli samolot w hangarze i pojechali korwetą Jakuba do jego domu. Był wykonany z naturalnego kamienia i szkła, ukryty pośród olbrzymich dębów, które pochylały swoje gałęzie nad rzeką. Dom Jakuba był taki, jak wszystko, co go otaczało - skromny, schludny i bardzo męski.

Stojąc w korytarzu wśród prześwitujących z nieba gwiazd, Rachelo popatrzyła na Jakuba.

- Podoba mi się twój dom. Pasuje do ciebie.

- Jest samotny. Tylko ty możesz zrobić z niego prawdziwy dom.

Podniósł ją i zaniósł do sypialni. Pokój był przestronny. Jasność księżycy rozlewała się na grubym dywanie. Łóżko



stało na podwyższeniu, naprzeciw szeregu okien wychodzących na rzekę. Światło księżycy wlewało się wraz z całą kaskadą światel z nieba. Jakub ułożył ją na łóżku, podziwiając jej wspaniałe włosy rozrzucone na poduszkach.

- Należysz do tego miejsca, moja kochana.

- Chcę tu należeć.

Rozebrał ją prawie z czcią, odrzucając jedwabne warstwy, aż leżała zupełnie naga. Na szyi łagodnie połyskiwały perły. Pochylił się pocałował każdą z nich. Dotknięcie jego warg przypominało rozpalone żelazo.

Czas oddalał się, kiedy Jakub i jego Rachelą kochali się. Za każdym razem, gdy starała się ujawnić swój sekret, uciszał ją swoimi pocałunkami.

Razem obejrzelili wschód słońca nad rzeką, a potem Jakub odwiózł ją do mieszkania ojca. Niechętnie żegnając go, przeciągnęła palcami po jego policzku. Delikatnie pocałował ją w usta.

- Porozmawiamy Rachelo. Zadzwoń do ciebie później, w ciągu dnia.

- Będę czekać.

Wyszedł z samochodu i odprowadził ją do wejściowych drzwi. Objął jej twarz i złożył ostatni gorący pocałunek.

- Kocham cię. Pamiętaj. Kocham cię.

- Jakubie... są pewne sprawy, o których muszę ci powiedzieć.

Położył palec na jej usta.

- Pst. Przeszłość nie ma znaczenia. Moja pogoń za prawdą skończyła się przy tobie. Nic się nie liczy oprócz ciebie - przycisnął dłoń na jej twarzy. - Powiedz to. Chcę te słowa usłyszeć jeszcze raz.

- Kocham cię, Jakubie. Zawsze będę cię kochać. Odwróciła się od niego i odeszła. Zdawało mu się, że

widział łzy w jej oczach, gdy wchodziła do środka. Tknęło go przecucie. Rachela będzie miała ciężką przeprawę z Martinem. Położył rękę na klamce i chciał wejść za nią, ale zaraz upomniał się za nierozsądny zamiar. Martin zachował się niezwykle szorstko w klubie, ale przecież zawsze był nieustępliwym mężczyzną. I nigdy nie lubił zajęcia Jakuba. Jeszcze bardziej niż Rachela. Był prawdopodobnie nadopiekuńczym ojcem. Jakub zszedł z wejściowych schodów i odjechał w nowy poranek.

Obudził go telefon. Wyrwany z głębokiego snu, rzucił okiem na zegarek. Pierwsza po południu. Po odwiezieniu Racheli zjadł śniadanie za dwóch i wpakował się znowu do łóżka. Czuł się przyjemnie wyczerpany. Będzie musiał długo nadrabiać zaległości z lat, kiedy był pozbawiony Racheli. Starał się nadrobić wszystko w jedną noc.

Uśmiechnął się i podniósł słuchawkę.

- Jakub Donovan - powiedział.

Słuchał swojego rozmówcy. Jego ciało powoli się napinało. Telefon wzywał na ratunek - do szalejącego bez kontroli pożaru na polu naftowym w Wenezueli. Jakub ze swoją specjalną jednostką przeciwpożarową był wzywany do opanowania ognia.

Zareagował natychmiast. Nie było czasu do stracenia. Najpierw zadzwonił do biura, wydając instrukcje do rozpoczęcia ładowania odrzutowca. Potem zamówił rozmowę z Seattle. Rick Mc Gill, jego prawa ręka, ostatnio telefonował do niego stamtąd.

- Rick, jest wybuch szybu w Wenezueli.

- Coś poważnego?

- Bardzo poważnego. Trwa od trzech dni. Dwóch ludzi zginęło, siedmiu groźnie poparzonych.

- Do cholery! Jak to się stało?

- Jakiś idiota palił papierosa obok instalacji wydobywających ropę, gdy nastąpił wybuch. Zarządzający sekcją miał nadzieję, że urządzenie zabezpieczające powstrzyma wybuch. Kiedy spostrzegli, że nie ma co na to liczyć, zaczęli uciekać. Do tego czasu gaz podchodził w górę szybu. Jedna iskra z papierosa i zniszczył resztę.

- Taak. Szyb wygląda teraz jak płonąca pochodnia i pali wszystko po drodze - głos Ricka był przygnębiony.

- Zajmiemy się tym, Rick. Musimy. Jak zawsze.

- Jasne. Już wybieram się w drogę.

- Równie dobrze możemy spotkać się w Wenezueli. Nie ma sensu czekać na twój przyjazd - Jakub podał mu dokładne dane.

- Czołem, tam się spotkamy.

Jakub wykonał ostatni telefon do Racheli.

- Powiem krótko, kochanie. Jest pożar w Wenezueli, na południe od Maracaibo.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jak tylko załadujemy sprzęt.

- Obyś miał wiatr pod skrzydłami, Jakubie - automatycznie użyła jego ulubionej formułki pożegnalnej. - Kocham cię, Jakubie.

Rachela odwiesiła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach. Czowała rozdzierający strach. Jej ukochany idzie prosto w oczy ognistej zagłady. Każdego dnia w Wenezueli będzie narażać życie na niebezpieczeństwo. Jęknęła w udęce.

- Rachelo? Rachelo, kochanie, co się stało? Odwróciła się i zobaczyła Vashti podążającą ku niej.

- Jakub został wezwany do Wenezueli.

- Do gaszenia pożaru?

- Tak.

Vashti przygarnęła Rachelę do piersi. Tuląc po matczynemu jak małe dziecko, gładziła ją po włosach.

- Wszystko będzie dobrze. Tylko czekaj, a sama się przekonasz.

- Kocham go, Vashti - głos Racheli był przytłumiony w uścisku.

- Wiem o tym. Wiem.

- Ale nie miałam okazji, żeby... - Rachela przerwała, zdając sobie sprawę, co chce powiedzieć. Vashti trzymała ją na odległość wyciągniętego ramienia.

- Żeby mu powiedzieć, że jest ojcem Bena? - Rachelę zatkało.

- Skąd wiesz?

- Kochanie, wiedziałam, że jesteś w ciąży przed tobą. Czy uważasz, że nie widziałam, co się dzieje z moim dzieckiem? Rannych mdłości i przesuwanych na pasku od spódnicy guzików. Byłam cicho przez te lata i tylko miałam ciągle nadzieję, że...

Rachela wybuchnęła płaczem, Vashti przytuliła ją do siebie.

- Uspokój się dziecinko. Będiesz miała okazję mu o tym powiedzieć. Wszystko będzie dobrze. Będzie dobrze.

Jakub i jego ludzie walczyli z ogniem przez pięć dni. Byli okopceni od sadzy i wyczerpani. Większość peryferyjnych płomieni została ugaszona pianą, ale gaz nadal wydobywał się z zagłębienia w ziemi.

Pracowali całymi dniami na zmiany. Jakub opuścił w akcji tylko kilka godzin. Wyczerpanie krył pod zwięzłymi poleceniami i energiczną, pewną siebie postawą.

Jego ludzie liczyli na jego kierownictwo i on potrafił im je zapewnić.

- Jakubie, jesteś tu od czternastu godzin, dlaczego nie zrobisz przerwy? - Jakub patrzył przez azbestową osłonę, która przykrywała twarz. Nigdy nie widział Ricka tak zdenerwowanego i spiętego.

- Czy chcesz mi przypomnieć, że jestem tylko człowiekiem, Ricku?

- Ktoś to musi zrobić.

Jakub rozmasował zmęczone plecy.

- Masz słuszność. Potrzebuję odpoczynku. Powierzył kierownictwo swojemu zastępcy, Charliemu Macanaw, i opuścił z Rickiem miejsce pożaru. Podjechali do zgrupowania małych chat, które służyły za pomieszczenia mieszkalne dla nich i ludzi wierzących szyby. W oddali żar oślepiającego ognia rozświetlał noc.

Ściągnęli z siebie ubrania ochronne i padli na wąskie prycze. W dwójkę dzielili te prymitywne warunki.

- W ostatnich dniach wyglądasz jak rozdeptana ropucha. Głowa do góry - powiedział Jakub. - Bywało gorzej.

- Nie dręcę się wcale pożarem.

- Więc czym? - Jakub wcisnął poduszkę pod plecy i przyjrzał się bacznie przyjacielowi.

- Chodzi o moje dochodzenie. Czekałem na okazję, żeby ci powiedzieć, czego się dowiedziałem, ale teraz nie mam zielonego pojęcia, jak zacząć.

Jakub spał się. Poczł bolesne ukłucie w dołku i skurcz w gardle.

- Rick, w ciągu tych pięciu dni zawsze w przerwie chciałem ci powiedzieć... to już nie ma znaczenia. Nie są ważne przyczyny, dla których Rachela wyszła za Boba. Kocham ją. I nigdy nie przestałem.

- Cholera! - Rick wyskoczył z łóżka i zaczął przemierzać pokój, uderzając zaciśniętą pięścią w dłoń.

Jakub stłumił dławiący strach.

- Nie spodziewałem się takiej reakcji - próbował się uśmiechnąć, ale bez skutku. - Zwykle oczekuje się gratulacji.

Rickowi opadły ramiona. Z szeroko rozstawionymi stopami, w bojowej pozycji zatrzymał się pośrodku pokoju.

- Czy Rachela odwzajemniła twoją miłość?  
- Tak. Na tysiąc różnych sposobów - Jakub uśmiechnął się. - I każdy z nich był cudowny.

- Co jeszcze ci powiedziała?

Jakub rzucił Rickowi uważne spojrzenie.

- O czym powinna mi była powiedzieć?

- Przypuszczam, że o tym sama zadecyduje - Rick zaczął znów chodzić po pokoju.

Jakub zszedł z pryczy i położył rękę na ramieniu Ricka.

- Równie dobrze mógłbyś mi powiedzieć, co cię dręczy i zrzucić ten ciężar z serca.

- Powiedziałeś, że nie chcesz wiedzieć.

- Gdybyś był na moim miejscu, chciałbyś wiedzieć? Rick zawahał się.

- Do diabła, oczywiście, że tak.

Niepokój znów ścisnął serce Jakuba. Zmuszając się do niefrasobliwości, usiadł na krawędzi pryczy.

- Chyba lepiej usiądę, zanim mi powiesz. Rick stanął naprzeciw przyjaciela.

- Bob Devlin nie był ojcem Bena - powiedział spokojnie.

Jakub bezgłośnie przechodził katusze, od których rozsadało mu głowę. Ból rozdzierał serce. Słowa huczały w jego świadomości, wirując z niszczącą siłą tornada, zdmuchując miłość, szczęście i szansę na przyszłe życie. Był zdrtwiał.

- Jesteś pewny?

- Najzupełniej.

- Skąd wiesz?

- Ben urodził się w prywatnej klinice Martina Windhama mniej niż w siedem miesięcy po ślubie Racheli. Nie było wtedy żadnych innych pacjentów. Cień tajemnicy otaczał te narodziny. Oczywiście, Rachela z Bobem nigdy nie mieszkali

w Greenville po urodzeniu się dziecka. Mówiono, że Ben był wcześniakiem. Mogłoby tak być tylko przypadkowo.

Jakub milczał. Każde słowo przyjaciela było ciosem młota prosto w serce. Rick nabrał głęboki oddech i ciągnął dalej.

- To zdarzyło się, kiedy mieszkali w Seattle. Ben pojechał na wycieczkę z grupą z kościoła. Droga była oblodzona. Autobus zjechał z drogi i zleciał po nasypie. Ben stracił dużo krwi. Tak dużo, że wezwano ojca jako dawcę.

- Była niezgodność krwi?

Rick na nowo wszedł do łóżka. Czuł się pokonany.

- Bob Devlin nie mógł w żaden sposób być ojcem, do cholery.

Jakub niespokojnie przyglądał się przyjacielowi.

- Miałeś rację. Chciałem to wiedzieć. Nie mogę jednak powiedzieć, aby taka możliwość nigdy nie przyszła mi do głowy - powoli wstał, jakby go przygniatał ciężar sześciu lat.

- Muszę być sam przez chwilę.

- Prześpię się u Jacka i Micka.

Rick szybko opuścił chatkę. Uszedł zaledwie trzy kroki od drzwi, kiedy usłyszał trzask. Puszka uderzyła z łoskotem o ścianę.

Drugi głośny huk, który nastąpił zaraz potem, oznajmił koniec żywota kilku krzeseł. Następnie przeraźliwie smutny okrzyk bólu spowodował, że Rickowi włosy zjeżyły się na głowie. Potem zapadła cisza.

Zaczął iść z powrotem, ale Jakub chciał być sam. Powinien to uszanować. Jego serce krwawiło za przyjaciela, gdy szedł po ciemku.

Jakub był pogrążony w smutku. Ramiona trzęsły mu się, gdy bezgłośnie oplakiwał stracone lata. Benjamin był jego synem, a on nie widział jak chłopiec rósł, nie widział pierwszego uśmiechu, pierwszych kroków, nie słyszał

pierwszych słów. Rachela zabrała mu to wszystko. Pozbawiła go tej radości swoimi kłamstwami.

Za żalem nadszedł mrozący i gorzki gniew, od którego przechodziły dreszcze nawet w skwarny upał. Jakub siedział na pryczy do późna w noc, gapiąc się w ciemność.

W tydzień po wyjeździe Jakuba do Wenezueli, Rachela czuła, że nie wytrzyma dłużej oczekiwania. Pożegnała się z ojcem, odwiozła Vashti i Bena z powrotem do domu w Biloxi, a sama złapała samolot do Ameryki Południowej. Jakub powiedział, że będzie gdzieś na południu Maracaibo. A pole naftowe odnajdzie bez trudu.

W Maracaibo panowała świąteczna atmosfera. Tancerze w kolorowych maskach blokowali ruch uliczny. Ulice wypełniała muzyka i śmiech.

Rachela pochyliła się nad przednim siedzeniem i rozmawiała z taksówkarzem.

- Czy nie możemy jechać trochę szybciej? Obdarzył ją szerokim, bezzębnym uśmiechem.

- Nie, seniorita. Jeśli pojedziemy szybciej, potracić sześć, a może siedem tancerzy. Rozpłaszczymy ich jak tortille - taksówka zarzuciła i zakołysała, gdy puścił kierownicę i klasnął w dłonie, demonstrując jak spłaszczy tancerzy. Śmiejąc się z własnego dowcipu złapał kierownicę. - Pełzniemy, co? Przebijamy się jak robaki w tym tłumie. Kiedyś dojedziemy.

Rachela zachichotała. Nie miała ochoty się „przebijać”, ale lepiej śmiać się, niż płakać, pomyślała. Uważała, że należy być wdzięczną za drobne korzyści. Ten taksówkarz przynajmniej mówi po angielsku, choć nie najlepiej. Jej hiszpański był dużo gorszy.

Po czterech godzinach dotarła do miejsca pożaru. W niebo buchał czarny dym, trzaskał i huczał ogień, strzelając przy tym w górę i sypiąc iskry i popiół. Cały teren zdawał się być jedną



wielką gmatwaniną ludzi w azbestowych kombinezonach i hałaśliwych maszyn.

Rachela pokonała strach, który ją paraliżował. Tam gdzieś był Jakub. Mężczyzna, którego kochała był w środku tego niebotycznego piekła.

- Caramba - powiedział taksówkarz. - Pani chce tam jechać?

- Tak.

Zaczął coś mamrotać po hiszpańsku. Jedyne słowo, które Rachela zrozumiała to „szalona”. Przypuszczała, że mówił o niej, ale uważała, że wszyscy zakochani ludzie są odrobinę szaleni.

- Czy możemy bliżej podjechać?

- Nie. Ze względu na bezpieczeństwo.

- Pójdę stąd na piechotę.

Potrząsając niedowierzająco głową, taksówkarz zgarnął opłatę za kurs. Zdzierstwo, pomyślała Rachela, gdy odliczała pieniądze. Ale spotkanie z Jakubem było warte każdej ceny.

Gdy taksówka odjechała z powrotem w stronę Maracaibo, Rachela podniosła niewielką torbę i ruszyła do strażnika. Mógł jej powiedzieć, gdzie przebywa Jakub. Pamiętała z ich rozmów sprzed laty, że zawsze mieszkał gdzieś w pobliżu pożaru. Wiedziała też, że bywał w miejscu zamieszkania rzadko, ale to nie było istotne. Byłaby zupełnie szczęśliwa, gdyby mogła być z nim przez pięć minut.

Strażnik nie mówił po angielsku, ale Racheli udało się porozumieć. Czego nie umiała powiedzieć po hiszpańsku, nadrabiała wymownymi gestami i uśmiechem. Oczarowała tak strażnika, że nie tylko wyjaśnił, że Jakub Donovan przebywa w środku ognia, ale również załadował torbę Racheli na jeepa i zawiózł ją do chatki Jakuba.

Podziękowała strażnikowi i usiadła na wysokim łóżku, gotowa cierpliwie czekać.

Rachela czekała trzy godziny. Ciemność nadeszła nagle, opadając na mały dom jak całun z nieba. Na odgłos kroków rzuciła się do drzwi.

- Jakubie!

Stał tuż w drzwiach. Jego twarz pokrywała warstwa kurzu. Niesamowicie niebieskie oczy wypełniła mrożąca wściekłość. Zwolnił kroku, a jej opadły ramiona. Domyślała się, że może być zły za przyjazd bez uprzedzenia, ale nigdy nie wyobrażała sobie, że może być tak rozgniewany.

- Wiem, że powinnam ci była dać znać, że przyjeżdżam... Wiem, że to dla ciebie potworny okres.

- Czyżby, Rachelo? - przeszedł sztywno obok, ściągając kombinezon przeciwpożarowy.

- Oczywiście. Widziałam pożar. To musi być straszne iść tam każdego dnia, nie wiedząc co się może wydarzyć.

- Pożar jest niczym w porównaniu z piekłem, przez które przechodzę.

Rachela poczuła pierwsze lodowate palce strachu wzdłuż zakończeń nerwowych. Patrzyła, jak wiesza kombinezon. Poruszał się ostrożnie i precyzyjnie, jakby miał do czynienia z niebezpiecznym materiałem wybuchowym, mogącym w każdej chwili eksplodować. Sztywne plecy były wymownym świadectwem próby panowania nad sobą.

Założyła ręce i mocno je przyciskając do siebie czekała. Kiedy się odwrócił, jego twarz była stężała z napięcia.

- To ładnie z twojej strony, Rachelo - udawać, że kochasz - szarpnięciem odciągnął krzesło od stołu i usiadł. - Jesteś wspaniałomyślna. Cholernie wspaniałomyślna. Wystrychnęłaś mnie na dudka.

Rachela zmusiła się, żeby zachować spokój.

- Kocham cię, Jakubie - powiedziała spokojnie. Przeszywające niebieskie oczy spotkały się z jej wzrokiem. Po raz pierwszy w życiu zadrżała ze strachu pod jego

spojrzeniem. On wie, pomyślała. W jakiś sposób dowiedział się. Trzymała podniesioną głowę, wytrzymując lodowate, badawcze spojrzenie z całą godnością i opanowaniem, na jakie ją było stać. Wreszcie wstał i odepchnął krzesło.

- Proszę, usiądź, Rachelo - powiedział z wyszukaną grzecznością. - Nie lubię siedzieć, kiedy dama stoi - jadowity nacisk na słowo „dama” zmroził jej serce.

Podsunał jej krzesło, gdy siadała, grając rolę stuprocentowego dżentelmena z Południa. Był przy tym pedantycznie ostrożny, żeby jej nie dotknąć. Odezwała się, gdy usiadł naprzeciw przy stole.

- Jakubie... kiedy wyjechałeś z Florydy, zdałam sobie sprawę, że nie mogę dłużej ukrywać prawdy. Pojechałam do Greenville w tym właśnie celu, żeby ci powiedzieć, dlaczego poślubiłam Boba Devlina. Ale zostałeś wezwany do pożaru...

- Było ci to bardzo na rękę, Rachelo.

- Proszę cię, nie rób nam tego.

- Nie robić czego? Wydaje mi się, że ty wszystko już zrobiłaś - przez kłamstwo, oszustwo, kradzież - oparł się o krzesło. Jego twarz była maską bez wyrazu.

Rachela modliła się o właściwe słowa, aby dotarły do niego przez mur wściekłości. Błagała o siłę, aby to znieść, i o rozsądek, aby zwyciężyć.

- To nie było tak, Jakubie.

- A jak było, Rachelo? - pochylił się nad stołem i zaczął się wpatrywać w jej oczy. - Przedstaw mi szlachetne racje, dla których ukradłaś mi syna.

Uniosła głowę. Nie będzie się płaszczyć przed Jakubem Donovanem.

- Jest również moim synem. To ja byłam w ciąży, kiedy wyjechałeś do Arabii Saudyjskiej. Zrobiłam to, co uważałam za najlepsze w tym czasie. Może to była pomyłka, ale...

- Pomyłka! - wstał z krzesła i zaczął krążyć wokół stołu, patrząc na nią z góry. Wyciągnął rękę i ujął ją za podbródek. - Spójrz mi w oczy i wytłumacz, jak mogłaś mnie pozbawić syna i nazwać to po prostu „pomyłką”.

Wyrwała się i wstała, żeby stanąć twarzą w twarz.

- Możesz nazwać mnie tchórzem, Jakubie. Byłam młoda, w ciąży i bałam się, więc podjęłam błędną decyzję. Ale nie jestem potworem bez serca. Nigdy nie zamierzałam pozbawić cię syna.

- Więc zrobiłaś cholernie dobrą rzecz - pochwycił ją za ramiona. Czuła wbijające się w ciało palce, ale nie cofnęła się. - Do cholery z tym wszystkim, Rachelo. Nawet dałaś mu nazwisko innego człowieka.

- Bob kochał Bena. Był dobrym ojcem...

- Był dobrym ojcem mojego syna - Jakub puścił ją i przeszedł przez pokój.

Widziała napinające się pod koszulą mięśnie, gdy gapił się przez małe okno w ciemność. Zdesperowana chciała podejść do niego, ale wiedziała, że to nieodpowiednia pora. Nim go dotknie, musi mu pozwolić wyładować złość.

- Jeśli ci to przyniesie ulgę, ja nosiłam ciężar winy przez sześć lat.

Powoli odwrócił się, trzymając ręce głęboko w kieszeniach.

- To ty zawiniłaś. Posiałaś wokół trujące ziarno.

- Nie chciałam powtórnie zakochać się w tobie, Jakubie. Kiedy przyjechałeś do Biloxi, walczyłam z tym uczuciem.

- A kiedy zdałaś sobie sprawę, że jestem o krok od prawdy, wyznałaś swoje bezgraniczne oddanie w celu ratowania swojego pięknego postępu.

- Nie - jej własny gniew przeważał jego nieugięty opór. - Wiesz dobrze, że to nieprawda.

- Czyżby?

Straciła panowanie nad sobą. Zatupała gwałtownie, przebiegając przez pokój. Złapała go za ramię i spojrzała, stojąc naprzeciwko.

- Niech cię diabli, Jakubie Donovan. To co było między nami w Cessnie nie było pretekstem. Jak śmiesz w ogóle robić coś tak wstrętnego z tego, co było piękne. Jak śmiesz!

Jakub czuł narastający gniew, ale został zaskoczony. Rachela gładko przeniknęła jego gniew i ujęła go za serce - dokładnie tak, jak to robiła zawsze. Zebrał resztki woli, aby walczyć z namiętnością. Ale ta walka była skazana na przegraną.

- Kochałam cię wtedy i Kocham teraz - powiedziała. - Nie możesz temu zaprzeczyć.

Przyciągnął ją brutalnie do siebie.

- Pokaż mi, Rachelo. Niech zobaczę, jak było pięknie.

Wiedząc, że nie może się opanować, przycisnął swoje usta do jej warg. Natarczywość spotkała się z żywiołowością.

Czuła silne walenie jego serca i nierówny, szybki oddech. Raniący, brutalny pocałunek trwał długo, aż zrobiło jej się słabo z braku powietrza.

Kiedy wreszcie podniósł głowę, jego oczy błyszczały zawziętością.

- Czy to jest miłość, Rachelo?

- Nie, Jakubie - jej głos brzmiał łagodnie, gdy kładła mu ręce na piersiach. Z czułością zataczała koła po szerokiej klatce, a potem zaczęła rozpinąć jego koszulę. - Ale to jest - rozchyliła koszulę i przycisnęła usta do jego ciała. Wsunęła język pomiędzy zmierzwiłone włosy.

Jakub nie mógł pozostać nieczuły na jej dotyk. Serce buntowało się przeciw tej, którą nazwał dwa dni temu zdrajczynią, kłamczuchą i złodziejką. Ale ona, jak czarodziejka, rzuciła na niego zaklęcie.

Rozszalała się w nim namiętność, rozpalona przez pieszczoty i trawiący gniew. Ściągnął ubranie i cisnął je w drugi koniec pokoju. Mały trzeźwy zakątek jego mózgu wołał „Stop!” Ale było za późno. Rick z pewnością będzie przy pożarze całą noc, a Rachela jest chętna, gotowa i tak zmysłowa, że zmieniła chatę w buchający ogień.

Rachela podeszła naga. Nie zauważył dokładnie, kiedy zdjęła ubranie. Szorstko przejechał rękami po jej ciele. Chciał mieć nad nią pełną władzę. Chciał ją posiąść i ukarać.

Przykuwała jego uwagę każdym calem miękkiego ciała. Przesuwał po nim ustami i językiem, jakby chciał zostawić swoje piętno. Ujął jej pierś głęboko w usta i ssał, aż zaczęła jęczeć.

Nagle podniósł ją i zaniósł do łóżka. Wiekowe sprężyny jęknęły pod ich ciężarem. W milczeniu położył ją na pościeli i wniknął w nią. Oddała mu się zupełnie.

Nie padły żadne słowa o miłości. Ich połączeniu nie towarzyszył żaden słodki odgłos. To co robili nie było miłością; to była wojna. Przez godzinę toczyli namiętną walkę. Rachela próbowała uśmierzyć jego ból przez oddanie, Jakub chciał ją ukarać biorąc.

Kiedy było po wszystkim, Jakub odsunął się od niej i wstał. Spojrzał w dół na sponiewierane piękno, ale nic nie czuł. Ani miłości, ani smutku czy żalu. Czuł się ciągle pusty jak w dniu, w którym Rick odkrył przed nim, że Benjamin Devlin jest jego synem.

- Możesz tu przenocować. Rick nie wróci - jego głos brzmiał chłodno i szorstko. - Jutro możesz wyjechać. - Odwrócił się, aby odejść.

- Jakubie... - unosząc się na łokciu, złapała go za rękę. - Dokąd idziesz?

- Do diabła - oczy buchnęły mu gniewem. - Wciągnął spodnie i wyszedł. Za nim trzasnęły drzwi.

Po twarzy Racheli popłynęły ciche łzy.

- Przebacz mi, mój drogi - wyszeptała. - Przebacz mi.

Jakub szedł przed siebie w ciemności. Na oślep. Nie miał żadnego planu, szedł bez celu. Potem zaczął biec, uciekać jak najdalej od Racheli. Biegł przez godzinę, dwie. Sam nie wiedział jak długo. Ciemne chatki stały się tylko zamazaną plamą. Nieoczekiwanie przed nim wyrósł las. Nawet jasność pożaru odbijającego się w oddali nie miała dla niego większego znaczenia. W końcu musiał się zatrzymać z wyczerpania.

Usiadł przy drodze i chwycił rękami za głowę. Zalewał go wstyd. Po raz pierwszy w życiu wykorzystał kobietę. I to nie jakąś pierwszą lepszą, ale Rachelę. Chciał pozostawić nienawiść w gorącym ciele kobiety, którą kochał.

Drżał na całym ciele. To nie była miłość, coś w nim krzychało. Już jej nie kocha. Ona wszystko zniszczyła. Podniósł pięść i pogroził księżycowi. Jakim prawem księżyc był tak piękny, gdy jego życie stało się wstrętne i żałosne.

Powoli podniósł się i ruszył w kierunku obozowiska. Był śmiertelnie znużony, a czasu pozostawało niewiele. I tak sporo zmarnował. Nie mógł ryzykować, wracając do pożaru bez snu. Zbyt wiele zależało od jego sprawności.

Kiedy wrócił do chaty, Rachelę spała. W bladym świetle przenikającym przez okna dojrzał na jej policzku ślady łez. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Nachylił się i dotknął wargami jej skroni. Była wilgotna od potu.

- Przepraszam, Rachelo - wyszeptał.

Nad nim uniósł się delikatny zapach róż.

## Rozdział 9

Cichy odgłos kroków po podłodze wystarczył, aby zupełnie zbudzić Rachelę. Usiadła naciągając prześcieradło na piersi. Patrzyła, jak Jakub się ubiera. Jeszcze nie świtało.

Nie zauważył jej do tej pory i zachowywał się bardzo ostrożnie, żeby jej nie zbudzić. Rozśmieszył ją widok potężnego mężczyzny chodzącego na palcach. Gdy wciągał koszulę i spodnie, przypomniła sobie inne chwile, kiedy ubierał się przy niej. Szczęśliwe chwile. Jakub zawsze śmiał się i żartował, że potrzebuje jej pomocy. Z uśmiechem wyciągał ją z łóżka, żeby za moment znów znaleźć się pod przykryciem. Chichotali przy tym, jak tylko potrafią zakochani.

Jakże chciała, żeby jakimś cudem powróciła przeszłość. Opierając łokieć o kolana, rozkoszowała się jego widokiem.

Jakub odwrócił się czując, że jest obserwowany. Spojrzał na jej zmierzwione włosy i twarz zarumienioną pod wpływem niedawnych emocji. Poczul falę radości, ale natychmiast otrzeźwiła go paskudna prawda.

- Rachelo - skinął szorstko głową, jakby pozdrawiał obcego. - Dobrze, że nie śpisz.

Jego chłodny ton zgasił wszelką nadzieję.

- Musimy porozmawiać, Jakubie. Uśmiechnął się gorzko.

- Owszem. Ale myślę, że będzie lepiej, jeśli ty pozostaniesz w tamtym końcu pokoju, a ja w tym. Razem schodzimy na ślepy tor.

Objęła kolana, czerpiąc siłę z niezachwianego uczucia miłości przenikającej jej ciało.

- Nie chcę się tłumaczyć z tego, co ci zrobiłam, Jakubie. Mogę jedynie prosić o przebaczenie i mieć nadzieję, że mnie zrozumiesz.



Nielatwo jest przebaczać mężczyźnie ze świeżą, jęczącą raną. Jakub był tego świadomy i pogodził się, że w tym momencie przebaczenie nie mogło nastąpić.

- Chcesz, żebym cię rozgrzeszył i pozwolił spokojnie dalej żyć.

- Nie. Chcę żyć razem z tobą.

- Oczekujesz cudu.

- Możesz sobie tak mówić. Kocham cię, Jakubie. I chcę, żebyś o tym wiedział.

- Jesteś dobrą aktorką. Prawie ci uwierzyłem.

- To nie jest tak! - zwiesiła stopy nad brzegiem łóżka. Prześcieradło zsunęło się z piersi.

- Pozostań tam, gdzie jesteś - Jakub przeszedł przez pokój i podniósł prześcieradło. Biorąc Rachelę za ramiona owinał je wokół niej. - Trzymaj to przekłete nakrycie i nie ruszaj się.

Odwrócił się, przeszedł w drugi koniec pokoju i usiadł.

- Opowiedz mi o moim synu, Rachelo.

- Co chcesz wiedzieć? - usiadła na krawędzi łóżka.

- Jakie było jego pierwsze słowo? Kto widział, jak stawiał pierwszy krok? Czy płakał w nocy? A jeśli płakał, to kto był przy nim, żeby go utulić? Kto mu czytał bajki na dobranoc? Czy Bob? Czy Bob Devlin robił to wszystko dla mojego syna? Lodowata wściekłość oczu starła się z jej wzrokiem.

- Jego pierwsze słowo było „buba”. To oznaczało butelkę. Jedzenie było dla niego nieskończenie bardziej fascynujące niż którekolwiek z rodziców.

Uświadomiła sobie swój błąd, gdy jego twarz spochmurniała.

- Mów dalej.

- Miał zawsze pogodne usposobienie. Nigdy nie płakał w nocy, chyba że było mu mokro albo był głodny. Byliśmy przy nim oboje, Jakubie. Mimo, że Bob wiedział, iż Ben jest twoim synem, kochał go z oddaniem, jak prawdziwy ojciec.

- Tym lepiej dla niego.

- Vashti też była z nami. Ona lub ja czytałyśmy na zmianę bajki do łóżka. Gdy Bob podupadł na zdrowiu, zajmował się Benem z mniejszą ochotą. Ale Ben był zawsze otoczony miłością, Jakubie.

- To widać. Wspaniały z niego dzieciak - Jakub podniósł się. - Ale zamierzam być również częścią życia mojego syna, Rachelo.

- Jest jeszcze małym chłopcem - przytrzymując prześcieradło zeskoczyła z łóżka i stanęła naprzeciw niego. - Nie pozwolę go wplątać w żadną paskudną sprawę w sądzie.

Jakub zbliżył się do niej i pochwycił za ramiona, wpatrując się intensywnie w jej twarz.

- Czy sądzisz, że zrobiłbym to mojemu synowi? Czy myślisz, że wynajęłbym prawników i traktował go jak część swoich nieruchomości?

Spojrzała mu w oczy i ujrzała ból.

- Nie, Jakubie - powiedziała spokojnie. - Jesteś zbyt dobry i wspaniałomyślny, żeby wyrządzić taką krzywdę Benowi.

Puścił ją i cofnął się. Złość zaczynała mu przechodzić wobec jej racjonalnej argumentacji.

- Możemy razem porozmawiać o szczegółach, kiedy wrócę do Stanów. Od prawników oczekuję jedynie fachowej porady, który moment byłby odpowiedni, aby powiedzieć Benowi, że jestem jego ojcem.

- O tym też myślałam.

- Myślałaś o tym?

- Tak. W ciągu tych lat doszłam do wniosku, że przede mnie Ben nie wie, jakim wspaniałym mężczyzną jest jego ojciec. Zasługuje, aby znać prawdziwych rodziców.

Prześcieradło wlokło się za nią, gdy szła w stronę okna. Blade jęzory światła powlekały horyzont.

- Dzieci łatwo się dostosowują - kontynuowała - razem coś wymyślimy.

Odwróciła się od okna ku niemu.

- Rachelo - Jakub wyciągnął rękę, ale zaraz ją opuścił. - Przepraszam cię za ostatnią noc. Nie mogę sobie wybaczyć, że tak cię potraktowałem. Ale obiecuję, że to się nigdy nie powtórzy.

- Byłeś głęboko zraniony.

- I nadal jestem.

- Ja też.

- Za każdym razem musimy coś popsuć.

- Jesteśmy tylko ludźmi, Jakubie.

Jakub czuł, jak przechodzi mu złość, zatruwająca jadem jego duszę. Stał ze zwieszonymi ramionami. Teraz czuł tylko głęboki smutek i skrajne zmęczenie. Zaczął wkładać azbestowy kombinezon.

- Wracasz do pożaru?

- Tak. Pospiesznie zapiął ubranie i podniósł kask. - Kiedy wrócę, nie chcę cię tu zastać.

Nic nie odrzekła, wiedząc, że i tak nie wyjedzie. Wzięła milczenie za zgodę.

- Żegnaj, Rachelo.

- Obyś miał wiatr pod skrzydłami, Jakubie. Gwałtownie się odwrócił i wymienili długie, głębokie spojrzenia. Potem wyszedł.

Po wyjściu Jakuba Rachela szybko się ubrała. Znalazła paczkę owsianki i przyrządziła z niej skromne śniadanie. Wcale nie była głodna. W rzeczywistości mdliło ją na samą myśl o jedzeniu, ale wiedziała, że musi zachować siłę do walki z Jakubem. Tak właśnie zamierzała postąpić. Będzie walczyć z Jakubem, jego gniewem, oskarżeniami i fałszywymi przekonaniem. Musi wygrać. Nie chodziło już o Bena. Teraz Rachela walczyła o miłość. Nagrodą, której się spodziewała

miał być sam Jakub Donovan. Obiecała sobie solennie, że tym razem już go nie wypuści.

Myła miseczkę w małym zlewie, gdy otworzyły się drzwi. Wszedł przystojny, smukły blondyn. Kiedy ją ujrzał, zatrzymał się w drzwiach.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że tu ktoś jest.

- Jestem Rachela Devlin - przyglądała mu się uważnie, gdy wymawiała swoje nazwisko. Znał ją. Mogła się tego domyśleć z gry uczuć, które przesunęły się po jego twarzy. Doszła do wniosku, że dominowała w nich ciekawość.

- Rick Mc Gill, prawa ręka Jakuba i jego przyjaciel - wszedł do pokoju i podszedł prosto do krzesła. - Nie będziesz miała mi za złe, jeśli usiądę, prawda? To była upiorna noc.

Miał żywy i swobodny uśmiech. Rachela od razu polubiła go. Usiadła naprzeciwko niego. Rick pochylił się nad stołem, przyglądając się uważnie brązowymi oczami.

- Nie oszukujmy się wzajemnie, Rachelo. Nie znam cię, ale wiem co nieco o tobie i wiem, że Jakub piekielnie się przez ciebie męczy. Jest moim przyjacielem. Jesteś piękną kobietą z czarującym uśmiechem, ale wstrzymam się z decyzją, czy możemy zostać przyjaciółmi.

- Uczciwie powiedziane. Czy zechcesz posłuchać długiej historii?

- Usprawiedliwienie? - podniósł brew.

- Nie. Tylko fakty.

Odsuwając krzesło sięgnął po owsiankę.

- Będą jeść, a ty opowiadaj. Ale mam tylko dwadzieścia minut.

Pod koniec dwudziestu minut Rachela pozyskała przyjaciela.

- To nie moja sprawa osądzać co jest słuszne, a co nie, Rachelo, ale wierzę ci że kochasz Jakuba.

- Naprawdę go kocham, Ricku. I poszłabym za nim do piekła, żeby go o tym przekonać.

- To mniej więcej tam, gdzie się właśnie znajduje, Rachelo. Wracam, żeby założyć środki wybuchowe.

- Środki wybuchowe!

- To próba zużycia tlenu, który podtrzymuje ogień. Zakładamy ładunki przy samym ujściu szybu.

- Czy to niebezpieczne?

- Wszystko, co robimy, jest niebezpieczne - Rick uśmiechnął się bez troski. - Samo życie jest niebezpieczne.

- Idę z tobą.

- Nie możesz. Teren jest ogrodzony.

- Ale możesz mnie zabrać na tyle blisko, żebym mogła popatrzeć. To moja wina, jeśli coś się przytrafi Jakubowi. Jest okropnie zmęczony i ma za dużo spraw na głowie. Dlatego muszę go zobaczyć.

Rick podjął jedną ze swoich błyskawicznych decyzji, z których słynął.

- Dam ci kombinezon Jacka. Ma teraz przerwę na sen. Ale będziesz robić dokładnie to, co ci powiem. Zgoda?

- Zgoda - odpowiedziała radośnie.

W azbestowym, luźno zwisającym kombinezonie Rachelo została odeskortowana do małego biura na skraju pola naftowego. Rick przedstawił ją kierownikowi i dwóm członkom załogi wiertaczy, którzy oglądali gaszenie pożaru ze względnie bezpiecznego budynku.

- Nie ruszaj się stąd - Rick ostrzegł Rachelę. - Bez względu na to, co się stanie, masz tu zostać.

Rachelo wzięła go za rękę:

- Dziękuję ci, Ricku. Powodzenia.

- Zawsze może się przydać - Rick nałożył kask i poszedł w kierunku buchającego źródła ognia.

Rachela stała przy oknie, starając się wypatrzeć Jakuba. Na odległość wszyscy członkowie grupy przeciwpożarowej wyglądali podobnie. W kombinezonach i kaskach przypominali identyczne, zniekształcone potworki. Czarne jak smoła bałwany - przeszło jej przez myśl. Postanowiła przyjrzeć się wszystkim po kolei.

Nagle jeden z nich oddzielił się od tłumu. Ściągnął kask i Rachela dostrzegła płomienne, rude włosy. Serce wezbrało całą miłością, którą czuła do Jakuba. Przysunęła się bliżej okna, wyęzając wzrok, aby lepiej widzieć.

Do Jakuba przyłączył się Rick Mc Gill. Naradzali się z poważnie pochylonymi głowami, po czym Jakub podniósł duży pakunek.

- Materiał wybuchowy - szepnęła Rachela. Po cichu zaczęła się modlić.

Jakub cofnął się w kierunku płonącego ujścia szybu. Rachela patrzyła i modliła się. Przez głowę przelatywało jej tysiące okropnych wizji, podczas których Jakub narażał życie. Nagle wyprostował się i zaczął biec. Ogłuszający wybuch wstrząsnął małym budynkiem, w którym znajdowała się Rachela. Unoszące się resztki pyłu i dym zasłoniły na moment widoczność. Potem przez gęstą mgłę ujrzała Jakuba. Potknął się i upadł. Skradały się do niego jęczory ognia.

Jakubie - krzyczała i biegła przyciskając ręce. Biegła, choć jakieś głosy wołały, żeby się zatrzymała. Chciała dostać się do Jakuba.

Przebijiała się przez dym, wołając jego imię:

- Jakubie.

Przewrócił się, przeklinając brak koncentracji i głupie zmęczenie. Wtedy ją usłyszał. Rachela. Opanował go paraliżujący strach. Widział przez kłęby dymu, jak biegła do niego wołając jego imię.

- Cofnij się! Zawracaj, do cholery! - znów był na nogach. Biegł, utykając, w jej kierunku. Kawał lecącego metalu spadł tuż przed nim i znowu upadł.

Rachela pochyliła się nad nim. Złapał ją i pociągnął w dół. Wylądowała obok niego jak pocisk.

- Pochyl się - wrzasnął. - Zniż głowę i biegnij za mną.

Posuwał się naprzód w półprzysiadzie, chroniąc Rachele swoimi ramionami i ciągnąc za sobą. Dusił się. Strach trzymał ją jeszcze na nogach. Panika i ramię Jakuba szczelnie ją otaczały. Biegli chyba całą wieczność, aż raptem wydostali się z gęstego dymu.

Jakub odrzucił kask i zdjął go Racheli. Gdy zobaczył jej twarz, wybuchnął:

- Mogłaś zginąć.

Na jego wybuch złości odpowiedziała z wysoko podniesioną głową:

- Ty też.

- To moja praca. Podbiegł Rick.

- Jakubie, co u licha tam się stało? Trzymając ramię Racheli w żelaznym uścisku, Jakub odwrócił się do przyjaciela.

- Nawaliło urządzenie opóźniające.

- Dzięki Bogu, że nic ci nie jest - nawet pod warstwą sadzy widać było bladą twarz Ricka. - Dobrze się skończyło, mimo wszystko. Wygląda na to, że materiał wybuchowy zrobił nam brzydki kawał - poklepał Jakuba po ramieniu. - Następnym razem ja pójdę. Starzejesz się, bracie.

Jakub uśmiechnął się.

- Uważaj, Mc Gill. Stąpasz po cienkim lodzie. Spojrzał na bladą twarz Racheli.

- Rachelo, czy poczekaś na mnie w biurze? Mamy z Rickiem kilka spraw do załatwienia.

- Poczekał.

Zbierała się do odejścia, ale Jakub chwycił ją za ramię.

- Dobrze się czujesz?

- To tylko lekki wstrząs. Nic mi nie jest. Wracaj do swoich obowiązków, Jakubie.

Patrzył, gdy odchodziła. Wyglądała na małą i słabą w za dużym na siebie kombinezonie. Ale trzymała wysoko głowę i stawiała pewne kroki.

- Nie bądź dla niej za ostry, Jakubie. Jestem odpowiedzialny za jej obecność.

Jakub odwrócił się gwałtownie:

- Pozwoliłeś jej tu przyjść?

- Mam słabość do kobiet, a ona potrafi być bardzo przekonywająca.

Jakub pohamował gniew. Za dobrze znał siłę perswazji Racheli. Czy sam nie dał złapać się w pułapkę ubiegłej nocy? Ogarnęły go gorzkie wspomnienia i bolesne wyrzuty.

Położył Rickowi rękę na ramieniu:

- W porządku. Rozumiem. Teraz sprawdzimy wlot szybu.

Zbadali go razem. Ich ryzykowny plan powiódł się. Tlen, podsycający pożar, został pochłonięty przez środki wybuchowe i dookoła nie było ani jednej iskiejki, od której mógłby się zapalić wydobywający gaz.

Jakub zebrał swoich ludzi i załogę wiertniczych, żeby odgrodzić ujście szybu. Rick odciągnął go na bok.

- Zajmę się tym, Jakubie. A ty idź do niej.

- Jesteś pewny?

- Absolutnie. I Jakubie... nie bądź dla niej za surowy. Ona naprawdę cię kocha.

Jakub nie wiedział, co odpowiedzieć na takie oświadczenie. W tej chwili nie potrafił myśleć o miłości. Ale wiedział z całą pewnością, że musi się pozbyć Racheli z Maracaibo. Nie chciał, żeby ocierała się o niebezpieczeństwo, nie chciał się bać o nią, jak dzisiaj.



Podbiegła do niego, gdy otworzył drzwi.

- O Boże, Jakubie. Mogłeś zginąć - łagodnie pieściła palcami jego twarz.

- Chcę się przekonać, że jesteś znów zdrow i cały. Walczył z czułością, którą wywoływał zawsze jej dotyk.

- Zabieram cię stąd, Rachelo. To nie jest miejsce dla kobiety.

- Nic jestem zwykłą kobietą, Jakubie. Jestem kobietą, która kocha i jest zdecydowana walczyć o ciebie.

Położył dłoń na jej rękach i spojrzał w oczy:

- Między nami wszystko skończone, Rachelo. Łączy nas tylko Ben.

- Mówisz tak, bo czujesz się dotknięty. Ale zmienisz zdanie. Już ja się postaram, żebyś zmienił zdanie.

Uśmiechnął się gorzko:

- Wiesz jaka jesteś cudowna, kiedy walczysz? - poczuł przemożną ochotę, żeby ją pocałować. Żeby do tego nie dopuścić skierował się do drzwi. Ciągnął ją za rękę. - Wyjdźmy stąd. Obydwoje musimy się umyć.

Jeepem Jakuba pojechali w milczeniu do chatki. Jakub siedział przy stole, gdy Rachela zmywała czarny brud, który jest częścią codziennego życia strażaków. Wyszła czysta i lśniąca z opadającymi mokrymi włosami.

Była tak piękna, że aż przeszył go ból. Chciał się mocno przytulić do jej słodkiego ciała. Chciał, żeby była dla niego kojącym balsamem i pomogła rozjaśnić myśli. Stał przed Rachelą ubrany w czyste dzinsy i koszulę.

- Kazałem ci wyjechać dziś rano. Uśmiechnęła się do niego.

- Chyba już zapomniałeś, jaka jestem. Rzadko robię, co mi każą.

- Zapomniałem o tym dziś rano i widzisz, jakie są skutki. O mało nie zginęłaś. Nie popełnię już tego błędu.

Wstał od stołu, ściągnął z łóżka jej sukienkę, otworzył torbę i władował ją do środka.

- Co ty robisz?

- Pakuję twoją torbę. Czy przywiozłaś szczoteczkę do zębów?

- Sama się spakuję, gdy będę gotowa do wyjazdu. A jeszcze nie jestem.

- Owszem, jesteś. I żeby mieć cholerną pewność, że wyjedziesz, zabiorę cię i osobiście wsadzę do samolotu.

- Jesteś najbardziej upartym, despotycznym, nielogicznym, szalonym...

- Co się stało, Rachelo. Przez cały czas wmawiałaś mi, że jestem cudowny. Czyżbyś zmieniła zdanie?

Jego lekki, przekorny ton przypominał starego Jakuba. Prawie, lecz niezupełnie. Nosił głębokie rany, które musiały się zagoić, a ona była na tyle rozsądna, żeby wiedzieć, że czas jej sprzyja.

- W porządku, Jakubie. Wyjadę. Ale obiecuję ci - nic się między nami nie skończyło.

## Rozdział 10

Pierwsze godziny jazdy z Maracaibo dłużyły się Racheli nieznośnie. Jakub prowadził jeepa w milczeniu, a ona podziwiała krajobraz wzdłuż drogi. Panująca cisza była krepująca. Nigdy tak między nimi nie bywało.

Gdy przejeżdżali przez niewielką wioskę, zobaczyła przy drodze dwóch bosych chłopców, ciągnących na konopnym sznurze oporną kozę. Walka była zażarta i zdawało się, że kozioł uzyskał w niej przewagę.

- Popatrz, Jakubie. Zatrzymajmy się i pomóżmy im.

- Kto ma pomóc: my czy ja?

- Zadeklarowałam przecież wyraźnie swoją pomoc.

- Niech ci będzie, Rachelo - odstawił jeepa na pobocze. -

Ale nie myśl, że to cokolwiek zmieni. I tak odwiozę cię na lotnisko, nawet jeśli to mi zajmie całą noc.

Jakub mówił wyśmienicie po hiszpańsku. Dowiedział się, że kozioł uciekł im i chłopcy starali się go zagnać do zagrody. Pokazali zagrodę u podnóża góry. Kiedy Jakub ofiarował im swoją pomoc, zaczęli przewracać oczami i chichotać.

- W porządku, Rachelo. Powiedziałaś, że chcesz im pomóc. Więc ja będę ciągnąć, a ty pchaj.

- Nie. Ja będę ciągnąć, a ty pchaj. Nie chcę być po stronie zadka.

Jakub stłumił śmiech. Chłopcy poprosili go, żeby przetłumaczył jej słowa, a kiedy to zrobił, zaczęli zataczać się ze śmiechu.

Rachela ciągnęła powróż, a Jakub pchał od tyłu. Ale uparty cap zaparł się kopytami i ani drgnął.

- To się na nic nie zda, Jakubie.

- Masz lepszy pomysł?

- Spróbuję przemówić do niego.

- Czyżbyś znała język kóz?

- Nie, ale nie znam osobnika męskiego, który oparłby się mojemu urokowi.

Dostrzegła błysk w oczach Jakuba, gdy nachyliła się i zaczęła przymilać do kozła. Oby tak dalej, pomyślała. Powoli zaczynała odzyskiwać swojego Jakuba.

- To też nie skutkuje, Rachelo.

- Jeszcze nie skończyłam - odrzuciła w tył głowę i zaczęła jodłować. Kozioł zastrzygł uszami, pochylił głowę i zrobił krok w jej kierunku. Rachela ruszyła ze wzgórza w stronę zagrody, a kozioł dreptał za nią. Nagle udzielił mu się nastrój melodii, pochylił łeb i trącił Rachele rogami.

Zacząła biec nie przestając jodłować, a kozioł pędził za nią świeżym tropem.

- Idę, Rachelo. Bądź dzielna, Jakub zbiegł w dół prawie płacząc ze śmiechu.

Przez chwilę nie było jasne, kto ma być zamknięty w zagrodzie. Ale gdy Jakub znalazł się u podnóża wzgórza, kozioł był już bezpieczny za sztachetami, a Rachela śmiejąc się opierała o płot.

- Długo cię nie było Jakubie.

- Podziwiałem przedstawienie. Nie wiedziałem, że umiesz jodłować.

- Potrafię wszystko, co zechcę - łącznie z odzyskaniem ciebie.

- Po tym jak potraktowałaś to zwierzę, powinienem trząść się ze strachu.

- Boisz się?

- Niczego się nie boję.

Kiedy wrócili do jeepa, zapanowała między nimi koleżeńska atmosfera, więc Rachela skorzystała z okazji, aby porozmawiać.

- Wiesz, dzisiaj widziałam pierwszy raz, jak gasisz pożar.

- Bałaś się?

- Tak, ale inaczej to sobie wyobrażałam.

- Jak sobie wyobrażałaś?

- Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, a ty byłeś w Arabii Saudyjskiej, wydawało mi się, że jesteś zdany na łaskę ognia. Nie mogłam tego znieść, Jakubie. Przeraziła mnie myśl, że moje dziecko nie będzie miało ojca.

Widziała, jak zacisnął szczęki, ale nie odrzekł ani słowa.

- Dzisiaj przekonałam się, że tak nie jest. Ty byłeś panem sytuacji, nie ogień. Oczywiście było w tym niebezpieczeństwo, ale miałeś nad wszystkim kontrolę.

- Śmieszne, że zapłon jak zwykle nawalił, prawda? Skoro powiedziałaś, Rachelo, że sześć lat temu... - Wzruszył wymownie ramionami.

Pochyliła się i dotknęła jego dłoni.

- Tak mi przykro, Jakubie!

- Mnie również.

- Przebacz mi.

Odwrócił się do niej ze smutnym uśmiechem:

- Za dużo ode mnie wymagasz.

Jakub wsadził osobiście Rachelę do samolotu i gdy była bezpieczna w drodze do domu, powrócił do pracy. W ciągu trzech dni ze swoją jednostką uporał się z robotą. Samolot został załadowany ciężkim ekwipunkiem przeciwpożarowym.

On i jego ludzie świętowali w małym nocnym klubie w Maracaibo. Piosenkarka, chociaż miała ciemną skórę, przypominała mu Rachelę. Choć jej utwory miały hiszpański, szybki rytm, też przypominały mu Rachelę. Wszystko ją przypominało - pełnia księżyca, gorące, bezsenne noce, dźwięki kobiecego śmiechu, wiszący nad miastem nieuchwytny zapach kwiatów.

- Jakubie.

- Co? - bujając butelkę od piwa, odwrócił się do Ricka.

- Gdzie jesteś, przyjacielu? Dwa razy cię pytałem, czy zostaniesz tu na kilka dni z resztą ludzi?

- Nie. Mam w Panamie przyjaciela. Chcę do niego wskoczyć, a potem przywiozę cały ekwipunek do domu. Możesz zatrzymać Mustanga.

Rick uścisnął mu ramię.

- Powodzenia, Jakubie.

- Dzięki, Rick.

Jakub opuścił Maracaibo o brzasku. Szybując w górę w kierunku światła, czekał na nadejście uczucia wolności, które zawsze towarzyszyło jego lotom. Po raz pierwszy, od kiedy pamiętał, nic takiego się nie zdarzyło. Czuł jedynie zmęczenie człowieka powracającego w rodzinne strony.

Kiedy przebijał się przez chmury, myślał o Racheli - o tym jak przechylała głowę, gdy się śmiała, o jej gardłowym głosie, kiedy śpiewała. Dziwne, że jego pierwsze myśli dotyczyły jej, a nie syna - pomyślał. Dziwne, że w głębi duszy zachowywał się jak zakochany.

Zmusił się, żeby przestać myśleć o Racheli. Chmury tego dnia były ciężkie, niebo szare i ponure. Wszystko pasowało do jego nastroju. Zarejestrował w myśli punkt kontrolny i rzucił okiem na zegarek.

Zbliżając się do Andów, Jakub słyszał głos Racheli - „Przyjechałam do ciebie, Jakubie. Zawsze będę z tobą.” Jak liche wydawały się te słowa w porównaniu z czynami. Zabrała mi Bena. A jednak przyjechała do Maracaibo, zaryzykowała nawet życie.

Nagle w samolocie zapanowała przenikliwa cisza. Radio było głuche, a gdzieś w tych chmurach były Andy. W zwykłych warunkach Jakub wspiałby się wyżej, aby widzieć szczyty, ale teraz leciał z ciężkim ładunkiem, całym sprzętem przeciwpożarowym. Przeładowany samolot w żaden sposób nie mógł wznieść się ponad szczyty Andów. I nie miał tyle

paliwa, aby zawrócić. Planował pierwszy postój dla zatankowania w Panamie.

Adrenalina dodała mu energii, której potrzebował wobec nowego niebezpieczeństwa. Wiedział, że musi zrobić zwrot o 90°, aby ominąć szczyty, ale liczył na sygnał radiowy. Z wysiłkiem starał się przebić wzrokiem gęste chmury. Przed sobą miał tylko szarość - i możliwą śmierć.

Często igrał ze śmiercią, ale nigdy nie stał z nią twarzą w twarz. Śmierć w górach powinna być szybka i względnie bezbolesna - moment ostrego, przenikliwego bólu, a potem już nic więcej. Zapomnienie. Skończył się ból ostatnich dni. Ale też i życie.

Nagle Jakub uświadomił sobie, jak bardzo chce żyć. To co było dla niego cenne należało do prawdziwego świata - jego syn, rodzice, bracia i siostry, ich rodziny. I Rachel. W tym przeblysku świadomości, z zaciskającą się nad nim pętlą śmierci, wiedział, że ciągle kocha Rachelę.

Pot wystąpił mu na brwi, spojrzął na zegarek. Był w powietrzu ponad godzinę, a więc góry są blisko.

Jakub zmobilizował całą swoją wiedzę przeciw mrocznym górcom. Gdyby mógł sobie przypomnieć, o której godzinie mijał punkt kontrolny, wyliczyłby właściwy moment do zrobienia zwrotu. Zamknął na krótko oczy, chcąc się rozluźnić. Myślami skoncentrował się tylko na locie. Nie mógł ryzykować zgadywanki. Pozostał mu do zrobienia tylko jeden właściwy ruch.

Powoli odtwarzał wszystko w pamięci. Nad punktem kontrolnym patrzył na zegarek. Ale wtedy nie zwrócił uwagi na godzinę: myślał, kiedy będzie w domu. Zamknął znowu oczy, przywodząc na myśl tarczę zegara i starając wyobrazić sobie dokładnie położenie wskazówek. Siódma piętnaście. Była siódma piętnaście rano, gdy mijał punkt kontrolny.

Przepełniła go radość. Znów spojrzął na zegarek. Dokładnie za sześć minut musi zakręcić. Od śmierci dzieli go sześć minut.

Zakręcił w wyliczonym czasie i wyleciał po drugiej stronie Andów. Chmury były tu znacznie wyżej. Kokpit zalewały jasne promienie słońca, jakby Bóg chciał go obdarzyć swoim dobrodziejstwem.

Przeniknęło go cudowne uczucie wolności. Odrzucił głowę i głośno zaczął się śmiać. Wiedział dokładnie, co uczyni. Nie zatrzyma się, aby odwiedzić przyjaciela. Po nabraniu paliwa w Panamie, polecą prosto do domu, do Racheli.

W cztery dni po opuszczeniu Maracaibo, Racheli kręciła się radośnie po domu w Biloxi.

Vashti odłożyła ścierkę, podparła się pod boki i spoglądała nachmurzona.

- Nie wiem, dlaczego jest ci tak wesoło. Po tym jak Jakub wsadził cię do samolotu i odesłał do domu, pomyślałabyś lepiej, jak go zdobyć z powrotem, zamiast biegać dookoła podśpiewując.

- Właśnie to robię, Vashti. Układam plan, jak go odzyskać.

- Hm, coś kręcisz. Przez ostatnich kilka dni tylko się wdzięczysz i stroisz, malujesz paznokcie, nakładasz maseczki i wymyślasz zwariowane fryzury.

Racheli roześmiała się:

- Podciąłam tylko włosy.

- No tak. Wyglądasz lepiej niż poprzednio.

- Pół ciała, Vashti. Któż by to zauważył.

- Jakub by zauważył - gdyby tu był. Ale coś mi się widzi, że to przypało. Coś czuję, że już tu jego noga nie postanie.

- Przyjdzie tu, jak tylko przyleci, jestem tego pewna. - Zanuciła inny kawałek piosenki.



- Lepiej byś coś zjadła, zamiast chodzić i podśpiewywać.  
A cóż ty w ogóle śpiewasz?

- „Tańcząc walca z Matyldą” - Rachela ujęła Vashti pod ramię i zaprowadziła do kuchni. - Najwyższy czas na herbatę, a przy niej opowiem ci coś, co może zmieni gniewny wyraz twojej twarzy.

- Wcale się nie gniewam.

Rachela przygotowała dwie wysokie szklanki herbaty z lodem, olbrzymią ilością cytryny i cukru, a potem dosiadła się do przybranej matki.

- Kiedyś Jakub powiedział mi o sobie jedną rzecz, ale przypomniałam sobie o tym dopiero teraz.

- Hm - Vashti sączyła herbatę z niedowierzaniem, że ktoś może wiedzieć o Jakubie Donovan więcej niż ona.

- Jakub kocha to, co jest nieosiągalne. Latanie ma właśnie tę zaletę. Tylko naprawdę odważni ludzie mogą się porwać na wolność przestworzy.

Vashti walnęła szklanką o stół.

- A to co ma do rzeczy, dziewczyno? Rachela uśmiechnęła się wesoło:

- Kiedy przyjedzie do Biloxi - a wiesz, że tak będzie - zamierzam być nieosiągalna.

Jakub pozostał w Greenville tylko tyle czasu, ile potrzeba na rozładowanie i przegląd techniczny jeta, po czym przesiadł się na Barona i wyruszył do Biloxi. Wieczorem wprowadził się do Broadwater Beach Hotel. Był zmęczony, ale nie zamierzał tracić czasu na odpoczywanie. Chciał czym prędzej zobaczyć się z Rachelą. Wykonał jeden, krótki telefon i już wiedział, że tego wieczoru ma w klubie dwa występy.

Przyszedł na późniejszy. Nie było jej jeszcze na scenie. Zajął miejsce w rogu sali, zamówił drinka i czekał w napięciu.

Gdy weszła na scenę, zaparło mu dech: lśniąca i przepiękna, jak wypolerowany do połysku najwspanialszy

samolot na świecie. Miała na sobie połyskującą suknię i opalizujące korale, które świeciły przy najlżejszym ruchu, strzelając iskierkami ognia. Jakub nie mógł doczekać się chwili, kiedy ją dotknie.

Zobaczyła go. Powiedział mu o tym błysk w jej oczach i intensywne rumieńce na policzkach. Z uśmiechem rozparł się w fotelu i słuchał, jak śpiewała w powolnym rytmie bluesa. Śpiewała dla niego. Właściwie cały koncert przeznaczony był dla niego. To było tak oczywiste, że odwracano głowy, aby popatrzeć w jego kierunku. Ciekawi bywalcy klubu chcieli ujrzeć obiekt uwagi Racheli Devlin.

To zainteresowanie nie przeszkadzało Jakubowi. Na wszystkie porozumiewawcze uśmiechy i ciekawe spojrzenia odpowiadał figlarnym, beztroskim uśmiechem.

Racheli zrobiło się lżej na sercu. Nie wiedziała, w jakim nastroju Jakub wróci do Biloxi, ale jego uśmiech mówił sam za siebie. Nie było w nim złości ani napięcia. Najwidoczniej czas zrobił swoje.

Dziękując za to w duchu zwróciła się ku niemu. Ruchami ciała i namiętym głosem dawała do zrozumienia, aż nazbyt wyraźnie, że śpiewa tylko dla niego. Jakub Donovan mógł sobie tylko wyobrazić, że spadnie mu na kolana, jak dojrzała śliwka. Tym lepiej. Zaskoczy go kompletnie.

Po występie Rachelę przeszła do przebieralni i czekała. Nie musiała czekać długo. Jakub silnie zapukał i pchnął drzwi. Starał się przygładzić włosy, ale bez rezultatu. Wyglądały jak dzikie, czerwone „halo” dookoła twarzy. Od jasnej iskry w oczach pokój o mało nie płonął.

- Cześć Jakubie.

Nie tracił uśmiechu. Nie dostrzegł jeszcze jej chłodu.

- Rachelo - wszedł do pokoju, jakby był jego własnością.

Usiadła przy toalecie i podniosła szczotkę. Była gotowa użyć każdej broni, a wiedziała jak Jakub Donovan reaguje,

gdy czesze włosy. Przeciągała szczotką po gęstej masie włosów i obserwowała efekt. Na policzku Jakuba drgnął mięsień, a on ruszył nagle do krzesła. Ścisnął oparcie tak mocno, aż zbieleły mu kostki w przegubach.

- Sądzę, że przyszedłeś porozmawiać o Benie - Rachela pochyliła się i przeczesowała włosy od dołu do góry. Musiała coś zrobić, aby ukryć triumfujący wyraz twarzy.

- Właściwie nie. To, o czym myślę, zakończyłoby wszystkie sprawy nasze i naszego syna.

- Naszego syna?

- Tak Rachelo. Twojego i mojego.

- W Maracaibo był „twoim” synem.

- Twoje pretensje są najzupełniej uzasadnione. Odłożyła szczotkę na toaletkę i wstała. Powolnym

ruchem odgarnęła włosy z szyi i przeciągnęła się. Liczyła na to, że ten ruch podniesie jego ciśnienie o dziesięć kresiek. Pozwalając włosom swobodnie przesuwac się między palcami, uśmiechnęła się do niego.

- Nie mam pretensji, Jakubie. Masz zupełną rację. Ben jest również twoim synem i omówimy wszystkie szczegóły jak dwoje rozsądnych, dorosłych ludzi. Nie ma potrzeby mieszać do tego starych namiętności.

- Starych namiętności?

- Tak.

- W Maracaibo powiedziałaś, że mnie kochasz.

- A ty powiedziałeś, że mnie nie kochasz. Pogodziłam się z tym - odwróciła się do niego plecami. - Czy zechcesz mi pomóc przy tym zamku, Jakubie? Muszę zdjąć tę sukienkę.

Jakub nie poruszył się.

- Jeśli zdejmiesz tę sukienkę, zostaniemy tu przez resztę nocy i nie po to, żeby zmieniać ubranie.

Nagle poderwał się z krzesła i złapał ją za ramiona:

- Do cholery, Rachelo. Spójrz na mnie.

Powoli odwróciła się. Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. O mało nie zaniechała swojej gry. Z wysiłkiem stłumiła uczucie i spojrzała prosto w oczy Jakuba. Musi wiedzieć, że ma w niej równego przeciwnika. Musi mu pokazać, że nie pozwoli zostawić tak po prostu swojej miłości, a potem pozyskać ją na nowo jednym uśmiechem.

- Patrzę, Jakubie. Wyglądasz na zmęczonego. Powinieneś wziąć tydzień lub dwa wolnego.

Jakub nie dowierzał własnym uszom. Jeszcze kilka minut temu przysięgłby, że śpiewa te miłosne piosenki specjalnie dla niego, a teraz zachowuje się jakby nie istniał.

- Miałem co innego na myśli.

- Bena.

- Nie. Ciebie.

- Przypuszczam, że chcesz mi udzielić jeszcze kilku wskazówek. Na nic się nie przydadzą.

- Nie przyszedłem, żeby ci dawać wskazówki, Rachelo. Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że cię kocham.

Nie miała pewności, dopóki nie usłyszała tych słów.

Odczuła niesłychaną ulgę. Zachowując ciągle kamienną twarz, wyciągnęła rękę i poklepała go po policzku.

- Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom.

- Do diabła, Rachelo. Co się z tobą dzieje? Przyjechałaś do Maracaibo, aby prosić o przebaczenie i moją miłość. Teraz mówię ci, że ci przebaczam i kocham. Co, do diabła, jest nie tak?

- Dlaczego miałabym ci wierzyć? Czym się różni ten raz od ostatniego, gdy zabrałeś mnie na wycieczkę samolotem i oświadczyłeś, że mnie zawsze będziesz kochać. Co potem zrobiłeś? Kiedy dotarłam do Maracaibo - żeby powiedzieć ci prawdę, a przy okazji, nie zapominaj o tym - kiedy wreszcie tam dotarłam, potraktowałeś mnie jak obcą osobę.

Przeszła dumnie przez pokój, obmyślając starannie każdy ruch i gest, aby uwydatnić swoje ciało w starannie dobranej sukni. - Nieczuła - pomyślała z radością. Tak właśnie wygląda. Jakub chwycił ją w pól i przyciągnął do piersi. - Nie kocham się z zupełnie obcymi.

Uniosła ze zdziwieniem brwi.

- A to, co to było, Jakubie? Miłość?

- Tak. Przyznaję, że byłem głupcem. Prawda zrobiła na mnie silne wrażenie. Ale nigdy nie tknąłbym cię inaczej niż tylko w imię miłości - powoli przesuwał rękami w dół po jej plecach. - Po przyjeździe, zrozumiałem, że nigdy nie przestałem cię kochać, Rachelo. Nigdy nie przestanę. Jesteś drugą połową mojego serca.

Odchyliła głowę i roześmiała się:

- Przyznaję, że mam na ciebie ochotę, Jakubie. Sex zawsze nam dobrze wychodził. Ale to nie miłość - uwalniając się z jego ramion, sięgnęła do pleców i rozpięła zamek. - Możesz wyjść. Chcę się rozebrać i pójść do domu.

Ogarnął ją palącym spojrzeniem. Przez ułamek sekundy myślała, że chce coś powiedzieć, ale odwrócił się na pięcie i odszedł.

Opadła na krzesło i oparła głowę o toaletkę. Gdyby Jakub Donovan wiedział jak mało brakowało, żeby straciła kontrolę, nigdy by nie wyszedł, pomyślała. Jeszcze jedna minuta, najwyżej dwie, a znalazłaby się w jego ramionach, błagając o miłość.

Wstała i szybko się ubrała. Dziś odbyła się pierwsza runda. Potrzebowała dobrego odpoczynku przed czekającym ją jutrem.

Następnego dnia otrzymała list od Jakuba: Droga Rachelo, zjedźmy razem kolację przed twoim pierwszym występem. Przyjdę po ciebie o szóstej. Całuję, Jakub. Do listu była dołączona jedna biała róża.

Z uśmiechem i piosenką na ustach, włożyła różę do wody i zaniósła na górę do sypialni. Następnie podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Jakuba.

- Dostałam list i różę. Dziękuję.

- Wiedziałem, że róża ci się spodoba. Czy szósta godzina to nie za wcześnie dla ciebie?

- Pora nie ma znaczenia. Nie mogę wyjść z tobą dziś wieczór.

- Masz inne plany?

- Co ci do moich planów. Do widzenia, Jakubie. Wiedziała, że Jakub nie podda się. I miała rację.

W dwie godziny po telefonie Vashti wywołała ją na podwórko.

- O co chodzi, Vashti?

- Poczekaj chwilkę. Zaraz znów się pojawi.

- Kto?

- Rzucaliśmy z Benem te podkręcane piłki i Ben pierwszy go dostrzegł.

Rachela roześmiała się:

- Chyba oszaleję przez ciebie. Kompletnie. O kim ty mówisz cały czas?

- Gdybym ci powiedziała, nie byłoby żadnej niespodzianki - Vashti przerwała i złapała Rachelę za ramię.

- Popatrz. Tam w górze, na niebie.

Odrzutowiec leciał nisko i szybko. Gdy Rachela obserwowała go, zaczął wykonywać pętle i wywijasy. Pozostawił za sobą smugę, która ułożyła się w słowa KOCHAM CIĘ RACHELO.

Przysłoniła oczy i patrzyła, jak samolot przelatuje nad jej domem i wraca. KOCHAM CIĘ RACHELO ukazało się jeszcze raz na niebie.

- Ty szalony, wspaniały człowieku. Ja też cię kocham - wyszeptała.

Vashti uśmiechnęła się.

W dwie godziny później Jakub zadzwonił do niej. Nie wspominał nic o wyczynie samolotowym. Ona też nie.

- Ponieważ jesteś zajęta dziś wieczór, pomyślałem, że przełożę swoją propozycję na jutro wieczór. Przed albo po występie.

- Przykro mi, Jakubie. Nie mogę.

- W porządku. Niech będzie pojutrze.

- Jeszcze raz przykro mi.

- Przypuszczam, że powiesz mi, że jesteś zajęta przez następne dwa tygodnie.

Roześmiała się:

- Oczywiście, że nie. Nigdy nie robię planów na dalej niż dwa wieczory naprzód.

- Czy to coś nowego, Rachelo?

- Możliwe, Jakubie. Jest mnóstwo rzeczy, których o mnie nie wiesz.

- Tak czy inaczej, dowiem się. Do widzenia, Rachelo.

Jakub przyszedł do klubu tego wieczora, ale odszedł bez zaglądania za kulisy. Oczekiwała kolejnej konfrontacji. Właściwie liczyła na nią. Kiedy wyszła z klubu, była tak podenerwowana, że zatrzymano ją za nadmiernie szybką jazdę. Nawet nie zauważyła, że jedzie tak szybko.

- Proszę prawo jazdy.

Szczyła się, że większość policjantów jest zagorzałymi jej wielbicielami. Ale ten oficer był nowy. Co za pech, pomyślała. W każdym razie próbowała go oczarować. Nienawidziła płacić mandatów i była gotowa użyć każdego sposobu, żeby się jakoś wymigać.

- Złapał mnie pan na gorącym uczynku, oficerze. Mam nadzieję, że nie będzie pan dla mnie zbyt surowy.

Posłała mu uśmiech, który w jej mniemaniu powinien go zniewolić; nawet zatrzepotała rzęsami. Ale to nie zrobiło na

nim wrażenia. Sprawdził jej prawo jazdy, a potem zwrócił w jej kierunku światło latarki.

- Rachel Devlin. To pani?

- Tak. Jestem piosenkarką - znowu się uśmiechnęła, ale oficer nie był oszołomiony. Stwierdziła, że nie poradzi sobie. Wychylając się przez okienko, przeczytała jego odznakę.

- Oficerze Richards... czy mogę być z panem szczerą?

Uśmiechnął się szeroko:

- Mogłaby pani spróbować, zamiast flirtować.

- Flirtować?

- Taak. To całe mruganie i wdzięczenie się. Mam żonę i sześcioro dzieci. Jestem odporny - nawet na takie przystojne damy jak pani.

- Miałam mały kłopot dziś wieczorem i naprawdę nie zwracałam uwagi na szybkościomierz. Wie pan, kłopot z mężczyzną.

Pochylił się niżej, aby przyjrzeć się z bliska jej twarzy.

- Bez naciągania?

- Och, nie. Nic z tych rzeczy. Po prostu miłość. Nie możemy dojść do porozumienia. Najpierw on chciał a ja nie, a potem na odwrót. To bardzo skomplikowane.

- Jak miłość - policjant wręczył jej prawo jazdy. - Udzielę pani tylko ostrzeżenia. Niech się pani nie przejmie.

- Przekroczeniem prędkości czy miłością?

- Jednym i drugim - zasalutował i odszedł.

Rachela wlokła się do domu w żółwym tempie. Gdy skrzyła na podjazd, dostrzegła cień na werandzie. Gwałtownie nacisnęła hamulec i sięgnęła ręką po butelkę amoniaku w spreju. Kiedy się zastanawiała czy zawrócić i pojechać po pomoc, czy zaatakować intruza amoniakiem, wszedł w strumień światła. Czerwone włosy zapłonęły jak ogień.

Opuściła okienko.

- Jakubie, śmiertelnie mnie przestraszyłeś.



- Czemu tak długo nie przyjeżdżałaś?

- Najpierw zaciął mi się zamek i musiałam poprosić Louie o pomoc w ściągnięciu sukni, a potem zostałam zatrzymana za przekroczenie szybkości. Próbowałam flirtować i prawie zostałam aresztowana za próbę przekupienia oficera. A potem ty się ukazałeś na mojej werandzie. Jakubie Donovan, mogłam cię zabić.

Ryczał ze śmiechu.

- Czy mogłabyś z tym poczekać do koncertu, kochanie? Nie będzie mi szło, jak będę zupełnie sztywny.

- Jaki koncert? Jest prawie trzecia nad ranem. Oszalałeś?

- Oszalałem z miłości - otworzył drzwi po stronie kierowcy i przesadził ją obok. - Ty również. Skoro tak starannie mnie unikasz, zdecydowałem, że porwanie jest jedynym sposobem, żeby to załatwić.

Wjechał gładko do garażu i pozamykał drzwiczki. Następnie odwrócił się do niej.

- Potrzebowałem trochę czasu, aby to zrozumieć, Rachelo. I muszę ci powiedzieć, że jestem pod wrażeniem. Wykazałaś wyjątkową odwagę, jak na kobietę w twoim wieku.

- Kobietę w moim wieku? Co mój wiek ma do tego?

- Kobieta w twoim wieku powinna mieć męża i dzieci.

- Jakubie Donovan, przestań się głupio uśmiechać. Jestem zmęczona i zaraz idę do łóżka.

- Oczywiście, że pójdziesz. Tylko to załatwimy. Posadził ją sobie na kolanach i wyciągnął organki.

- Co zamierzasz zrobić?

- Dziś po południu, po tym jak odrzuciłaś wszystkie moje zaproszenia, doszedłem do wniosku, że chcesz, abym się do ciebie pozalecał. Udajesz twardą sztukę, Rachelo - posłał jej promienny uśmiech. - Wiedziałaś, że nie będę mógł ci się oprzeć?

- Poczekam z odpowiedzią do koncertu. Nie jest tak łatwo mnie zdobyć, wiesz o tym najlepiej.

- Wiem - włożył organki do ust i zaczął grać swoją melodię. Chociaż opuścił b - moll - B, muzyka brzmiała słodko i wypełniła samochód przyjemnymi wspomnieniami. Rachela zaczęła śpiewać.

Kiedy skończył, oparła głowę o jego ramię. Musnął wargami jej skroń.

- Czy pójdziesz ze mną jak do walca, Rachelo? - złośliwy ton znikł, a głos był tak czuły, że ujmował za serce.

- Dokąd?

- Do ołtarza.

- Chcesz się ze mną ożenić?

- Chciałem, żebyś została moją żoną od pierwszego dnia, kiedy cię ujrzałem. Los spowodował małe opóźnienie, ale myślę, że nadrobimy stracony czas.

- Będziemy dużo latać, Jakubie.

- Nadrabianie może być całkiem przyjemne.

- Tak naprawdę, ja nadal nie przepadam za lataniem.

- Ale przepadasz za mną.

- Czasami miewam z rana zły humor.

- Znajdę na to lekarstwo.

- A zimą marzną mi stopy. Noszę skarpetki w łóżku.

- Rozgrzeję cię. Objęła jego twarz.

- Będziesz mnie kochać, Jakubie? - spytała gwałtownie. - Czy będziesz mnie zawsze kochać i nigdy, nigdy nie pozwolisz mi odejść?

- Nigdy więcej nie pozwolę ci odejść, Rachelo. Dwa razy cię utraciłem i nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

Pocałował ją delikatnie, a potem spojrzał jej w oczy.

- Czy nie będzie ci przeszkadzać mój zawód?

- Nie. Jestem teraz silniejsza niż przedtem. Przekonałam się o tym w Maracaibo.

- Chciałbym, aby Ben nosił moje nazwisko. Co o tym sądzisz?

Uśmiechnęła się czule.

- Od czasu kiedy nauczył się chodzić, chciał latać. Zawsze był Donovanem z natury. Możemy więc to zalegalizować - przysunęła się bliżej obserwując w ciemności jego twarz. - Jesteś pewny, że przeszłość jest poza nami, Jakubie? Przebaczyłeś mi?

- Tak. Moje serce przebaczyło ci w momencie, gdy dowiedziałem się, że Ben jest moim synem. Musiałem tylko się oswoić z tą myślą. Czy wyjdiesz za mnie, Rachelo?

- Tak. Ale czy przedtem zrobisz coś dla mnie?

- Wszystko.

- Zagraj jeszcze raz tę melodię. Uważam ją za najpiękniejszą melodię na świecie.

- A potem?

- Czy nie pomyślisz sobie, że jestem łatwa, jeśli ci powiem?

- Sprawdź. Uśmiechnęła się:

- Co byś powiedział, gdybyśmy spróbowali tego w samochodzie.

- Poradzę sobie.

## EPILOG

- Tylko popatrz, Rachelo - Jakub pochylił twarz nad małym zawiniątkiem, które trzymał na ręku. - Już mnie poznaje. Widzisz jak się uśmiecha?

- To czkawka, Jakubie. Wszystkim małym dzieciom się odbija.

Rachela stała w drzwiach dzieciennego pokoju i patrzyła jak Jakub szaleje z miłości nad ich niemowlęciem. Ten widok chciałyby zachować w pamięci na zawsze.

- Bzdury. Wszyscy Donovanowie zachowują się przyzwoicie. Czy uważasz, że jest za wcześnie, aby zacząć wypełniać jego podanie do Vanderbilt?

- Jest jedna drobna rzecz, którą powinniśmy najpierw zrobić.

- Co takiego?

- Nakarmić go. W przeciwnym razie może się źle zachowywać na własnych chrzcinach - wzięła dziecko od Jakuba i pochyliła się, pieśczeniście przemawiając do słodkiej buzi synka. - Nie możemy do tego dopuścić, prawda, malutki?

Jakub patrzył jak Rachela karmi syna. Ten widok zupełnie go rozkleił. Zaczął fałszywie podśpiewywać „Tańcząc walca z Matyldą”. Marcowe wiatry zawodzące na Mississippie zdawały się harmonizować z tą melodią. W domu rozbrzmiewał radosny głos bawiącego się dziecka. Nagle mała, bystrooka buzia zajrzała do dzieciennego pokoju.

- Tatusiu?

Jakub pospieszył do starszego syna. Przykucnął, aby się znaleźć na wysokości Beniamina i położył ręce na drobnych ramionach chłopca.

- Co się stało, synku?

Vashti mówi, że trzeba się pospieszyć z Joe do kościoła, bo inaczej się spóźnimy. Czy możesz mi zawiązać muszkę? Przekreśliła mi się.

Wszyscy Donovanowie czekali w kościele na chrzciny syna Jakuba. Brakowało tylko Tannera. Zadzwoił tego ranka z Dallas, aby złożyć Racheli gratulacje i zapytać jak się wiąże wstążki we włosach. Próbował ubrać swoje dwie córki, żeby ładnie wyglądały na przywitanie nowych braci. Przed sześcioma dniami Amanda urodziła trojaczki.

Jakub, idąc z Rachelą i synami wzdłuż przejścia między ławkami, spoglądał na rodzinę. Jego matka, Anna, nie wyglądała ani o dzień starsza niż dwadzieścia lat temu. Może miała trochę więcej siwych włosów, ale uśmiech pozostał młody i radosny. Mateusz trzymał się prosto, jak jego synowie, a w oczach pobłyskiwała zuchwała iskierka. Czule obejmował Annę.

Charles, Glover i Theo Donovanowie zajmowali ze swoimi licznymi rodzinami cztery ławki. Charles miał nawet zięcia i wkrótce zostanie dziadkiem.

Marta Donovan siedziała sama, ponieważ jej mąż, wielbny Paweł Donovan, brał udział w uroczystości chrzcina. Marta ciągle jeszcze była niezwykłą piękną. Pobrząkiwała delikatnie bransoletkami, gdy odgarniała włosy z twarzy. Wyglądała na rozpromienioną, pomimo trzeciego trymestru ciąży. Jej bliźniaczki straciły już anielski wygląd, szczególnie ładna blondyneczka Elżbieta, która poszturchiwała brata bliźniaka i szczypała młodszego.

Siostra Hallie z mężem, Josh Butlerem, zajmowali kolejną ławkę. Mrugnęła łobuzersko do Jakuba, gdy koło niej przechodził. Miała ze sobą sześciomiesięcznego syna, a Josh kołysał na rękach małą córeczkę.

Hannah miała w oczach łzy radości. Ze wszystkich braci i sióstr ona wiedziała najlepiej, ile Jakuba kosztowało jego

szczęście. Gdy Jakub przechodził obok ławki, na której siedziała z mężem, przystanął na chwilę, aby ją uściskać. Jej córeczka z czarnymi, cygańskimi włosami i niebieskimi, podobnymi do matki oczami, szepnęła:

- Wujku Jakubie, czy mogę zamienić swojego braciszka za twoje dziecko? Britt za dużo płacze.

Po przeciwnej stronie zacierał ręce Martin Windham. Nie tylko pogodził się z tym, że Jakub będzie jego zięciem, ale chełpił się teraz po całym mieście, że jest on najprzystojniejszym i najbardziej nieustraszonym z wszystkich Donovanów. Nikt nie śmiał oponować.

Wielebny Paweł Donovan czekał z przodu kościoła. Jakub stanął dumny przy ołtarzu, trzymając jedną ręką Bena, a drugą obejmując w pasie Rachelę. Niemowlę na jej ręku uśmiechało się przez sen.

Paweł otworzył Biblię i rozpoczął ceremonię chrzcin Józefa Windhama Donovana.

Po tym wszystkim, gdy leżeli przytuleni w dużym łóżku, z którego mogli oglądać rzekę, Jakub szeptał do żony:

- Czy sądzisz, że moglibyśmy mieć jeszcze jedno ośmiomiesięczne dziecko?

- Spróbujmy teraz mieć dziewięciomiesięczne, Jakubie.

Odgarnął jej włosy i pocałował w policzek.

- Jakubie?

- Hmm?

- Polatajmy razem.

- Baron jest w hangarze.

- Nie potrzebujemy samolotu do latania. Uśmiechając się wsunął ją pod siebie.

- Zabiorę cię wyżej niż orły. I tak zrobił.